Taternik

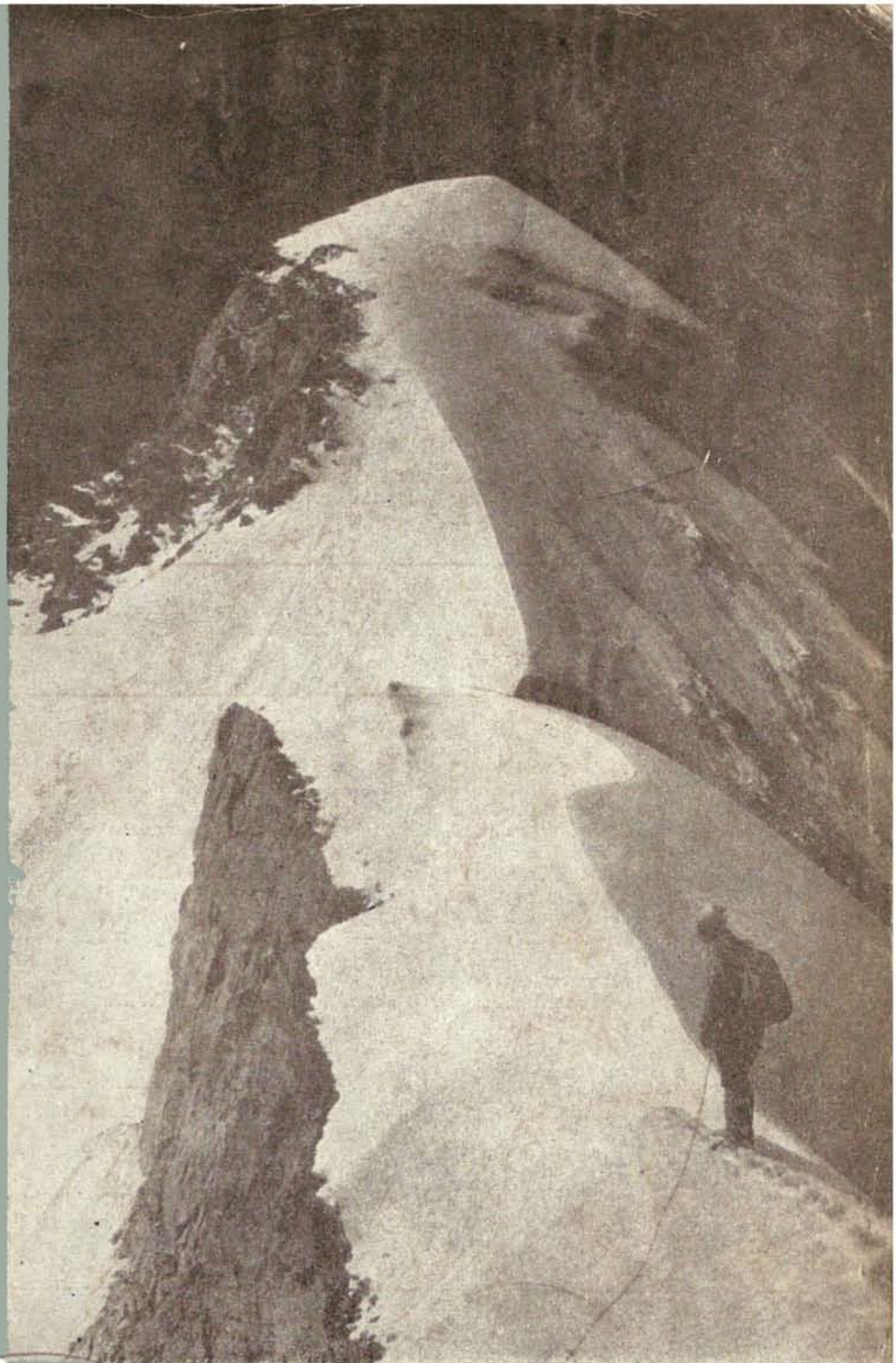

1962

http://pza.org.pl

TATERNIK

Rok założenia 1907

Organ Klubu Wysokogórskiego

Czasopismo poświęcone sprawom taternictwa, alpinizmu i speleologii

---

Redaktor: Witold H. Paryski
Antałówka 7, Zakopane (Polska), tel. 2158
Zastępca redaktora: Jan Staszel
ul. Franciszkańska 14a, m. 7, Warszawa
Komitet Redakcyjny: Witold H. Paryski (przewodniczący), Ryszard Gradziński, Ryszard W. Schramm i Jan Staszel

---

Adres Redakcji: „Taternik", Antałówka 7, Zakopane (Polska), tel. 2158
Adres Administracji: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, ul. Sienkiewicza 12/439, Warszawa, tel. 669-56

Prenumerata:

„Taternik" ukazuje się w 4 zeszytach rocznie.

Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują „Taternika" w ramach składek członkowskich poprzez Koło Klubu Wysokogórskiego.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę krajową przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu". Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO nr. 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. — Cena pojedynczego numeru zł 10. — Prenumerata roczna zł 40.

Przedpłaty na prenumeratę zagraniczną na okresy roczne (zł 56) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO Warszawa, konto nr 1-6-100024.

Wymiana:

„Taternika" wysyła się na wymianę za wydawnictwa o pokrewnych zainteresowaniach (alpinistyczne, turystyczne, krajoznawcze, geograficzne, speleologiczne itd.). Wymianę załatwia Redakcja „Taternika".

Numery archiwalne:

Numery archiwalne „Taternika" (wykaz i ceny są podane na str. III okładki niniejszego numeru) można zamawiać w Administracji „Taternika" lub w Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12.

Wydawca: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/439, tel. 669-56.

Realizacja: Wydawnictwo „Sport i Turystyka", Warszawa, ul. Rutkowskiego 7/9, tel. 624-51.

Druk: Technikum Poligraficzne, Warszawa, ul. Konwiktorska 2, tel. 31-36-52. Zam. 255/62. 2500. H-31

http://pza.org.pl

Taternik

Organ Klubu Wysokogórskiego

Rocznik 38 **Zakopane, 1962** **nr 1 (174)**

Szchelda i Elbrus z Uszbijskiego Płaskowyżu *Fot. Marian Bała*

TREŚĆ

KAUKAZ CENTRALNY 1961 2
Alpinizm w Kaukazie wczoraj i dziś
Henryk Bednarek 2
Północnym filarem Ułłu Tau Czany
Ryszard Zawadzki 5
Wyprawa Klubu Wysokogórskiego w Kaukaz Centralny w roku 1961
Tadeusz Nowicki 7
Itineraria kaukaskie 13

*

Gyaldzen Norbu — Znak Zwycięstwa
Lech Wróblewski 17
Lud z czterech tysięcy metrów (Z zagadnień aklimatyzacji)
Leszek Dzięgiel 19
Akcja na G¹erlachu
Juliusz Zborowski 21
Próba zimowego przejścia pn. ściany Matterhornu
Jan Mostowski i Zbigniew Rubinowski . . 23
Cima Ovest di Lavaredo
Janusz Kurczab 26
Teofil Janikowski (1876—1951)
Witold H. Paryski i Walery Goetel . . . 28

*

Materiały do historii alpinizmu polskiego . . 30
Z Tatr 31
Itineraria tatrzańskie 32
Skalne drogi w Tatrach 33
Nazewnictwo górskie 37
Z innych gór 38
Speleologia i taternictwo jaskiniowe 39
Notatki 39
Karta żałobna 40
Z piśmiennictwa 41
Sprawy Klubu Wysokogórskiego 44
Z innych organizacji 45
Obcojęzyczne streszczenia 46
Kącik rozrywkowy 48
Od Redakcji 48

Na okładce przedniej: Na pd. grani Bżeducha (Kaukaz). *Fot. Marian Bała*

Na okładce tylnej: Na lodowcu Dżankuatczuran (Kaukaz). *Fot. Henryk Bednarek*

http://pza.org.pl

KAUKAZ CENTRALNY 1961

Zamieszczone w niniejszym numerze „Taternika" materiały kaukaskie odnoszą się przede wszystkim do działalności wyprawy Klubu Wysokogórskiego w Kaukaz Centralny w sierpniu 1961 roku, a poza tym zawierają ogólniejsze obserwacje na temat alpinizmu w Kaukazie

Redakcja

Alpinizm w Kaukazie wczoraj i dziś

Na temat aktualnego poziomu, struktury organizacyjnej i stylu alpinizmu radzieckiego krążą wśród członków Klubu Wysokogórskiego najrozmaitsze, często sprzeczne poglądy. Wiąże się to często z tym, że sprawy te przedstawiały się różnie w poszczególnych rejonach Kaukazu i zmieniały się bardzo na przestrzeni ostatnich lat.

W poniższym szkicu chciałbym na podstawie doświadczeń zebranych przez polskich alpinistów w czasie licznych wypraw kaukaskich zobrazować stan faktyczny, a także naświetlić tendencje, jakie nurtują alpinizm radziecki. Z konieczności mowa będzie tylko o doświadczeniach kaukaskich.

*

Polacy w 1935 r. zetknęli się w Kaukazie z alpinistami radzieckimi pełnymi zapału i bojowości, ale o skromnych jeszcze umiejętnościach. Prędko doszło jednak do znacznego rozszerzenia bazy alpinizmu radzieckiego i podniesienia ogólnego poziomu. Uwidoczniło się to już w czasie wojny, która toczyła się również w północnych dolinach Zachodniego i Centralnego Kaukazu. Rola alpinistów radzieckich w działaniach wojennych na tym terenie była bardzo duża, np. w przeprowadzonej pomyślnie słynnej ewakuacji szpitala na 2000 osób przez przełęcz Beczo.

*

Po wojnie dochodziły nas zrazu tylko skąpe i sporadyczne wiadomości o tym, co się dzieje w Kaukazie. Pierwsza powojenna wyprawa rekonesansowa Klubu Wysokogórskiego w Kaukaz Centralny w r. 1957 zastaje tam dobrze zorganizowane i rozbudowane obozy, w których liczna rzesza adeptów alpinizmu realizuje ściśle określony program szkoleniowy pod wodzą starszych wiekiem i doświadczeniem instruktorów.

Stan ten do chwili obecnej niewiele się zmienił, różni sie jednak dość znacznie w poszczególnych rejonach kaukaskich. Ogólnie można powiedzieć, że obozy alpinistyczne na Polanie Dombajskiej w Kaukazie Zachodnim przeznaczone są głównie dla początkujących — stąd też i dyscyplina jest tam najostrzejsza. Obozy w dolinach Adył Su i Adyr Su grupują zarówno początkujących jak i zaawansowanych alpinistów, zaś obozy w Rejonie Bezingi przeznaczone są głównie dla zaawansowanych i cieszą się stosunkowo największą swobodą.

Organizacyjnie alpinizm radziecki podporządkowany jest poszczególnym zrzeszeniom sportowym, takim jak Dynamo, Szachtior, Lokomotiw, Trud i inne. Także poszczególne obozy podzielono między sekcje alpinistyczne różnych zrzeszeń.

Każdy obóz stanowi poniekąd autonomiczną i samodzielną jednostkę i posiada swoje kierownictwo sportowe, własny magazyn sprzętu, własnego lekarza, służbę ratowniczą i łączność, a także własną „bibliotekę" marszrut,

http://pza.org.pl

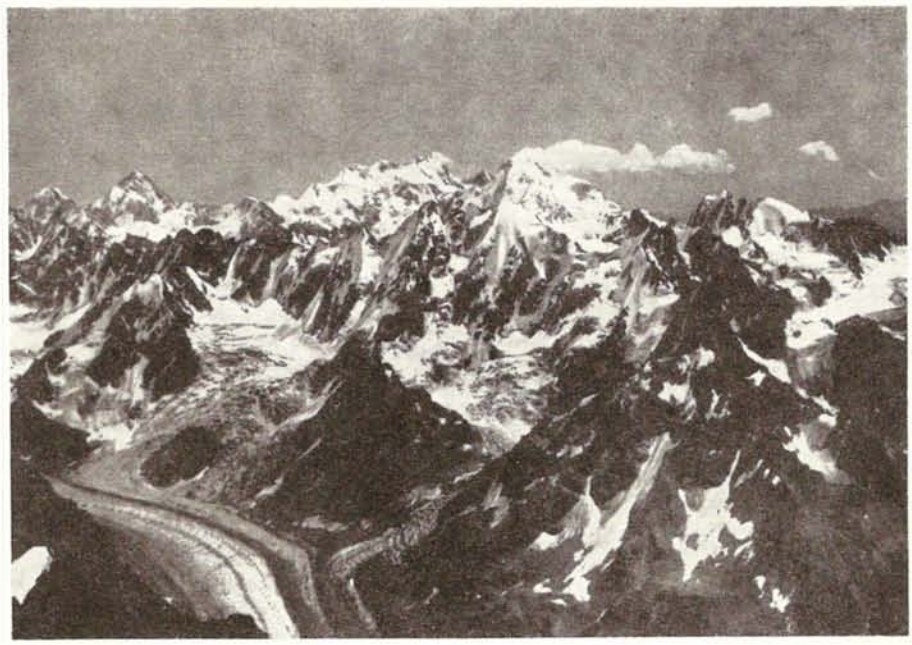

Widok z Gadyła ku wsch. (w głębi grupa Bezingi) *Fot. Tadeusz Nowicki*

czyli szczegółowych opisów dróg, które są podstawą całej działalności w terenie. Każdy obóz ma te marszruty, które na jego terenie są popularne i najczęściej używane.

Programy szkoleniowe ustalone są centralnie i systematycznie się ich przestrzega. Obejmują one kolejno ćwiczenia skałkowe, ćwiczenia asekuracji, ćwiczenia na lodowcach, łatwe drogi o charakterze kondycyjnym i wreszcie stopniowo coraz to trudniejsze wejścia alpinistyczne. Kolejno przez przejście odpowiedniej ilości dróg o określonych trudnościach uzyskuje się trzy klasy sportowe, a następnie dwa stopnie mistrzowskie.

Wejść dokonuje się zwykle w dużych grupach, zawsze w towarzystwie instruktorów, przy czym każda grupa musi sobie odpisać przebieg drogi i odrysować jej szkic oraz dopełnić szeregu formalności. Jej członkowie muszą przed wyjściem na drogę przejść rodzaj „egzaminu wstępnego" przed „marszrutną komisją" ze znajomości trasy, przygotowania sprzętu, żywności itd. Samodzielnie chodzić wolno dopiero instruktorom po osiągnięciu wyższych klas lub stopnia mistrzowskiego.

Wiele uwagi w obozach poświęca się ogólnemu przygotowaniu fizycznemu uczestników, gimnastyce itd. Patrzyliśmy na codzienną gimnastykę z pewną wyższością, ale i ukrywaną zazdrością — daleko nam do takiego poziomu!

*

W zasadzie każda grupa wyruszająca na trudniejsze i dłuższe drogi jest zaopatrzona w środki łączności — małą radiostację z akumulatorem, o zasięgu kilkunastu kilometrów i wagi ok. 4 kg, lub co najmniej rakietnicę zaopatrzoną w czerwone i zielone rakiety.

Przynajmniej dwa razy dziennie o ustalonej porze prowadzony jest w bazie nasłuch, a wszystkie grupy meldują swoje położenie i przebieg przejścia. Często, aby odebrać meldunek, baza korzysta z usług specjalnego wysuniętego łącznika, obserwującego z bliska ścianę lub przebywającego na którymś ze wzgórz nad obozem, skąd odbiera meldunki ze ścian bez zakłóceń.

Zagadnienie łączności wiąże się ściśle z ratownictwem. Każdy obóz posiada własną służbę ratowniczą, wyposażoną w dość prosty, zasadniczy sprzęt. Nie mają zastosowania takie środki transportowe jak helikoptery czy samoloty sportowe, tymczasem najszybsze dojście w rejon np. wierzchołków Uszby, Donguz Orun a czy Ułłu Tau Czany wymaga 2—3 dni w jedną stronę!

*

Każdy obóz posiada własny magazyn sprzętu. W zasadzie zaopatruje on uczestników nie tylko w sprzęt techniczny, ale także i osobisty. Dopiero mistrzowie mający większe am-

http://pza.org.pl

Na grani Bżeducha (w głębi Uszba) *Fot. Marian Bała*

bicje kompletują sobie swój własny sprzęt, często odmienny od powszechnie używanego.

Sprzęt jest bardzo różnej jakości, na ogół solidny ale niezbyt nowoczesny. Dobre raki, podobne do „Simondów". Niezłe ale zbyt ciężkie czekany, zaopatrzone w otwór do wykręcania igieł lodowych. Młotki lodowe nie są używane. Młotki skalne bardzo dobre. Karabinki ciężkie, z zakręcanymi bezpiecznikami. Haki lodowe oryginalne, do wykręcania, świetnie trzymające w lodzie, ale zbyt ciężkie. Haki skalne tylko typowe i w małym wyborze. Liny kapronowe dobre i wytrzymałe. Używane są także kapronowe linki nadające się na zjazdówki, ale niestety prawie zawsze o długości 40 m.

Sprzętu puchowego w magazynach brak. Sprzęt osobisty prosty, standaryzowany. Buty typowe, ciężkie i twarde, zaopatrzone w tricouni. Wibramy budzą coraz większe zainteresowanie.

Namioty i płachty z tkaniny metalizowanej, nieprzemakającej ale dość ciężkiej. Namioty masztów z zasady nie mają — ustawia się je na kijach przyniesionych na miejsce biwaku, lub na wiązanych ze sobą czekanach.

*

Jeżeli chodzi o styl chodzenia alpinistów wyższych klas, mogących się po górach poruszać samodzielnie, to jakkolwiek nie obowiązują ich zbyt sztywne reguły — dominuje tradycja. Z potrzebnych do wyższego stopnia „piątek" powtarza się na ogół te same, stosunkowo łatwe i dobrze znane, gdy tymczasem wspaniałe wielkie ściany, jak północne Donguz Oruna, Ułłu Kary, czy wsch. wierzchołka Ułłu Tau Czany, mają po dwa przejścia i nie są powtarzane od wielu lat.

Ciekawe jest, że alpinistów o większych ambicjach znaleźliśmy w położonym nieco na uboczu od głównego „szlaku alpinistycznego" obozie „Adyr Su". Pokazywano nam tam mały warsztacik, w którym robi się nowoczesny sprzęt, np. lekkie haczyki z tytanu, wiertła, nity. Pokazano nam też zdjęcie 600-

http://pza.org.pl

metrowej ściany Tirpitza (rejon Gwandry), w której wywiercono 120 otworów na nity, spędzając w ścianie prawie tydzień!

*

Stosunek do cudzoziemców w obozach kaukaskich uległ na przestrzeni ostatnich lat bardzo poważnym zmianom. Początkowo odnoszono się do nas serdecznie lecz pod względem alpinistycznym nieufnie, narzucając jednocześnie styl i rygory obowiązujące alpinistów radzieckich.

Trudno jednak było ten system stosować do wybitnych alpinistów zachodnich, odwiedzających coraz liczniej Kaukaz. Także i nasi alpiniści zyskali sobie swoimi sukcesami w Alpach i w Kaukazie coraz większy autorytet.

W wyniku tych zmian zostaliśmy w 1961 roku w Adył Su zaskoczeni zupełną prawie swobodą, jaką nam pozostawiono. O ile w roku 1959 w Dombaju chodzić musieliśmy 12-osobowym „tramwajem" i stale z konsultantami radzieckimi, radiostacją itd., oraz na nietrudne drogi — o tyle obecnie w Adył Su chodziliśmy w pełni samodzielnie, małymi grupami, na drogi przez nas wybrane i o najwyższym stopniu trudności. Nie obarczano nas też kłopotliwymi i ciężkimi radiostacjami. Toteż wyniki przeszły wszelkie oczekiwania.

Do następnych wypraw należy się jednak już wcześniej odpowiednio przygotować, aby nie tracić cennego czasu na miejscu. W szczególności trzeba się zaopatrzyć w lekkie zestawy sprzętu (np. czekanomłotki, lekkie haki, namioty szturmowe) i żywności szturmowej oraz opracować odpowiednie plany taktyczne i strategiczne.

W obecnej sytuacji największe ściany kaukaskie stoją dla nas otworem, a śmiało możemy się też pokusić o rozwiązywanie problemów.

Henryk Bednarek

Północnym filarem Ułłu Tau Czany

Uczestniczyliśmy w obozie alpinistycznym Klubu Wysokogórskiego w Kaukazie Centralnym w Dolinie Adył Su w roku 1961. W skład naszego zespołu wchodzili: Henryk Bednarek, Zbigniew Rubinowski i Ryszard Zawadzki. W dniach 23 i 24 VIII zrobiliśmy II przejście (5B) pn. filarem wschodniego wierzchołka Ułłu Tau Czany (4363 m).

*

Myśl o wejściu pn. filarem Ułłu Tau Czany powstała po wycofaniu się z powodu niepogody z pn. ściany Uszby, którą chcieliśmy przejść tzw. „Krzyżem" (filarem Schmaderera na przełęcz, wejście na oba wierzchołki oraz zejście na stronę południową, na Lodowiec Gulski).

O Ułłu Tau Czanie i Dolinie Adyr Su, która jest uważana za jedną z najładniejszych i najoryginalniejszych dolin Kaukazu — słyszeliśmy dużo. W roku 1958 koledzy Długosz i K. Berbeka z towarzyszami przeszli pn. ścianę tzw. filarem środkowym (5B). Przejście to do tej pory uważane jest za jedno z największych osiągnięć polskich w Kaukazie Centralnym. W obozie w Adył Su dowiedzieliśmy się, że I przejścia pn. filarem dokonali Kalenow i Czernośliwow, i że w tej chwili są w obozie „Chemika" w Dolinie Adyr Su. Do nich zostaliśmy skierowani po opis drogi i bliższe informacje.

Dnia 22 sierpnia rano wyjeżdżamy z naszego obozu do obozu „Chemika", gdzie przybywamy w południe i jesteśmy bardzo gościnnie przyjęci. Czernośliwow, który pełni funkcję kierownika sportowego, daje nam opis drogi i umożliwia lornetką penetrację ściany, Ułłu Tau Czana dominuje bowiem nad całą doliną, jak w Tatrach Mięguszowiecki Szczyt nad doliną Morskiego Oka.

Jest to masyw długości przeszło 3 km, o średniej wysokości ściany 1000 m. Ściana jest lodowa, a spośród lodu rysują się filary skalne, dzielące ścianę na wyraźne segmenty. Jeden z tych filarów, to nasz pn. filar, wiodący na wsch. wierzchołek.

Dowiedzieliśmy się, że I przejście było robione w 1955 r. przez zespół 6-osobowy i trwało 3 dni. Do tej pory robiono jedno powtórzenie, przez zespół alpinistów czeskich (Studnička i towarzysze), ale wykorzystując dobre warunki śnieżno-lodowe ominęli oni skalną część drogi śniegiem po stronie zachodniej.

Po zebraniu potrzebnych danych o drodze, bierzemy się do podejścia. Jest ciężko — przeszło 15 kg przy upale. O godz. 19 jesteśmy na biwaku u podstawy filara.

*

Dnia 23 sierpnia o godz. 3 budzę się. W namiocie Rubinka już się świeci — przygotowują śniadanie. O godz. 4.30 wychodzimy z biwaku, a o godz. 5.30 osiągamy barierę lodową, która zamyka od dołu pola lodowe pn. ściany.

http://pza.org.pl

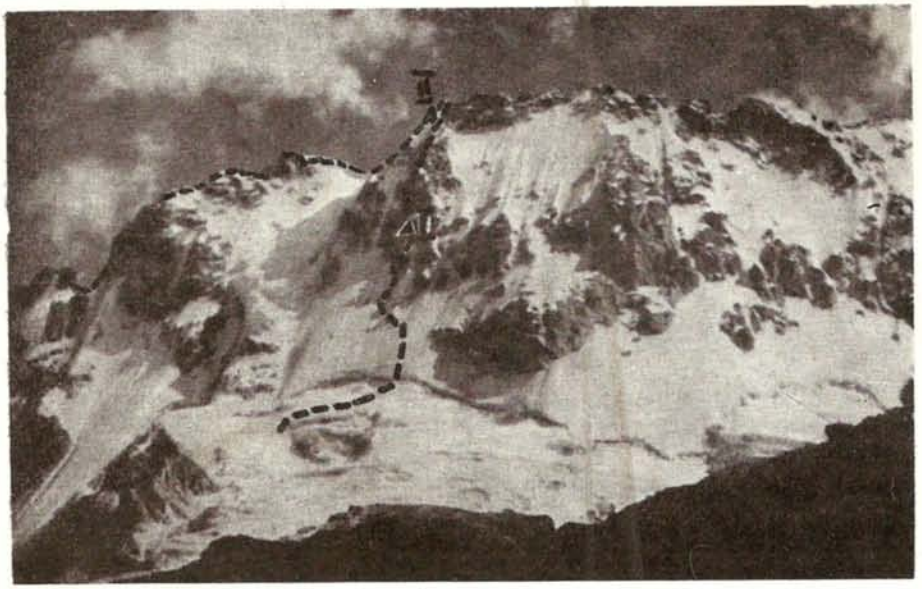

Pn. ściana Ułłu Tau Czany z drogą z 23-24 VIII 1961 *Fot. Ryszard Zawadzki*

Na samym początku drogi — niemiłe rozczarowanie. To co z daleka zdawało się być śniegiem, z którym wiązaliśmy nadzieję jednodniowego przejścia — okazuje się bladoniebieskawym lodem, jak pancerz okuwającym całą ścianę. Czekała nas żmudna dwudniowa „robota".

Rubinek zaczyna powoli wgryzać się w barierę. Jest niewysoka — 15 m — ale pionowa. Idziemy dalej stokiem o nachyleniu 50—60°. Trzeba rąbać stopnie, a miejscami nawet chwyciki na ręce. Ekspozycja wydaje się dużo większa niż na ścianach tatrzańskich. Igły lodowe trzymają dobrze, widziałem jednak kilka razy, jak źle obciążone — wyskakiwały. Nieprzyjemny jest lód i kamienie lecące z górnych barier. Dobrze, że spadają na pola lodowe i odbijają się w linii pionowej — można przewidzieć kierunek i odpowiednio się uchylić.

Godz. 18.30 — po całym dniu wspinaczki jesteśmy na miejscu pierwszego biwaku zdobywców drogi. Platforma wygodna dla naszej trójki — nie możemy się nadziwić, w jaki sposób potrafiło się tu zmieścić tylu ludzi.

Pogoda dalej bez zarzutu. Tylko nad Czeget Tau Czaną unoszą się lekkie cirrusy. Cirrus w tym terenie jest zjawiskiem codziennym — towarzyszy każdemu zachodowi słońca.

*

Godz. 8.00 — wyspani i w miarę wypoczęci zaczynamy drugi dzień drogi. Teren podobny jak w dniu poprzednim — daje się może zauważyć coraz większa przewaga skał. Nam daje to więcej pewności. Przyznam się — mam dość tego niebieskiego lodu.

Zaczyna nad nami dominować czarna, wyglądająca nieprzystępnie część filara. Zbliżamy się do niej szybko. Powstaje pytanie — z jakiej strony ją „ugryźć"? Próbuję wąską, przewieszoną rysą — nie wychodzi. Po którymś przestawieniu się — robię!

Dalej idzie się coraz gorzej — upał, plecaki ciążą. Lodem i skałą spływa woda. Dobrze, że jesteśmy poza zasięgiem lecącego lodu i kamieni. Każda następna przewieszka, która zasłania dalszą część filara — wydaje się ostatnia.

Do końca filara zostaje długa grańka podszczytowa. Trzeba iść na równowagę — ostrzem! Jest to najłatwiejsze i wymaga najmniej wysiłku. Strona południowa jest mocno nasłoneczniona — rozmiękły śnieg zalepia raki i obsuwa się spod nóg. Północna strona jest lodowa, twarda. Grańka wyprowadza nas na wierzchołek o godz. 17.00.

Trzeba się rozejrzeć za miejscem do spania. W kierunku zachodniej grani widzimy platformę biwakową — jest eksponowana i w odwrotnym kierunku niż będziemy schodzić. Nasze reakcje czasem trudno zrozumieć — przypuszczam, że był to już wpływ obniżonego ciśnienia: woleliśmy przez półtorej godziny

http://pza.org.pl

przetaczać bloki skalne, zamiast skorzystać z istniejącej o kilkadziesiąt metrów od nas półki.

Biwak — bardzo ciężki. Pół nocy walczymy z własnym strachem, resztę ze śniegiem, który zasypuje bez ustanku naszą płachtę. Jesteśmy w centrum wyładowań elektrycznych — Ułłu Tau Czana jest w tym rejonie najwyższa, a my dziesięć metrów od wierzchołka. Elektryczna inwazja kończy się dopiero po północy.

*

Rano pokrywa świeżo spadłego śniegu wynosi przeszło 25 centymetrów. Przed nami teraz zejście granią, które według opowiadań kolegów nie jest łatwiejsze od wejścia. Oprócz śniegu dodatkową trudnością jest gęsta mgła, która utrudnia orientację. Prowadzi Rubinek z dużą intuicją — ma za sobą największe doświadczenie.

W końcu doświadczenie Zbyszka okazuje się niewystarczające. Stoimy na zworniku i mamy trzy możliwości: jedna zupełnie nierealna, pozostałe wydają się bardziej realne. Po trzech próbach ta najbardziej nierealna okazała się — jak często w górach — właściwą. Teraz zaczynamy zjeżdżać: hak, pętla, prusik, klucz — i tak 200 metrów pionowego uskoku w grani.

Nareszcie przełęcz! Ale to nas nie cieszy, że ostra grań się skończyła i zjazdy. Mamy nowy problem: z której strony obejść następnego żandarma. Obchodzimy od strony Lodowca Leksyr. Teren coraz łatwiejszy, lód wydaje się mniej stromy i mniej eksponowany. Każda przełęcz wydaje się już — końcem. Wchodzimy na płaski i ogromny Lodowiec Leksyr.

O godz. 19.00, lekko się zataczając, jesteśmy na Przełęczy Miestijskiej. Stąd łatwo na dół.

*

Warunki śnieżne i pogodowe:
W dolnych partiach ściany lód. Filar skalny od strony zachodniej wolny od śniegu, od pn.-wsch. strony zalodzony. Na grani w czasie zejścia puch oraz drobne krupy. Jednocześnie na grani ciągły opad śniegu i gęsta mgła.

Sprzęt:
2 kapronowe liny asekuracyjne, 9 pętli kapronowych, 8 igieł typu „Simond" i radzieckich wykręcanych, 6 haków lekkich, 2 czekany, czekanomłotek, młotek, 3 pary raków lekkich, 2 komplety biwakowe, śpiwór, płachta Zdarsky'ego, 2 materace pneumatyczne, jedna maszynka benzynowa. Odczuwało się brak trzeciego materaca pneumatycznego. Poza tym sprzęt był wystarczający.

Ryszard Zawadzki

Wyprawa Klubu Wysokogórskiego w Kaukaz Centralny w roku 1961

Dane organizacyjne

Czas trwania wyprawy: od 4 VIII (wyjazd z Warszawy) do 31 VIII (powrót do Warszawy). Pobyt w Kaukazie trwał 20 dni, od 7 VIII do 26 VIII włącznie.

Rejon działania. Wyprawa działała w Kaukazie Centralnym w rejonie dorzecza Baksanu. Baza wyprawy znajdowała się w Dolinie Adył Su w obozie alpinistycznym „Adył Su" zrzeszenia „Lokomotiw".

Skład wyprawy. W wyprawie wzięło udział 15 członków Klubu Wysokogórskiego: Tadeusz Nowicki (kierownik), Marian Bała (zastępca kierownika do spraw finansowo-gospodarczych), Krzysztof Berbeka (zast. kier. do spraw ratownictwa), Jerzy Krajski (zast. kier. do spraw transportowo-sprzętowych), Zbigniew Rubinowski (zast. kier. do spraw sportowych) oraz Maciej Baranowski, Henryk Bednarek, Ryszard Berbeka, Henryk Furmanik, Maciej Gryczyński, Zbigniew Jurkowski, Jerzy Michalski, Andrzej Nowacki, Maciej Popko i Ryszard Zawadzki.

Na okres działalności wysokogórskiej utworzono stałe grupy o następującym składzie:

I. Instruktor M. Bała oraz uczestnicy H. Furmanik i M. Popko.
II. Instruktor K. Berbeka oraz uczestnicy R. Berbeka, M. Gryczyński i J. Michalski.
III. Instruktor J. Krajski oraz uczestnicy Z. Jurkowski i A. Nowacki.
IV. Instruktor Z. Rubinowski oraz uczestnicy M. Baranowski, H. Bednarek i R. Zawadzki.

Zakwaterowanie. Wszyscy uczestnicy wyprawy zakwaterowani byli w 4-osobowych pokojach budynku mieszkalnego obozu (bazy).

Wyżywienie. Wyprawa korzystała z pełnego wyżywienia bazy. W czasie pobytu w obozie korzystano ze stołówki. Na okres działania w terenie pobierano prowiant — według znanych zasad — z magazynu. Wszyscy uczestnicy posiadali ponadto niewielkie ilości żywności „szturmowej" (mleko w tubach, słodycze), zabrane z kraju.

Sprzęt. W zasadzie korzystano ze sprzętu wypożyczonego z bazy oraz ze sprzętu stanowiącego prywatną własność uczestników. Należy zaznaczyć, że baza nie była przygotowana na wypożyczenie sprzętu dla naszej grupy (podobno w tej sprawie skierowano do Polski pismo), mimo to jednak dostarczono nam sprzętu w pełnej potrzebnej ilości.

Działalność wysokogórska

Działalność wysokogórska prowadzona była ściśle według zatwierdzonego planu, który zakładał następujący przebieg akcji szkoleniowo-sportowej:

Okres aklimatyzacyjno-treningowy: od 1 do 7 dnia pobytu. W pierwszej części tego okresu planowano wejścia treningowo-szkoleniowe drogami w skali 3 i 4A. W drugiej części — wejścia treningowo-sportowe w skali do 5A.

Okres działalności sportowo-wyczynowej: od 8 do 16 dnia pobytu. Wejścia sportowo-wyczynowe drogami w skali do 5B włącznie.

http://pza.org.pl

Obóz „Dżan Tugan" w Dolinie Adył Su

Fot. Henryk Bednarek

Okres końcowy: od 17 do 20 dnia pobytu. Wejścia zespołowe na Elbrus.

Plan powyższy przedłożono kierownictwu bazy, które ustosunkowało się do niego pozytywnie. Realizacja planu nie napotykała na żadne trudności organizacyjne ani ze strony gospodarzy, ani ze strony uczestników wyjazdu. Projekty poszczególnych grup dotyczące konkretnych przejść były zatwierdzane w naszym kolektywie instruktorskim, a następnie przedkładane kierownictwu bazy. Tylko w jednym wypadku spotkaliśmy się z prośbą kierownika bazy o zrezygnowanie z zamierzonego przejścia (dotyczyło to wejścia na Uszbę z zejściem przez Swanecję).

Szkolenie kolegów, którzy po raz pierwszy znaleźli się w górach lodowcowych, odbywało się zgodnie z założeniami w ciągu całego pobytu w Kaukazie, z tym naturalnie, iż podstawowe umiejętności lodowcowe zdobywali oni głównie na pierwszych, łatwiejszych drogach.

Ogólna ocena działalności

Założenia tegorocznego obozu kaukaskiego — połączenie działalności szkoleniowej z działalnością sportowo-wyczynową — należy uznać za bardzo trafne. Naturalnie założenia takie są słuszne tylko w wypadku, kiedy możliwe jest obsadzenie obozu wysoko kwalifikowanymi instruktorami oraz uczestnikami posiadającymi duże doświadczenie tatrzańskie.

Ustalenie grup, z których każda posiadała doświadczonego instruktora, pozwoliło na osiągnięcie tak dobrych wyników sportowych przy jednoczesnym dobrym przeszkoleniu lodowcowym uczestników wyprawy.

Na marginesie trzeba jednak stwierdzić — nie podważając w niczym słuszności założenia, że szkolenie winno trwać przez cały czas pobytu — że w przyszłości należy pierwszy dzień działalności górskiej przeznaczyć wyłącznie na praktyczne zapoznanie z podstawowymi zasadami wspinaczki i asekuracji w lodzie.

Podczas planowania wejść poszczególnych grup dążono z powodzeniem do takiego podziału dróg, by wszyscy uczestnicy mogli poznać możliwie największą część rejonu.

Z całą odpowiedzialnością pragnę podkreślić bardzo trafnie dobrany skład osobowy całej wyprawy. Wszyscy instruktorzy pracowali bardzo ofiarnie, zawsze z pełnym poczuciem odpowiedzialności, wykazując się doskonałym przygotowaniem teoretycznym, technicznym i umiejętnościami instruktorskimi.

Również wszyscy bez wyjątku uczestnicy wykazali się dobrym poziomem technicznym, świetnym przygotowaniem kondycyjnym, odpornością psychiczną, a przede wszystkim dużym zdyscyplinowaniem, umiejętnościami kolektywnego współżycia i rozwagą.

W konsekwencji wszystkie dokonane przejścia, mimo ich wyczynowo-rekordowego charakteru, dokonane były w dobrym stylu i mieściły się w granicach faktycznych możliwości technicznych, kondycyjnych i moralno-psychicznych wszystkich uczestników.

Jednocześnie wspomniane walory osobiste zarówno instruktorów jak i uczestników zdecydowały o naprawdę świetnej atmosferze, jaka panowała w całym kolektywie w czasie całej podróży i całego pobytu w górach. Nie było ani jednego wypadku najmniejszego niezdyscyplinowania, czy jakichkolwiek tarć i nieporozumień między poszczególnymi uczestnikami wyprawy.

Na podkreślenie zasługuje również wysoce taktowna a jednocześnie w pełni koleżeńska i serdeczna postawa wszystkich uczestników wobec kolegów radzieckich. Ze strony kierownictwa bazy i alpinistów radzieckich spotykaliśmy się z wieloma słowami sympatii i uznania.

Tak więc, jeśli chodzi o umiejętność współżycia, organizowania pracy i współpracy, wzajemne stosunki osobiste i zdyscyplinowanie — wszyscy bez wyjątku instruktorzy i uczestnicy zasługują na najwyższą ocenę.

Różne uwagi i spostrzeżenia

Podróż. Wydaje się, że stosunek ilości dni spędzonych w podróży do ilości dni pobytu w górach (tj. 9 : 20) jest paradoksalny. Szczególnie długotrwała podróż przed rozpoczęciem działalności wysokogórskiej, choćby odbyta w najlepszych warunkach, odbija się zdecydowanie ujemnie na kondycji.

Wniosek: dążyć za wszelką cenę do organizowania wyjazdów w Kaukaz drogą lotniczą.

Natomiast droga powrotna może być odbywana koleją z tym, że celowe byłoby rozszerzenie możliwości turystyczno-krajoznawczych. Jak stwierdziliśmy w czasie pobytu w Kaukazie, istnieją realne możliwości zwiedzenia — bez zwiększenia kosztów — Morza Czarnego, a nawet Krymu, Moskwy itp.

Uwaga: należy wykupywać bilety kolejowe nie do Ordżonikidze (dalej i nie ta linia, trzeba przesiadać) ale do Kisłowodska.

Wyżywienie. Wyżywienie w obozie „Adył Su" jest dostatecznie urozmaicone, lecz przewidziane dla początkujących alpinistów (turystów) i dlatego przy intensywnych wspinaczkach zbyt nisko kaloryczne. W przyszłości dla uzupełnienia wyżywienia w bazie należałoby brać dodatkową żywność z kraju.

Pobierana z magazynu żywność „szturmowa", bardzo dobra jakościowo (smaczna), jednak dla

http://pza.org.pl

naszych potrzeb za słaba kalorycznie i mało urozmaicona, nie zawsze też odpowiada warunkom żywności „szturmowej" (opakowanie, ciężar). Należy ją uzupełniać słodyczami, a przede wszystkim koncentratami zup. Przydatne mogą być także puszki mięsa, pasztetów itp.

S p r z ę t. Sprzęt techniczny będący w dyspozycji obozu „Adył Su" jest sprzętem dostosowanym do potrzeb początkujących i średnio zaawansowanych alpinistów. Przy podejmowaniu wspinaczek wyczynowych musi on być uzupełniony sprzętem wyższej klasy. Dotyczy to przede wszystkim czekanów, młotków i lekkich haków.

Biwakowym sprzętem puchowym baza nie dysponuje. Brak również dobrych okularów przeciwsłonecznych. W trudnych warunkach atmosferycznych płachty biwakowe z metalizowanego materiału mogą zawieść.

W tym stanie rzeczy konieczne jest możliwie pełne wyposażenie wypraw kaukaskich w sprzęt własny.

Sprzętem niezbędnym w Kaukazie są hełmy ochronne! Klub nasz winien poczynić starania o możliwie szybkie dostarczenie lekkich hełmów wspinaczkowych.

W przyszłości należy przeprowadzić ścisłą kontrolę wyposażenia wyprawy w odpowiedni sprzęt oraz zapewnić możliwość uzupełnienia sprzętu z magazynu KW. Wysyłanie wyprawy niezabezpieczonej w odpowiedni sprzęt, szczególnie w sprzęt dostępny w kraju lub nawet znajdujący się w magazynie KW, jest poważnym nieporozumieniem. Właściwy sprzęt decyduje niejednokrotnie o bezpieczeństwie wyprawy, a zapewnienie bezpieczeństwa musi być podstawowym obowiązkiem zarówno Klubu, jak i organizatorów i kierownictwa każdej alpinistycznej akcji.

O k r e s d z i a ł a l n o ś c i w y s o k o g ó r s k i e j. 20-dniowy okres pobytu w Kaukazie daje już możność zaplanowania i rozwinięcia działalności wysokogórskiej, pozwalającej liczyć na poważniejsze sukcesy.

Osiągnięcie dobrych wyników w tym czasie wymaga jednakże od uczestników najwyższego wysiłku i z konieczności odbija się na zdrowiu i kondycji, a przy mniej zdyscyplinowanym zespole może doprowadzić do przykrych konsekwencji w razie podejmowania dalszych wspinaczek już po wyczerpaniu zasobu sił i sprawności psychicznej.

Z tego względu należałoby dążyć do dalszego przedłużania długości pobytu w samych górach do 30—40 dni.

Kronika

4 VIII 1961. O godz. 0.42 wyjazd z Warszawy 14-osobowej grupy (bez R. Berbeki).

5 VIII. Rano przyjazd do Kijowa. Wieczorem odjazd w dalszą drogę.

6 VIII. W pociągu.

7 VIII. Przyjazd w godzinach nocnych do Mineralnych Wód, skąd po przesiadce nadal koleją do Piatigorska. Z Piatigorska przejazd autobusem do obozu alpinistycznego „Adył Su" zrzeszenia sportowego „Lokomotiw". Powitanie przez kierownictwo bazy. Zakwaterowanie. Narada z kierownictwem bazy.

8 VIII. Przed południem pobieranie sprzętu i żywności oraz badania lekarskie. Po południu kilkuosobowa grupa wchodzi na pobliski Tiegieniekli Baszi (około 2500 m).

9 VIII. Rubinowski, Baranowski, Bednarek i Zawadzki oraz Krajski, Jurkowski, Nowacki i Nowicki w towarzystwie dwóch kolegów radzieckich przechodzą na Przełęcz Dżan Tugan (3500 m), gdzie biwakują.

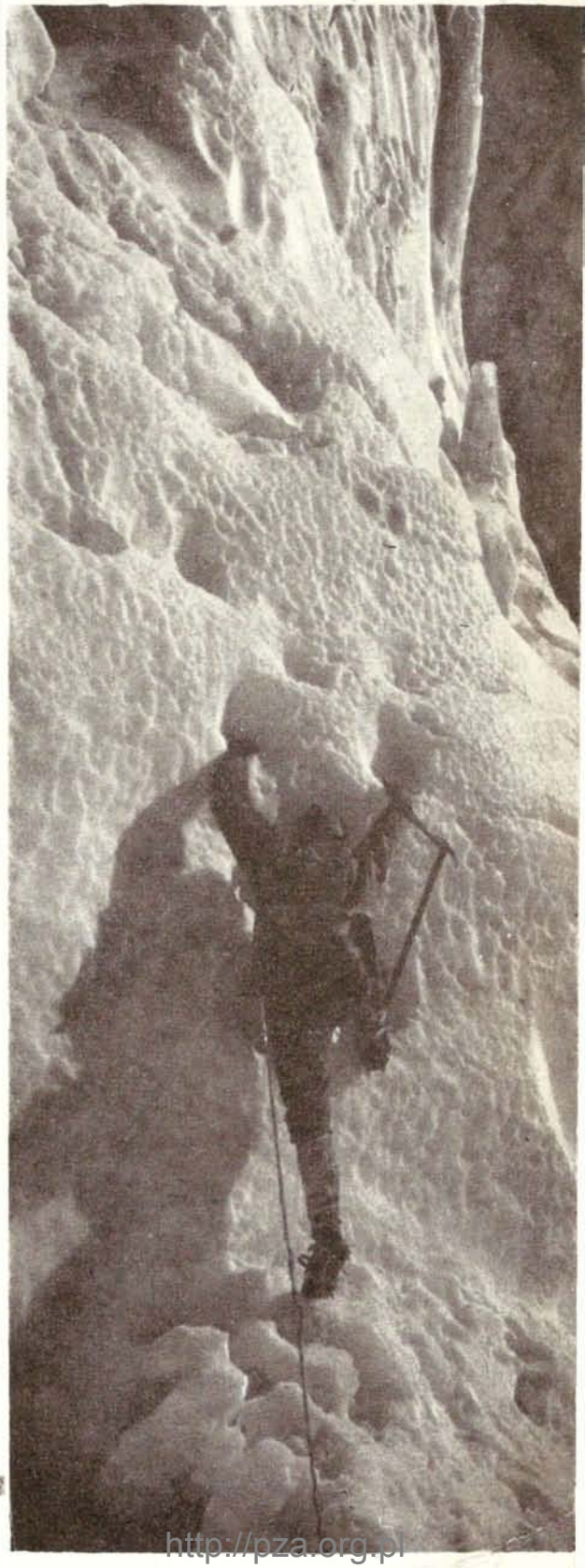

Na Uszbijskim Lodospadzie *Fot. Marian Bała*

http://pza.org.pl

Bała, K. Berbeka, Furmanik, Gryczyński, Michalski i Popko przechodzą na Lodowiec Kaszka Tasz i zakładają biwak na wysokości Rudych Skał.

Gryczyński i Michalski wchodzą na Przełęcz Kaszka Tasz.

Furmanik, który źle się czuje wskutek przeziębienia — schodzi do bazy.

10 VIII. Rubinowski, Baranowski, Bednarek i Zawadzki trawersują szczyty Baszkara (4241 m), Gadył (4120 m) i Leksyr (4A), po czym wracają na miejsce biwaku koło Przełęczy Dżan Tugan. Z grupą tą wyrusza samodzielny zespół dwóch alpinistów radzieckich, którzy biwakują na grani, schodząc na Przełęcz Dżan Tugan dopiero nazajutrz rano.

Krajski Jurkowski, Nowacki i Nowicki trawersują grań Leksyr — Gadył — Baszkara (4A), wymijając się z grupą Rubinowskiego w rejonie między Gadyłem i Baszkarą. Kończą zejście z Baszkary po ciemku i wracają na biwak nad Przełęczą Dżan Tugan.

K. Berbeka, Gryczyński i Michalski oraz Bała i Popko wchodzą pn. granią na Bżeduch (4871 m)— 3B.

W czasie pokonywania uskoku lodowego odpadł Gryczyński, doznając kontuzji kolana i drobnych potłuczeń głowy. Przyczyną odpadnięcia było prawdopodobnie uderzenie kawałkiem spadającego lodu (Gryczyński szedł jako pierwszy). Dzięki poprawnej asekuracji skutki upadku nie były poważne i Gryczyński ukończył zamierzone przejście wraz z całą grupą. Mimo trudności, jakie Gryczyński miał w zejściu, cały zespół powrócił tego samego dnia do obozu „Adył Su". Gryczyński nie mógł jednak przez kilka dalszych dni uczestniczyć w akcjach górskich i przebywał w bazie do 16 VIII.

Do obozu „Adył Su" przyjeżdża Ryszard Berbeka, który podróż z Warszawy przez Moskwę odbył samolotem.

W bazie przebywa Furmanik.

11 VIII. Grupy Krajskiego i Rubinowskiego wracają z biwaku na Przełęczy Dżan Tugan do obozu „Adył Su". Wszyscy w bazie.

12 VIII. Bała, Furmanik i Popko opuszczają bazę, przechodzą w Dolinę Donguz Orun i zakładają biwak pod pn.-zach. ścianą Nakra Tau.

K. Berbeka, R. Berbeka i Michalski wychodzą z bazy i biwakują w Dolinie Donguz Orun na wysokości Kogutaj Baszi.

Pozostali w bazie.

13 VIII. Bała, Furmanik i Popko przechodzą w 13 godzin środkowy filar pn.-ściany Nakra-Tau (4451 m) 4B i biwakują na pd.-zach. zboczu.

K. Berbeka, R. Berbeka i Michalski dokonują trawersu grani wszystkich wierzchołków Donguz Oruna (4468 m) od pn.-wsch. na pd. (4A) i schodzą przez Dolinę Jusengi do obozu „Adył Su". W czasie przechodzenia potoku R. Berbeka doznaje uszkodzenia palucha przez toczony przez wodę kamień, co uniemożliwia mu udział w dalszych akcjach do dnia 17 VIII.

Krajski, Jurkowski i Nowacki opuszczają bazę i biwakują na Lodowcu Bżeduch.

Rubinowski, Baranowski, Bednarek i Zawadzki przechodzą z bazy na Lodowiec Baszkara, gdzie zakładają biwak.

Gryczyński i Nowicki pozostają w bazie.

14 VIII. Bała, Furmanik i Popko przechodzą z biwaku na pd.-zach. stokach Nakra Tau przez Przełęcz Donguz Orun i wracają do bazy.

Krajski, Jurkowski i Nowacki dokonują w 7,5 godz. drugiego(?) przejścia zach. ściany Bżeducha (4468 m) — 4B. Po zejściu biwakują w okolicy Rudych Skał na Lodowcu Kaszka Tasz.

Rubinowski, Baranowski, Bednarek i Zawadzki dokonują w 13.5 godz. trzeciego(?) przejścia pn.-wsch. ściany Ułłu Kary (5A). Po osiągnięciu wierzchołka biwakują na pd. grani, ok. 200 m poniżej wierzchołka.

Grupa Krajskiego wraca do bazy z biwaku na Lodowcu Kaszka Tasz.

15 VIII. Grupa Rubinowskiego schodzi z biwaku na grani Ułłu Kary przez Przełęcz Kaszka Tasz i Lodowiec Kaszka Tasz do obozu „Adył Su".

Wszyscy w bazie.

16 VIII. K. Berbeka i Michalski z bazy udają się na Niemiecki Biwak na Lodowcu Szcheldy.

Krajski, Jurkowski, Nowacki i Nowicki przechodzą na biwak do Doliny Donguz Orun.

17 VIII. K. Berbeka i Michalski w 12,5 godz. dokonują II przejścia pn.-wsch. ścianą drogą Abałakowa (5B) na Szczyt Szczurowskiego (4269 m) i nocują w zejściu, już na Lodospadzie Uszbijskim.

Krajski, Jurkowski i Nowacki przenoszą biwak pod pn. ścianę Donguz Oruna i prowadzą obserwację ściany. Nowicki wchodzi na Donguz Orun-Azau-Gitcze-Czeget Kara Baszi (ok. 3700 m) i schodzi na biwak pod ścianą.

R. Berbeka i Gryczyński przechodzą z bazy na Niemiecki Biwak.

Bała, Furmanik i Popko z bazy przechodzą do Niemieckiego Biwaku.

18 VIII. K. Berbeka i Michalski wracają do obozu „Adył Su".

Krajski, Jurkowski i Nowacki wchodzą w pn. ścianę Donguz Oruna i przebywają ok. 2/3 jej wysokości. Biwak w ścianie.

Nowicki w Dolinie Donguz Orun.

R. Berbeka i Gryczyński wchodzą zwykłą drogą (2A) (od Uszbijskiego Płaskowyżu) na Szczyt Szczurowskiego i schodzą do bazy.

Rubinowski, Baranowski, Bednarek i Zawadzki przechodzą z bazy na Niemiecki Biwak.

Bała, Furmanik i Popko przechodzą z Niemieckiego Biwaku przez Przełęcz Łożnyj Czatyn i biwakują tuż poniżej przełęczy.

19 VIII. Krajski Jurkowski i Nowacki kontynuują przejście pn. ściany Donguz Oruna. Barierę szczytowego lodowca pokonują w zawiei śnieżnej. Wierzchołek osiągają po 26 godzinach wspinaczki (IV przejście ściany, drugie drogą zdobywców, droga w skali 5B). Biwakują w ciężkich warunkach na pd. stokach Nakra Tau.

Nowicki w Dolinie Donguz Orun.

Bała, Furmanik i Popko wchodzą w pn. ścianę Czatyn Tau (drogą Abałakowa — 5B). Po przebyciu ok. 250 m (duże trudności) następuje wycofanie wskutek gwałtownego załamania pogody. Biwakują pod ścianą w ciężkich warunkach.

Rubinowski, Baranowski, Bednarek, Zawadzki przechodzą przez Uszbijską Przełęcz na Uszbijski Lodowiec z zamiarem wejścia na Uszbę tzw. „Krzyżem". Wskutek załamania pogody grupa wycofuje się, biwakując na Lodowcu Uszbijskim w trudnych warunkach.

Uwaga: Załamanie pogody było bardzo nagłe i gwałtowne. Wichura, silny opad gradu i śniegu, niski pułap chmur. Pogoda poprawiła się zdecydowanie już w godzinach rannych następnego dnia.

20 VIII. Wszystkie grupy w dobrej formie wracają do bazy.

21 VIII. K. Berbeka, R. Berbeka, Gryczyński i Michalski przechodzą na biwak na Lodowcu Szcheldy pod ścianą Szcheldy.

22 VIII. K. Berbeka, R. Berbeka, Gryczyński i Michalski dokonują w 16 godz. wejścia pn. filarem drogą przez „Rybkę" (5B) na III zach. wierzchołek Szcheldy. Biwak na wierzchołku.

Bała i Krajski wychodzą na biwak na Uszbijskim Płaskowyżu.

Rubinowski, Bednarek i Zawadzki przechodzą do Doliny Adyr Su i biwakują pod pn. ścianą Ułłu Tau Czany.

23 VIII. K. Berbeka, R. Berbeka, Gryczyński i Michalski schodzą ze Szcheldy na pd. i biwakują pod Przełęczą Beczo.

Bała i Krajski wchodzą przez „Poduszkę" na pn. wierzchołek Uszby (4A). Powrót tą samą drogą na Uszbijski Płaskowyż, gdzie biwakują.

Baranowski, Furmanik, Jurkowski, Nowacki, Nowicki i Popko jadą samochodem do Terskołu, skąd dochodzą do Schroniska Jedenastu pod Elbrusem.

http://pza.org.pl

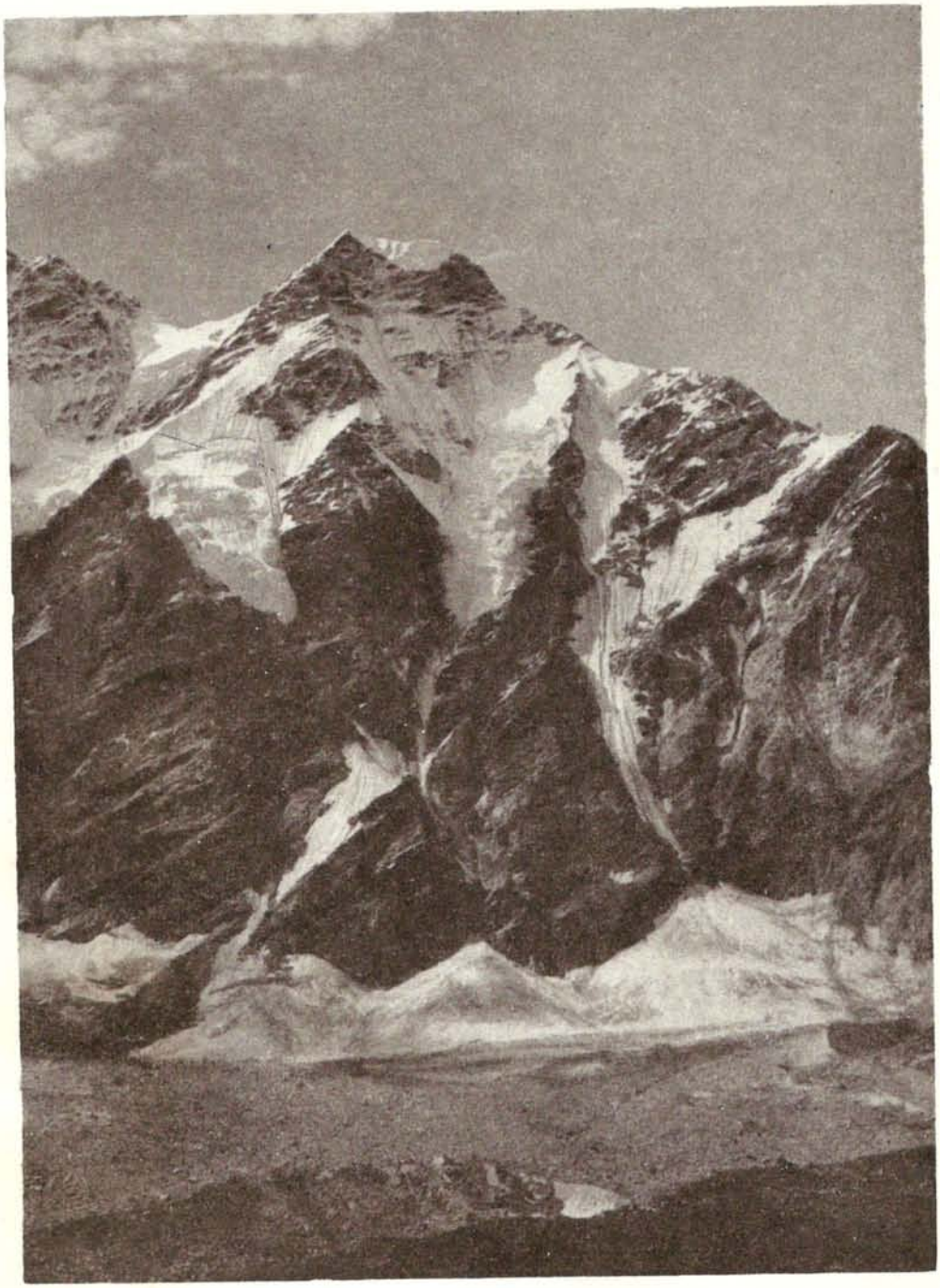

Pn. ściana Nakra Tau

Fot. Tadeusz Nowicki

http://pza.org.pl

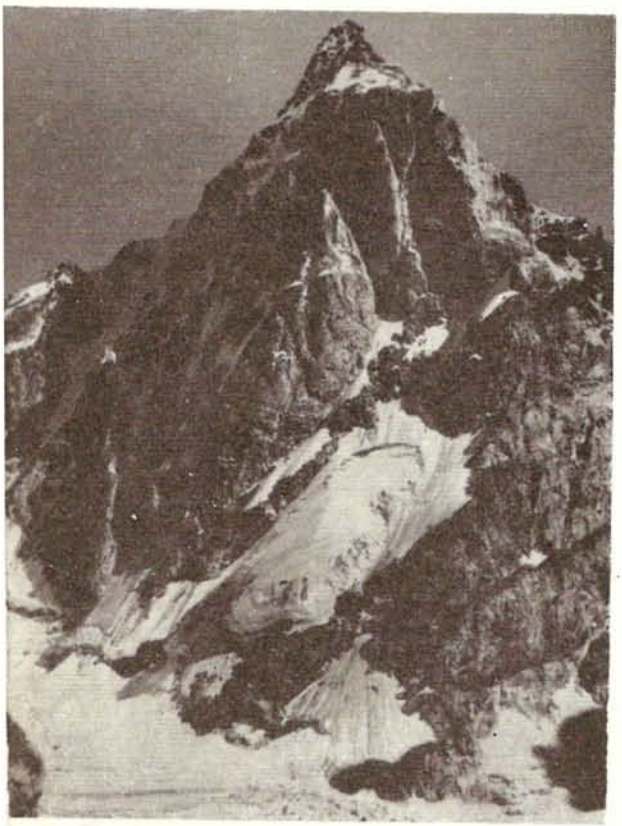

Szczyt Szczurowskiego z Lodowca Szcheldy

Fot. Maciej Baranowski

Rubinowski, Bednarek i Zawadzki wchodzą w pn. filar wsch. wierzchołka Ułłu Tau Czany i biwakują w połowie ściany.

24 VIII. K. Berbeka, R. Berbeka, Gryczyński i Michalski wracają przez Przełęcz Beczo do obozu „Adył Su".

Bała i Krajski wracają z Uszbijskiego Płaskowyżu do bazy.

Baranowski, Furmanik, Jurkowski, Nowacki, Nowicki i Popko wychodzą ze Schroniska Jedenastu. Nowicki i Popko wracają od Skałek Pastuchowa z powodu odmrożenia nóg. Baranowski i Jurkowski wchodzą na wschodni (5595 m), a Furmanik i Nowacki na zach. wierzchołek (5633 m) Elbrusu. Cały zespół wraca tego samego dnia do obozu „Adył Su".

Rubinowski, Bednarek i Zawadzki kontynuują wejście na Ułłu Tau Czanę osiągając wierzchołek po 21,5 godz. (5B). Było to drugie przejście tej drogi. Biwakują pod wierzchołkiem w ciężkich warunkach spowodowanych burzą elektryczną i gradową.

25 VIII. Grupa Rubinowskiego schodzi z Ułłu Tau Czany wsch. granią przez Przełęcz Miestijską i biwakuje w schronie na morenie Lodowca Adyr Su.

R. Berbeka, Gryczyński i Michalski jadą samochodem do Terskoła i podchodzą do Schroniska Jedenastu pod Elbrusem.

26 VIII. Grupa Rubinowskiego wraca z Doliny Adyr Su do bazy.

R. Berbeka, Gryczyński i Michalski wchodzą na wsch. wierzchołek Elbrusu i wracają do obozu „Adył Su".

Wszyscy w bazie. Wieczorem następuje uroczyste pożegnanie, oraz obustronne wręczenie upominków i odznak.

27 VIII. Rano autobusem do Piatigorska, skąd koleją do Mineralnych Wód i — po przesiadce — w dalszą drogę.

28 VIII. Wieczorem przyjazd do Kijowa.

29 VIII. Zwiedzanie Kijowa.

30 VIII. Wyjazd z Kijowa w południe.

31 VIII. Przyjazd do Warszawy wieczorem.

1 IX. Konferencja prasowa. Rozwiązanie wyprawy.

Wykaz przejść

10 VIII 1961. Trawers grani Baszkara-Gadył-Leksyr (4A): Baranowski, Bednarek, Rubinowski i Zawadzki. — Trawers grani Leksyr-Gadył-Baszkara (4A): Jurkowski, Nowacki, Nowicki i Krajski. — Bżeduch pn. granią (3B): K. Berbeka, Bała, Gryczyński, Michalski i Popko.

13 VIII. Nakra Tau pn.-zach. ścianą (4B): Bała, Furmanik i Popko w 13 godz. — Donguz Orun, trawers grani (4A): K. Berbeka, R. Berbeka i Michalski.

14 VIII. Bżeduch zach. ścianą (4B): Jurkowski, Nowacki i Krajski, II przejście w 7,5 godz. — Ułłu Kara pn.-wsch. ścianą (5A): Baranowski, Bednarek, Rubinowski i Zawadzki, III przejście w 13 godz.

17 VIII. Szczyt Szczurowskiego pn. ścianą (5B): K. Berbeka i Michalski, II przejście w 12,5 godz. — Donguz Orun-Azau-Gitcze-Czeget Kara Baszi granią (2A): Nowicki.

18—19 VIII. Donguz Orun pn. ścianą (5B): Jurkowski, Krajski i Nowacki, II przejście w 26 godz. z jednym biwakiem.

18 VIII. Szczyt Szczurowskiego pd. granią (2A): R. Berbeka i Gryczyński.

22 VIII. Szchelda pn. filarem przez „Rybkę" (5B): K. Berbeka, R. Berbeka, Gryczyński i Michalski, VI przejście w 16 godz. (pierwsze przejście jednodniowe).

23 VIII. Pn. szczyt Uszby pn. granią (4A): Bała i Krajski.

23—24 VIII. Ułłu Tau Czana pn. filarem wsch. wierzchołka (5B): Rubinowski, Bednarek i Zawadzki, II przejście, 22,5 godz. z jednym biwakiem.

24 VIII. Elbrus (2A): Baranowski i Jurkowski (wsch. wierzchołek 5595 m) oraz Furmanik i Nowacki (zach. wierzchołek 5633 m).

26 VIII. Elbrus (2A): R. Berbeka, Gryczyński i Michalski.

Zestawienie:

Ogółem dokonano 17 wejść, z tego 14 na szczyty ponad 4000 m. Zdobyto 9 różnych szczytów czterotysięcznych i jeden pięciotysięczny.

Według skali trudności przebyto: 5 dróg w skali 2A, 1 drogę w skali 3B, 4 drogi w skali 4A, 2 drogi w skali 4B, 1 drogę w skali 5A, 4 drogi w skali 5B.

Według kolejności przejść uzyskano: 4 drugie przejścia, 1 trzecie przejście, 1 szóste przejście.

Tadeusz Nowicki

http://pza.org.pl

Itineraria kaukaskie

Szcheldy Tau (4229 m)

VI wejście (pierwsze jednodniowe) na III zach. wierzchołek pn.-wsch. ścianą, tzw. drogą przez „Rybkę": Krzysztof Berbeka, Ryszard Berbeka, Maciej Gryczyński i Jerzy Michalski, 22 VIII 1961.

Droga prowadzi między wybitnym filarem skalnym (którym wiedzie droga Schmaderera) a wsch. ścianą. Droga przez „Rybkę" idzie żebrem, które wyraźnie zatraca się — w dwóch trzecich wysokości ściany — w skałkach o kształcie ryby (stąd nazwa drogi), a następnie odzyskuje formę żebra w kopule szczytowej.

Lodowcem Szcheldy w górę po jego prawej stronie do miejsca, gdzie wyraźnie spiętrza się, zwłaszcza po prawej stronie wskutek powstania zerwy lodowcowej bocznego lodowczyka, spadającego ze wsch. ściany zach. wierzchołka Szcheldy.

Przez ową zerwę łagodnym trawersem w prawo w ścianę, po czym dalej w górę w prawo poprzez spękany lód w kierunku wyraźnego żeberka, którego ostroga wcina się głęboko w lód. Grań owego żeberka osiągamy lodową rynną od prawej strony.

Żeberkiem w górę, zrazu po skale, potem terenem przetykanym lodem, do wygodnego siodełka. Dalej coraz więcej lodu. Terenem lodowo-skalnym w górę (uwaga na odłamki lodu i kamienie spadające z dużą szybkością z kopuły szczytowej); teren ten, widziany z dołu, przypomina kształt ryby. „Rybka" doprowadza pod niewyraźne żeberko w kopule szczytowej.

Trawers lodowy w prawo pod ostrą ostrogę żeberka, po czym albo żeberkiem w górę po skale bez możności wbijania haków, albo żeberko obchodzimy po jego prawej stronie depresją lodową. Po dwóch długościach liny połączenie obu wariantów na żeberku, które jest tu już całkowicie lodowe.

Wprost w górę pod przewieszone spiętrzenie skalne. Z jego lewej strony lodowym żlebem o nachyleniu 60 stopni na grań Szcheldy Tau, nieco poniżej jej wierzchołka (z lewej strony). Niezapomniany widok na Uszbę oraz na wsch. urwiska środkowego wierzchołka Szcheldy Tau.

Skala trudności 5B.

Zejście do przełęczy między III a II zach. wierzchołkiem Szcheldy Tau, skąd w dół prawą odnogą potężnego żlebu na Lodowiec Uszbijski. Następnie do ścieżki i przez Przełęcz Beczo do bazy. Zejście takie wybrano ze względu na złą pogodę (mgła, wiatr). Zejście w skali prawdopodobnie 3A.

Wyjście z biwaku na Lodowcu Szcheldy godz. 5, wierzchołek 21 i tam biwak. Z biwaku 7, biwak pod Przełęczą Beczo 18, wyjście z biwaku 6, baza 9.

Jerzy Michalski

Ułłu Kara (4302 m)

III wejście pn.-wsch. ścianą (5A): Maciej Baranowski, Henryk Bednarek, Zbigniew Rubinowski i Ryszard Zawadzki, 13 VIII 1961.

Pn.-wsch. ściana Ułłu Kary, ograniczona od wschodu skalno-lodowym żebrem, jest przecięta w dwóch trzecich swej wysokości ogromną barierą seraków. Ściana ta opada ku górnym piętrom Lodowca Baszkara 1200-metrowym urwiskiem śnieżno-lodowym, zakończonym 200-metrowym uskokiem skalnym.

12 VIII 1961 o godz. 11 wyjście z obozu „Adył Su". Biwak na górnym piętrze Lodowca Baszkara. Wieczorem deszcz, nocą duże zachmurzenie.

13 VIII o godz. 5 wyjście z biwaku (pogodnie). O godz. 7 wejście w ścianę (200-m. uskok skalny). Początkowo idziemy bez asekuracji, a potem — z powodu wzrastających trudności i bardzo kruchej skały — związani. O godz. 9.15 osiągamy śnieżno-lodowy płaskowyż ponad uskokiem skalnym.

Dalej wprost w linii spadku wierzchołka śnieżnym żeberkiem, zamkniętym od góry barierą seraków. Żeberkiem ok. 30 długości liny, a następnie trawers 100 m w lewo do małej lodowej grządki, opadającej w kierunku żebra skalnego. Grządką wprost w górę na wierzchołek (godz. 18.30).

Biwak 200 m poniżej wierzchołka na grani opadającej ku Przełęczy Kaszka Tasz.

Zejście pd.-zach. granią (3B) na Przełęcz Kaszka Tasz (godz. 12.15, 14 VIII).

Warunki w ścianie bardzo dobre: w dolnych partiach zbity śnieg, w górnych lód.

Sprzęt: dwie 40-m. liny nylonowe, 2 płachty biwakowe, 3 czekany, 1 czekanomłotek, 3 młotki lodowe, 4 pary raków, 10 karabinków, 7 igieł lodowych, 3 haki skalne.

Dobór sprzętu był właściwy, ilość haków i karabinków wystarczająca. Zamiast czekanów dużo wygodniejsze byłyby czekanomłotki. Płachty biwakowe (otrzymane w bazie) zupełnie nie zdały egzaminu w ciężkich warunkach atmosferycznych, o czym przekonaliśmy się w czasie próby przejścia Uszby: przepuszczają na szwach, zapacają się w środku. Po całonocnym opadzie deszczu ze śniegiem płachty całkowicie przemokły.

Maciej Baranowski

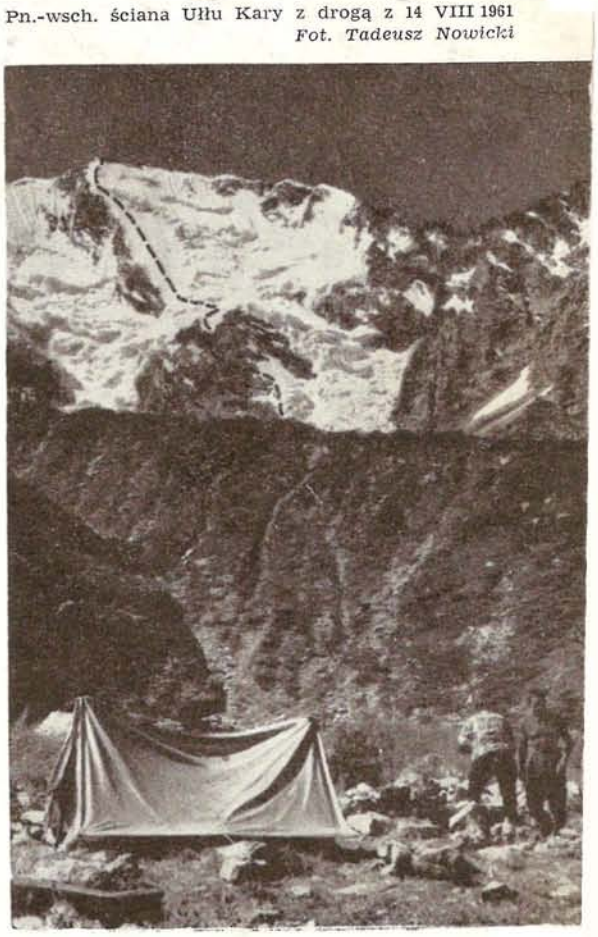

Pn.-wsch. ściana Ułłu Kary z drogą z 14 VIII 1961
Fot. Tadeusz Nowicki

http://pza.org.pl

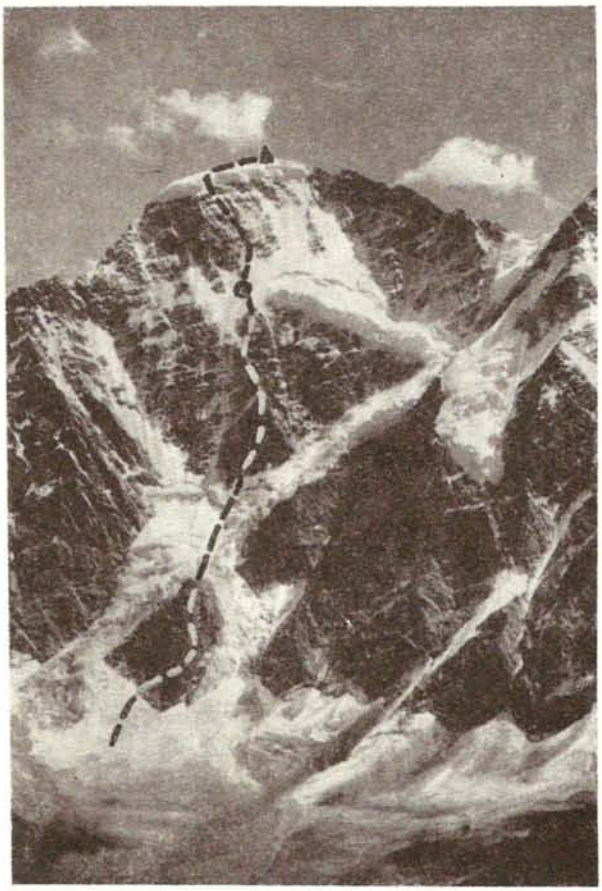

Pn. ściana Donguz Oruna z drogą z 18-19 VIII 1961
Fot. Tadeusz Nowicki

Donguz Orun (4452 m)

Wejście pn. ścianą (IV wejście pn. ścianą w ogóle, a II wejście jej środkiem, drogą zdobywców): Zbigniew Jurkowski, Jerzy Krajski i Andrzej Nowacki, 18—19 VIII 1961.

Pn. ściana Donguz Oruna ma ok. 1600 m wysokości. Droga prowadzi początkowo niezbyt trudną skałą (300 m) na wierzchołek I Turni. Po przekroczeniu zbiegu dwóch olbrzymich żlebów lodowych dochodzi się w nadzwyczaj trudnej wspinaczce (400 m) na wierzchołek II Turni. Trochę wyżej zaczynają się rozległe pola lodowe (400 m) o nachyleniu do 60°. Dalej droga wiedzie poprzez partię silnie zalodzonych skał (300 m) pod 100-metrową barierę seraków (częściowo poprzewieszana i pionowa), która stanowi główną trudność drogi.

Obok dużych trudności technicznych (5B) droga posiada spore niebezpieczeństwa obiektywne. Olbrzymia szczytowa bariera seraków zagraża lawinami całej ścianie. Równie niebezpieczne jest przekroczenie zbiegu żlebów lodowych (między I a II Turnią), które są u góry również zamknięte wielkimi serakami.

Ścianę przebył po raz pierwszy doskonały zespół radziecki: alpiniści gruzińscy Kachiani i Chergiani, w 1958 r. Wejście zajęło im trzy dni, a na wierzchołku zgromadziła się specjalna ekipa, której zadaniem było wyciągnąć alpinistów ze ściany, gdyby bariera szczytowa okazała się niemożliwa do przebycia. Pokonanie jej udało się, ale trwało ponad 8 godzin. Za przejście to Kachiani i Chergiani otrzymali złote medale, nadawane za wybitne osiągnięcia sportowe, oraz tytuły mistrzów sportu (w roku 1961 Kachiani został zasłużonym mistrzem sportu).

W 1959 r. atakują ścianę Czesi: Kuchař, Čerman i Kopal, nie przechodzą oni jednak środka ściany. Po pokonaniu ok. 1000 m ściany wykonują parusetmetrowy trawers w prawo po polach lodowych i prawym skrajem ściany — omijając szczytową barierę seraków — osiągają wierzchołek. Ścianę przeszli bez biwaku.

Dnia 9 i 10 VIII 1960, tą samą drogą co Czesi, przeszli ścianę Rosjanie: A. A. Kustowski i A. A. Łucjuk.

*

16 VIII 1961 do Doliny Donguz Orun podchodzą: Zbigniew Jurkowski, Jerzy Krajski, Andrzej Nowacki i Tadeusz Nowicki. Biwak na stokach doliny, naprzeciwko ściany.

17 VIII. Trawersujemy lodowiec i zakładamy biwak pod ścianą. Obserwujemy ścianę, aby móc przyjąć taktykę, która zapewniłaby maksimum bezpieczeństwa przy przejściu ściany. (Godz. 9.30— słońce na wierzchołku I Turni; godz. 10 — lawina z seraków w prawym żlebie lodowym; godz. 10.30— słońce na barierach lodowych pośrodku ściany; godz. 12 — całe pola lodowe w słońcu).

18 VIII. T. Nowicki pozostaje w dolinie, aby obserwować przebieg wspinaczki, reszta o godz. 4 wchodzi w ścianę. O godz. 6 osiągamy wierzchołek I Turni. Dalej wspinamy się poprzez zbieg żlebów lodowych w kierunku skał II Turni. Mimo iż idziemy prawie cały czas z lotną asekuracją (z powodu niebezpieczeństwa lawin), zajmuje nam to dwie godziny. O godz. 12 osiągamy wierzchołek II Turni, gdzie znajdujemy notatkę Kustowskiego i Łucjuka: „Zimno, mgła — dziś dalej nie pójdziemy".

Niewiele wyżej rozpoczynają się nieprzyjemne i ryzykowne pola lodowe. W pełnym słońcu śnieg leżący na stromym lodzie staje się ciężki i „wyjeżdża"; na niektórych odcinkach po twardym lodzie leje się woda. Biwak zakładamy o godz. 18 w kępie skał pośrodku pól lodowych.

19 VIII. Wychodzimy z biwaku o godz. 7, kończymy pola lodowe i o 14.30 stajemy pod szczytową barierą seraków. Pogoda psuje się gwałtownie, a pierwsza próba przejścia bariery kończy się niepowodzeniem. Dopiero w innym miejscu udaje się przy pomocy podciągu przejść pierwszą, przewieszoną część bariery. Napotkanym pęknięciem docieramy zapieraniem do początkowo bardzo stromego ale otwartego ku wierzchołkowi skłonu. O godz. 19 osiągamy wierzchołek podczas śnieżnej zamieci.

Już po ciemku schodzimy z wierzchołka na pd.-zach. i zakładamy biwak na jednej z grząd Nakra Tau.

20 VIII. Opuszczamy miejsce biwaku o godz. 8. Schodzimy bardzo kruchą ścianą grzędy Nakra Tau ok. 400 m na lodowiec, trawersujemy go i wchodzimy na jedno z siodeł grani między Nakra Tau a Przełęczą Donguz Orun. Stąd zejście ok. 1000 m lodowo-skalnym żlebem (trudności II-III) na dno Doliny Donguz Orun i o 15.30 docieramy do miejsca pierwszego biwaku w dolinie, gdzie oczekuje nas Nowicki.

Sprzęt. 2 plecaki, 3 kurtki puchowe, płachta biwakowa, 3 młotki lodowe, 3 czekany, 3 pary raków, 15 karabinków, 14 haków skalnych, 12 igieł lodowych, 80 m liny nylonowej, 40 m liny kapronowej, pętle podciągowe, maszynka benzynowa.

Żywność. 5 puszek ryb, 5 puszek mleka, 5 czekolad, cukierki, śliwki suszone, suchary.

http://pza.org.pl

W a r u n k i. Warunki lodowe były niezbyt korzystne — jak zresztą w całym Kaukazie tego roku. Przeważał twardy lód (verglas). Skały powyżej 4000 m — znacznie zalodzone.

P o g o d a. Początkowo doskonała. Od południa drugiego dnia — stopniowe pogorszenie. Przychodzi wiatr z silnym opadem śniegu i gradu (główne nasilenie przy pokonywaniu szczytowej bariery).

U w a g i o g ó l n e. Mimo kruchości skał ściana jest przepiękna, w wielkim stylu, godna polecenia. Istnieje możliwość poprowadzenia nowej drogi lewą częścią ściany.

Zbigniew Jurkowski

Donguz Orun (4452 m)

Trawers wierzchołków pn. granią: Krzysztof Berbeka, Ryszard Berbeka i Jerzy Michalski, 12—13 VIII 1961.

Dojście do grani doliną (ścieżką wiodącą na Przełęcz Donguz Orun), a następnie Lodowcem Donguz Orun do „wysokości" zachodniej turni Kogutaj Baszi. W dogodnym miejscu przez strumień i lodowiec na skalne zbocza zachodniej turni Kogutaj Baszi. Osypującymi się stokami o stałym nachyleniu, a następnie po litej, przetykanej lodem skale na lodowo-skalną grań. Granią w górę do jeziorka lodowego (wygodny biwak).

Dalej granią, omijając turnie, do wybitnego żandarma, którego albo pokonujemy wprost, albo wygodnie obchodzimy trawersem po jego prawej stronie po stromym stoku lodowym.

Następnie grań kładzie się na krótkim odcinku, po czym ostro i raptownie wrasta w kopułę szczytową. Terenem lodowo-śnieżno-skalnym (główne trudności drogi) osiągamy lodową czapę, którą nakryty jest Donguz Orun. Lód początkowo stromy, powoli kładzie się i wyprowadza na zach. wierzchołek. Wspaniały widok na Elbrus i grupę Bezingi.

Z zach. wierzchołka można łatwo zejść na pd. stronę, a następnie długim trawersem na Przełęcz Donguz Orun, skąd ścieżką turystyczną do bazy.

Można też z zach. wierzchołka Donguz Oruna trawersować granią poprzez wierzchołki środkowy i wschodni. Grań między zachodnim a środkowym wierzchołkiem jest łagodna i łatwa.

Dalej potężne szczeliny i nawisy wymagają dużej ostrożności, szczególnie przy wejściu na wsch. wierzchołek i przy zejściu z niego. Możliwy jest szereg wariantów. Przy zejściu wygodniej jest iść po prawej stronie grani, nie oddalając się jednak zbytnio od niej, aż osiągniemy charakterystyczną przełączkę, wysypaną drobnymi, jakby wyszlifowanymi kamieniami.

Z przełączki dalej ściśle granią — mijając cały szereg turnic — aż do ostatniej przełęczy przed Przełęczą Beczo. Stąd długi trawers w lewo w dół po dość stromym lodzie aż do wyraźnego żebra skalnego, wrastającego w lód. Żebrem w dół aż do olbrzymiej turni, którą można ominąć z prawej lub lewej strony. Dalej doliną aż do ścieżki z Przełęczy Beczo.

Wylot Doliny Donguz Orun godz. 11, biwak nieco poniżej lodowego jeziorka od godz. 16 do 5 następnego dnia, wierzchołek Donguz Oruna 12, ścieżka z Przełęczy Beczo 19, baza 21.30.

Skala wejścia 4A, grań miejscami 3A, zejście z przełęczy przypuszczalnie 2B.

Jerzy Michalski

Szczyt Szczurowskiego (4269 m)

II wejście lewą częścią pn.-zach. ściany drogą Abałakowa: Krzysztof Berbeka i Jerzy Michalski, 17 VIII 1961.

Na Uszbijskim Lodospadzie

Fot. Henryk Bednarek

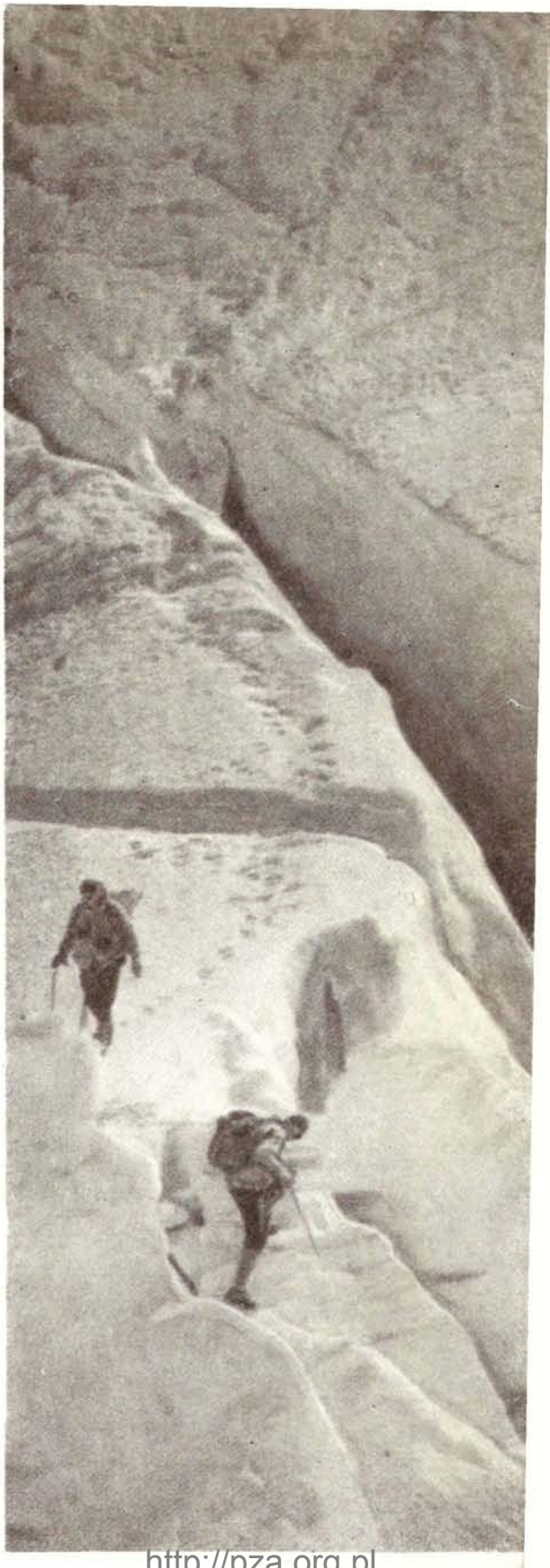

http://pza.org.pl

Pn.-zach. ściana tworzy regularny trójkąt o dużym nachyleniu. W pierwszej części drogi i w kopule szczytowej — dużo lodu i śniegu.

Biwakować najwygodniej nieco powyżej Niemieckiego Biwaku, tuż przy małym jeziorku.

Wejście w ścianę nieco na lewo od linii spadku wyraźnego, charakterystycznego żeberka. Bardzo niebezpiecznie przez szczelinę brzeżną o szerokości ok. 50 m i głębokości ok. 20 m (sceneria pałacu z bajki) pod ostrogę wspomnianego żeberka.

Z prawej strony żeberka ciągnie się olbrzymia depresja lodowa, zbierająca lawiny kamienne i lodowe z całej lewej części ściany. Prawym skrajem żeberka lub lewą częścią depresji w górę. Żeberko jest niesamowicie kruche i pozbawione dobrych chwytów, a depresja ma twardy lód i jest narażona na lawiny, szczególnie rano, kiedy słońce zaczyna operować w kopule szczytowej; odcinek ten należy przechodzić przed wschodem słońca.

Dalej w górę do miejsca, gdzie w żeberku znajduje się wygodne siodełko. Żeberko zakręca tu w prawo, teren na przestrzeni 3 długości liny jest łagodniejszy, a następnie stromo wrasta w kopułę szczytową. Od siodełka wprost w górę aż do pionowego spiętrzenia.

Pod gładkimi, przewieszonymi skałami trawers w lewo do wylotu wyraźnego, lodowego komina (u wylotu stary hak Abałakowa). Zapieraniem w górę (lód ociekający wodą, z góry prysznic) na niewygodne stanowisko. Dalej bardzo kruchym, lodowo-śnieżno-skalnym terenem wprost w górę (niebezpieczeństwo kamienno-lodowych lawin i lecących pojedynczo kamieni) na wierzchołek. Wspaniały widok na Uszbę.

Skala trudności 5B. Droga interesująca, wymagająca dobrej orientacji, niebezpieczna z powodu lawin kamiennych i lodowych.

Wyjście z biwaku godz. 5, wejście w ścianę 6, wierzchołek 18.30. Zejście zwykłą drogą przez Uszbijski Płaskowyż.

Jerzy Michalski

Bżeduch (4272 m)

Wejście zach. ścianą (prawdopodobnie II): Zbigniew Jurkowski, Jerzy Krajski i Andrzej Nowacki, 14 VIII 1961.

Wysokość ściany ok. 800 m. Dolna część ściany jest częściowo nadzwyczaj trudna (bardzo kruche skały), po czym następuje 300-metrowe pole lodowe o nachyleniu ok. 60°, doprowadzające na wierzchołek.

Z biwaku u spływu Lodowca Bżeduch z Lodowcem Szcheldy wyszliśmy o godz. 5.15 i dopiero o 9.15 stanęliśmy u stóp ściany. Jak się okazało, biwak był założony w zbyt wielkiej odległości od ściany (na skutek mylnej oceny odległości). Przekroczenie niezbyt trudnej szczeliny brzeżnej. Koniec partii skalnej o 14.45. Wierzchołek 16.30. Zejście przez Lodowiec Kaszka Tasz. Obóz „Adył Su" o godz. 23.

Pogoda i warunki wspinaczkowe dobre. Brak helmów dał się we znaki.

Zbigniew Jurkowski

Bżeduch (4272 m)

Wejście pn. granią i zejście na przełęcz między Bżeduchem a Szczytem Wolnej Hiszpanii: Marian Bała, Krzysztof Berbeka, Maciej Gryczyński, Jerzy Michalski i Maciej Popko, 10 VIII 1961.

Bżeduch wysyła ku północy boczną grań, oddzielającą Lodowiec Kaszka Tasz od Lodowca Bżeduch.

Od biwaku przy Rudych Skałach w kierunku wyraźnej, szerokiej depresji skalnej, spadającej ze wspomnianej grani, a wyprowadzającej na rozłożystą przełęcz. Depresją bardzo uciążliwie w górę do kruchych skałek mniej więcej w dwóch trzecich wysokości depresji, przed jej wyraźnym spiętrzeniem. Tu trawers w prawo ku górze na żeberko i nim w górę do grani, nieco powyżej przełęczy.

Granią — początkowo skalną i łatwą, potem skalno-lodową i trudniejszą — pod wybitną turnię w grani. Teraz albo wprost przez turnię po skale aż do przełączki za turnią (łatwiej), albo trawers po prawej stronie grani po lodzie (po stronie Lodowca Bżeduch) do linii spadku przełączki za turnią, po czym w górę potężnym żlebem lodowym o nachyleniu ok. 50 stopni (uwaga na spadające odłamki lodu i kamienie) na ową przełączkę. Tu łączą się oba warianty.

Do pokonania pozostaje potężna kopuła szczytowa (ok. 300 m stromego lodu o nachyleniu 55—60 stopni). Wspinaczka niezwykle interesująca z niezapomnianymi widokami na obie strony grani i na lodowce. Widok z wierzchołka również wspaniały na monumentalne otoczenie olbrzymów kaukaskich (szczególnie imponująco wygląda stąd Szczyt Szczurowskiego i jego pn.-zach. ściana).

Zejście z wierzchołka na przełęcz między Bżeduchem a Szczytem Wolnej Hiszpanii, a stamtąd zerwą lodowcową w linii spadku przełęczy na płaskowyż na Lodowcu Kaszka Tasz. Zejście narażone na lawiny seraków.

Wyjście z biwaku godz. 4.30, Bżeduch 12.50, zejście 13.30, miejsce biwaku 15.30. Skala wejścia 3B, zejścia prawdopodobnie 3A.

Jerzy Michalski

Przełęcz Kaszka Tasz (3770 m)

Wejście od pn.: Maciej Gryczyński i Jerzy Michalski, 9 VIII 1961.

Z biwaku tuż powyżej Rudych Skał lodowcem w górę do miejsca, gdzie spiętrzenie staje się znaczne. Tu na lewą stronę lodowca pod olbrzymie, niebezpieczne zerwy i nawisy lodowe, spadające z przełęczy między Szczytem Hermogenowa (Giermogienowa) a Ułłu Karą. Spękanie lodowca znaczne, ale nietrudne do przejścia. Dalej lodowiec „kładzie się" tworząc olbrzymi płaskowyż. Nachylenie następnie wzrasta. Szerokim żlebem na siodło przełęczy.

Widok z przełęczy ograniczony masywami Ułłu Kary, Szczytu Wolnej Hiszpanii i Bżeducha. Piękny widok na południe, na Lodowiec Leksyr oraz Dałła Korę.

Czas wejścia 1 godz. 50 min., zejście 40 min. Skala prawdopodobnie 1B.

Jerzy Michalski

http://pza.org.pl

Gyaldzen Norbu

Znak Zwycięstwa

W dobie tzw. „złotego wieku", jaki nastał obecnie dla podboju himalajskich szczytów, tak jesteśmy dziś przyzwyczajeni do coraz to nowych zdobyczy alpinistycznych, że czytelnik już specjalnie nie reaguje na to gdzie, co i jak się stało (vide kronika himalajska w „Taterniku" 2/1961, drukowana nonparelem i to podająca na 4 stronach materiał skrótowy zaledwie z jednego roku!). Dlatego warto, sądzę, zatrzymać się nieco nad sprawą dotychczas może w „Taterniku" dostatecznie nie podkreślaną, mianowicie coraz większą emancypacją Szerpów.

Dziś ci górale himalajscy są w coraz większym stopniu samodzielni i nie tylko bez pomocy alpinistów europejskich doskonale dają sobie radę z doniesieniem sprzętu na każdej zerwie lodowca czy stoku góry, ale ich sportowy duch czyni z nich doskonałych, wielce pomocnych przyjaciół w czasie akcji wysokogórskiej. Czołowi przedstawiciele Szerpów, przy wrodzonych dużych zdolnościach, dobrze opanowali współczesną technikę wspinaczkową, a znajomość gór i doświadczenie wysokogórskie stawiają ich pod tymi względami na równi z czołówką wspinaczy himalajskich. Ale i pośród tej czołówki jest kilka szczególnie wybijających się indywidualności, są to — jak ich określa J. K. Dorawski — „alpiniści wyjątkowej klasy i odporności fizycznej, dorównujący najwybitniejszym wspinaczom himalajskim".

Trzeba też powiedzieć, że dzięki niebywałemu ostatnio rozmachowi alpinizmu w Himalajach, i zwielokrotnionemu wysiłkowi alpinistów i Szerpów, możemy odnotować tak zdumiewające zjawiska, jak zdobycie przez jednego alpinistę czy Szerpę aż dwóch wielkich szczytów ośmiotysięcznych, co jeszcze 10 lat temu wydawało sie fantazją niemożliwą do urzeczywistnienia. Takich ludzi jest czterech:

1) sirdar Gyaldzen Norbu stanął w r. 1955 na wierzchołku Makalu (8470 m) i w r. 1956 na Manaslu (8128 m);

2) Hermann Buhl w r. 1953 na Nanga Parbat (8125 m) i w r. 1957 na Broad Peak czyli Falchan Kangri (8047 m);

3) sirdar Pasang Dawa Lama, dwukrotnie na Cho Oyu (8189 m), w r. 1954 i 1958;

4) Kurt Diemberger w r. 1957 na Falchan Kangri (8047 m) i w r. 1960 na Dhaulagiri (8172 m).

Nawet jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że Szerpowie, jako tubylcy, mają więcej okazji od alpinistów europejskich do uczestniczenia

Gyaldzen Norbu *Rys. Lech Wróblewski*

w wyprawach himalajskich, to jednak i tak powyższe zestawienie jest wielce wymowne, jeżeli uprzytomnimy sobie warunki i trud zdobycia tej miary szczytu. Okazuje się więc, że Gyaldzen Norbu, mało wówczas znany Szerp (bo gdzie mu tam wtedy było do sławy np. Tenzinga!), zdystansował w Himalajach samego Buhla, którego wyczyny szybko zyskały mu przecież nimb legendy.

A oto co powiedział o Gyaldzenie Norbu znany alpinista, który tylko przelotnie się z nim zetknął: „wysoki, przystojny, opalony Szerp, bardzo inteligentny, czysty (...), dobra angielszczyzna, prawdziwy dżentelmen". Nic więc dziwnego, że budził on sympatię od pierwszego poznania. Ci co znali go bliżej, zwykli stale z nim chodzić umawiając współpracę nie tylko na bieżący sezon, ale i na następne, często bardzo owocne w wynikach wyprawy.

http://pza.org.pl

Gyaldzen Norbu (u M. Kurza — Gyaltsen, u L. Kreneka w jego „Liste der Himalaya-Hochträger" — Gyalgen VI) znajduje się na liście Szerpów prowadzonej przez Himalayan Club pod numerem 145. Urodził się w r. 1918, należał więc do młodszej generacji wybitnych Szerpów w porównaniu z innymi sławnymi „tygrysami" himalajskimi, jak Ang Tharke, Pasang Dawa Lama, czy nawet Tenzing Norgay.

Debiutował na Ewereście w czasie wyprawy H. W. Tilmana w 1938 r. i stopniowo uczył się himalajskiego rzemiosła. Następnie zaczął się wyróżniać w akcjach wysokogórskich jako szybki, pewny i odważny towarzysz, a dla swej gotowości działania w niemal każdych warunkach oraz swej umiejętności współżycia i postępowania śród drużyny Szerpów, zyskał z czasem popularność i posłuch awansując na ich przodownika (sirdara) jakieś 10 lat temu.

Trzeba też z całym obiektywizmem stwierdzić, że był jednym z najwybitniejszych i najczynniejszych rodzimych alpinistów Wielkich Himalajów, przydających swą świetną działalnością wiele laurów swemu szczepowi, właśnie teraz w „złotym wieku" Himalajów. Jego zapał, ogromne doświadczenie i wielkie serce dla sprawy, przyniosło światowemu alpinizmowi znakomite triumfy, a jego imię wpisało w najpocześniejsze dokumenty współczesnej historii podboju najwyższych gór świata.

Gyaldzen Norbu na wierzchołku Manaslu
Fot. Toshio Imanishi

W r. 1955 Gyaldzen Norbu został odznaczony Medalem Tygrysa, który posiada obecnie zaledwie kilku najwybitniejszych Szerpów.

W dostępnej literaturze można znaleźć następujące dane o górskiej działalności tego znakomitego Szerpa:

W r. 1938: udział w wyprawie H. W. Tilmana na Ewerest.

W r. 1939: uczestniczył w wyprawie E. Shiptona w Karakorum.

Po przerwie wojennej dopiero w r. 1946 wziął udział wraz z Tenzingiem w wyprawie Gibsona na Bandar Punch (6387 m); szczytu nie osiągnięto.

W r. 1946 jesienią towarzyszył E. Shiptonowi w jego wędrówkach w Pamirze Kaszgarskim, trwających z przerwami do końca lata 1947 r.

W r. 1947: zaawansowana próba wejścia wraz z Tilmanem i Shiptonem na Mustagh Ata (7433 m) w Pamirze Kaszgarskim do wysokości ok. 7300 m.

1954 (wiosna): był sirdarem nieszczęsnej wyprawy włoskiej P. Ghiglionego na szczyt Api (7132 m), kiedy to po zdobyciu szczytu on jeden tylko, skrajnie wyczerpany i na wpół oślepły, powrócił do bazy wyprawy. (Por. niżej uwagę przy r. 1960.)

1954 (jesień): jest sirdarem bardzo owocnej rekonesansowej wyprawy francuskiej na Makalu (kierownik J. Franco), w czasie której zdobyto 9 szczytów sześciotysięcznych i 2 potężne szczyty siedmiotysięczne: Makalu II (7660 m) i Chomo Lönzo (7797 m), przy czym na Makalu II czyli Kangshungtse, wszedł również Gyaldzen Norbu.

1955 (wiosna): jest sirdarem świetnej wyprawy francuskiej na Makalu. Dnia 16 maja staje wraz z jej kierownikiem J. Franco i G. Magnone na szczycie tego himalajskiego olbrzyma, wznoszącego swój klasycznie uformowany wierzchołek na wysokość 8470 m. Jest to zarazem niespotykany w Himalajach sukces wyprawy, bo na szczyt wchodzą w ciągu trzech kolejnych dni wszyscy alpiniści.

1956: jest sirdarem kolejnej, czwartej już wyprawy japońskiej, tym razem zwycięskiej, na Manaslu (8128 m). Wraz z doskonałym alpinistą japońskim, T. Imanishi, w dniu 9 maja staje na najwyższym wierzchołku tej wielkiej góry. Pierwszy człowiek na szczycie już drugiego himalajskiego ośmiotysięcznika!

http://pza.org.pl

1957: prowadzi drużynę Szerpów indyjskiej wyprawy na Nanda Devi.

1958: jest sirdarem szeroko zaplanowanej i żmudnie przeprowadzonej wyprawy Amerykanina T. Slicka w dolinę rzeki Arun po „runo yeti", która potwierdziła na podstawie śladów i innych pozostałości fakt istnienia dwóch odmian bliżej nieznanych stworzeń, ale samego yeti nie przychwyciła.

1958 (jesień): jest sirdarem japońskiej wyprawy rekonesansowej na szczyt Himalchuli (7864 m).

1959: prowadzi drużynę Szerpów w wyprawie japońskiej na piękny szczyt Himalchuli (7864 m) tej samej grupy górskiej (Kutang Himal), co uprzednio zdobyty Manaslu. Alpiniści przekroczyli wysokość 7200 m, ale trudne warunki zmusiły ich do odwrotu.

1960 (wiosna): znów jest sirdarem wyprawy japońskiej, tym razem na szczyt Api (7132 m) w Himalajach Centralnych. Wraz z alpinistą japońskim Kato Hirabayashim staje na rzeczywiście najwyższym wzniesieniu tej góry. (Już w r. 1954 Gyaldzen Norbu osiągnął grań szczytową Api, ale z powodu panującej wówczas niepogody nie wiadomo, czy wtedy stanął na najwyższym punkcie tego szczytu.)

1960 (jesień): towarzyszy wyprawie alpinistek japońskich, która zdobyła szczyt himalajski Deo Tibba (6100 m).

Z 1961 r. mamy tylko krótką, suchą wiadomość, zamieszczoną w himalajskiej kronice Kurta Diembergera (w roczniku „Berg und Mensch" 1961):

„Według skąpych informacji ze źródeł japońskich, w czasie działania małej 5-osobowej wyprawy, zorganizowanej przez uniwersytet w Osaka na trudny szczyt himalajski Lirung 7245 m (który już uprzednio był celem innych wypraw japońskich), nastąpiła tragiczna w skutkach katastrofa. W momencie, kiedy już po założeniu 5 obozów, przystąpiono do ataku szczytowego, na wspinaczy — znajdujących się w trudnym podejściu ok. tysiąca metrów poniżej wierzchołka — zeszła lawina śnieżno-lodowa strącając ich w przepaść. W wypadku tym zginęło trzech alpinistów: dwaj młodzi japończycy K. Marimoto i K. Oszima oraz słynny sirdar himalajski Gyaldzen Norbu. W dalszym przebiegu wyprawy lawiny zniszczyły całkowicie obóz II wyprawy (na szczęście już bez ofiar), co zmusiło pozostałych uczestników do zaniechania dalszej akcji i odwrotu".

Obliczając z grubsza, według niepełnych danych, Gyaldzen Norbu brał udział w ok. 20 poważnych wyprawach himalajskich. Jego sportowy zapał i umiłowanie alpinizmu nie pozwoliło mu wycofać się z czynnego uczestnictwa w wyprawach (Tenzing wycofał się w wieku 39 lat), a tylko zły los przerwał w okrutny sposób jego tak piękną i bogatą działalność budząc smutek u przyjaciół, których miał wielu pośród alpinistów z całego świata.

Czytelnik już nie przeczyta więcej w doniesieniach prasy, że na nowym himalajskim szczycie zatknął swój zwycięski czekan dzielny Szerp Gyaldzen Norbu, którego imię znaczy w języku tego góralskiego szczepu: Znak Zwycięstwa.

Lech Wróblewski

Lud z czterech tysięcy metrów

(Z zagadnień aklimatyzacji)

Siedemnastowieczny zakonnik hiszpański, ojciec Cobo, pisał o andyjskich Indianach, że są flegmatyczni a jednocześnie „niezwykle krwiści". Ta obfitość krwi sprawia, iż temperatura ciała tych tubylców jest nad podziw wysoka. Łatwo się o tym przekonać — pisał europejski mnich — gdyż w najzimniejszy nawet dzień zawsze mają ciepłe ręce. Ich odzież jest skąpa, ot tyle, by okryć ciało. W czasie podróży przez wysokogórskie, zimne płaskowyże układają się do snu pod gołym niebem, tam gdzie ich noc zaskoczy. A jeśli nawet w nocy spadnie śnieg i pokryje ich ćwierćmetrową warstwą, Indianie śpią smacznie „jak w miękkich, puchowych łożach".

Uczestnicy wypraw wysokogórskich wiedzą dobrze, czym jest dla człowieka wychowanego na nizinach przeniesienie w okolice położone wiele tysięcy metrów nad poziomem morza. Oprócz takich trudności jak gwałtowne skoki temperatury, mróz, burze śnieżne i lawiny — alpiniści stawić muszą czoła jeszcze jednej trudności, charakterystycznej dla najwyższych obszarów naszego globu. Jest nią niedostatek tlenu w powietrzu. Powietrze bowiem na tych wysokościach zawiera zaledwie dwie trzecie, połowę lub nawet jeszcze mniejszą część tej ilości tlenu, jaka znajduje się w atmosferze na poziomie morza. Nieprzywykły do takich warunków człowiek ma uczucie ciągłego duszenia się, choruje. O poważniejszym wysiłku na dłuższą metę nie ma mowy. Uczestnicy wypraw przeprowadzają więc staranną aklimatyzację, stosują specjalną dietę,

http://pza.org.pl

Stuletni Indianin ze szczepu Keczua, Peru
Ze zbiorów Museum für Völkerkunde (Wien)

unikają w okresie kondycyjnym zbędnych wysiłków, a kiedy w czasie szturmu i to zawodzi, wkładają aparaty tlenowe.

Nawet jednak najdłuższa wyprawa jest w życiu alpinisty stosunkowo krótkim okresem intensywnego wysiłku, po którym wraca on do warunków, w jakich żył od dziecka. Są jednak ludzie, którzy od setek lat zamieszkują wysoko w górach położone obszary i pomimo że klimat tu niezwykle surowy, warunki życia prymitywne, a dzień wypełniony ciężką pracą — ludzie ci bynajmniej nie ulegają degeneracji i powolnej zagładzie. Przeciwnie, w ciągu dziesiątków pokoleń mieszkańcy najwyższych gór świata wypracowali sobie najodpowiedniejszy do miejscowych warunków tryb życia i typ kultury. Co więcej, ich organizm przystosował się do wymogów wysokogórskiego środowiska.

Jednym z takich najwyżej na świecie mieszkających ludów są andyjscy Indianie. Ich ubogie wsie wznoszą się na wysokości przeszło 4000 m nad poziomem morza. Pionierskie badania nad fizycznym przystosowaniem się andyjskich tubylców do środowiska podjął amerykański uczony Carlos Monge. Jego Instytut Biologii Andyjskiej w Limie wybrał jako obiekt badawczy Indian Vicos z doliny Callejón de Huaylas, wciśniętej między Czarne i Białe Kordyliery, 300 km na północ od Limy, stolicy Peru.

Najbardziej może charakterystyczną cechą typowego mieszkańca Andów jest jego ogromna klatka piersiowa, niejednokrotnie w dolnej części beczułkowato rozdęta. Płuca Andyjczyka są większe niż u jego pobratymca z nizin. Pozwala to na głębszy oddech. Większa powierzchnia płuc, to również zwiększenie ilości drobniutkich naczyń krwionośnych, których sieć pokrywa wnętrze płuc, czerpiąc wdychany wraz z powietrzem tlen.

Już 300 lat temu ojciec Cobo zwrócił uwagę na wielką ilość krwi w organizmie Andyjczyków. Rzeczywiście andyjski Indianin posiada prawie o połowę większe czerwone ciałka krwi niż mieszkaniec wybrzeża. Ciałka te, jak wiemy, zawierają hemoglobinę, która wchłania tlen z płuc. Wprawdzie czerwone ciałka krwi u Andyjczyka zawierają nieco mniej hemoglobiny, lecz ich większe rozmiary ułatwiają absorbcję tlenu. Indianin andyjski posiada dwa razy więcej od nas hemoglobiny i około 40% więcej krwi. Krew ta jest gęstsza od naszej.

Serce Andyjczyka, które musi wykonywać o wiele większą pracę niż serce mieszkańca nizin, bije wolniej, „oszczędniej", i to nawet wtedy, gdy Indianin wykonuje jakąś stosunkowo lekką pracę. Krępa, zwarta budowa tubylców ogranicza do minimum wysiłek, jakiego dokonuje mięsień sercowy doprowadzając krew do wszystkich części ciała.

Obserwując andyjskiego tubylca w czasie snu lub nawet podczas lekkiej pracy, można zauważyć, że oddycha on głównie przeponą. Dopiero przy dużych wysiłkach porusza on w czasie oddechu klatką piersiową. Przypuszcza się, że Andyjczyk posiada ponadto zwiększoną ilość mioglobiny, substancji znajdującej się w mięśniach i posiadającej właściwości magazynowania tlenu.

Ten zestaw cech fizycznych, pozwalający Andyjczykom żyć w trudnych warunkach wysokogórskich, nie byłby kompletny, gdyby nie napomknąć o ich odporności na zimno i gorąco. Odporność mieszkańców wysokich gór na chłody, która tak zdziwiła Hiszpana Cobo, po dziś dzień zdumiewa białych podróżników, zresztą nie tylko w Andach. Relacje o chodzących niemal całkowicie bez odzieży góralach Naga z północnego Assamu, gdzie już wieczorem temperatura obniża się do zera, świadczyłyby o pewnych wspólnych cechach przystosowawczych, właściwych rozmaitym ludom prymitywnym świata. W Andach, jak się przypuszcza, w odporności na zimno odgrywa rolę owa nadwyżka krwi. Niestety, zjawisko to nie zostało naukowo przebadane.

W przeciwieństwie do swych indiańskich pobratymców z nizin Andyjczycy odznaczają się stosunkowo jasnym odcieniem skóry. Nie-

http://pza.org.pl

mniej ich cera ma o wiele większe zdolności opalania się niż nasza. Jest to cecha niezwykle użyteczna, jeśli zważymy, że na tych wysokościach promienie ultrafioletowe operują szczególnie intensywnie.

Hiszpańscy zdobywcy nigdy specjalnie nie interesowali się najwyższymi partiami zawojowanego państwa Inków. Osiedliwszy się w dolinach i bliżej morza, pozostawiali żyjącym na zimnych, nieurodzajnych wyżynach względną niezależność. Tyle tylko, że z pełnoprawnych mieszkańców indiańskiego imperium Andyjczycy peruwiańscy spadli na dno społeczne gospodarczej hierarchii, najpierw hiszpańskiej kolonii, a potem młodej republiki.

Można by jednak zapytać, w jaki sposób hiszpański konkwistador Franciszek Pizarro zdołał podbić wysokogórskie królestwo Inków, skoro dysponował armią, w której ani ludzie, ani zwierzęta nie byli przyzwyczajeni do akcji na takich wysokościach?

Wiemy, że Pizarro podbił Peru w chwili, gdy toczyła się w nim wojna domowa i że jego sukcesy były wynikiem zuchwalstwa połączonego z zaskoczeniem. Ale ponadto Pizarro zdawał sobie sprawę z konieczności aklimatyzacji. Jego niewielka armia posuwała się powoli, krótkimi marszami w głąb gór, starannie unikając wysokich przełęczy. Kiedy zaś władca Atahualpa stał się hiszpańskim zakładnikiem, wojsko Pizarra przez 10 miesięcy wypoczywało w Cajamarca, przyzwyczajając się do wysokogórskiego klimatu.

O tym, jak żałosne w skutkach było ignorowanie aklimatyzacji w Andach, przekonał się drugi konkwistador, Pedro de Alvarado. W 500 ludzi i 230 koni ruszył on na Quito przez wysoką, ośnieżoną przełęcz. Mimo braku zorganizowanego oporu ze strony Indian, ekspedycja straciła jedną czwartą swego stanu. W niespełna 300 lat później walczący przeciwko Hiszpanom przywódca powstańczy José de San Martin będzie starannie unikał wysokogórskich rejonów, których klimat mógłby wyczerpać jego armię.

Dziś, kiedy na wysokości wielu tysięcy metrów odkrywa się w Andach nowe złoża cennych rud i powstają nowe kopalnie, coraz wyraźniej zarysowuje się problem, kogo w tych kopalniach zatrudnić. Względy klimatyczne wykluczają możliwość sprowadzenia robotników z zewnątrz. Z tych samych przyczyn nie bardzo również nadają się do ciężkiej pracy w kopalniach mieszkańcy miast andyjskich, kreole i metysi. Mimo iż od urodzenia żyją w Andach, nie posiadają oni tej ogromnej wytrzymałości i przystosowania, co Andyjczycy czystej krwi.

Możliwości zatrudnienia Indian w andyjskim przemyśle i coraz liczniejszy ich udział w zasilaniu szeregów armii zaczynają w ostatnich czasach poprawiać pozycję społeczno-polityczną Andyjczyków. I kto wie, czy podbici, wyrzuceni z żyznych dolin i zmuszani do najcięższych prac potomkowie Inków nie odzyskają już w niedługim czasie znaczenia w swej górskiej ojczyźnie.

(Na podstawie artykułu Marshalla T. Newmana: „Man and the heights", Natural History, New York, styczeń 1958.)

Leszek Dzięgiel

Akcja na Gierlachu

Zakopane, Kuźnice, Morskie Oko i Dolinę Kościeliską zwiedzały w pierwszej połowie XIX w. i później „dostojne" i ważne w ówczesnym świecie osobistości: arcyksiążęta z habsburskiej dynastii, galicyjscy gubernatorowie, oczywiście niemieckiej narodowości, a w zamian za to, iż raczyli swoją obecnością zaszczycić Tatry, lojalne sfery urzędnicze i ziemiańskie odwdzięczały się wystawianiem pomników, „wiecznotrwałych pamiątek". Stanęły więc pomniki trzech gubernatorów: Goessa, Hauera, Taaffego, podróże dwóch arcyksiążąt upamiętniono dwoma monumentami.

Wbrew marzeniom fundatorów śladu dziś nie ma z tych wiernopoddańczych nastrojów. Jedne „pamiątki" zniszczył czas, innym zgotowały koniec „wywrotowe elementy".

Niewątpliwie powstałby jeszcze jeden pomnik, gdyby udała się cesarska wycieczka w 1851 r. W tym roku cesarz Franciszek Józef I zwiedzał Galicję i w powrotnej drodze po noclegu w Nowym Sączu miał przybyć do „Zakopanej" celem „obejrzenia tamtejszych fryszerek"[1]. Wycieczka była oczywiście z góry zaplanowana. Nie wiadomo, ile jest prawdy w relacji Wiktoryna Ciechanowskiego, podróżnika z 1854 r., jakoby Edward Homolacs, spodziewając się przybycia tak ważnej osobistości, sprowadził aż z Wiednia robotników dla przyozdobienia kuźnickiego dworu[2]. W każdym razie przygotowania w Zakopanem były już daleko posunięte.

Na uroczyste przyjęcie w sądeckim starostwie przybył Homolacs zapewne dla asystowania cesarzowi w podróży do Kuźnic. A w ten sam dzień, 1 listopada, wyjechała z Krakowa do Zakopanego wojskowa muzyka. Ale w drodze cofnięto ją z powrotem. Z powodu śniegów cesarska wycieczka nie doszła do skutku.

http://pza.org.pl

Stanisław Eljasz-Radzikowski i Klimek Bachleda na wierzchołku Ganku
Fot. Stanisław Eljasz-Radzikowski

Większe „szczęście" miały południowe stoki Tatr. Tutaj Franciszek Józef był dwa razy: w 1852 i 1858 r.[3]

W 1896 r. naród węgierski obchodził tysiąclecie istnienia królestwa Węgier. Z tego tytułu węgierska taterniczka, Teresa Egenhoffer, zainicjowała umieszczenie pamiątkowej tablicy na Gierlachu i taką tablicę ufundowała. Wykonano ją w Budapeszcie z ciemnego diorytu, wymiarów 80×60 cm, grubości 8 cm. Ważyła półtora centnara.

Poświęcił ją budapeszteński biskup, po czym do Łuczywny dowieziono ją koleją, a stamtąd transportowano przez Wyżnie Hagi i Dolinę Batyżowiecką na Gierlach. Ciężką i niebezpieczną robotę, trwającą dwa dni, wykonało pod okiem fundatorki ośmiu chłopów ze Stwoły i jeden z tatrzańskich przewodników.

Tablicę wkuto i wmurowano na zachodnim stoku Gierlacha ku Dolinie Batyżowieckiej, tuż pod wierzchołkiem. Po lewej stronie tablicy umieszczono herb Węgier, a napis w języku węgierskim oznajmiał, że tę pamiątkę w tysiąclecie założenia węgierskiego królestwa wmurowano w czterdziestym ósmym roku „mądrego panowania" Franciszka Józefa na najwyższym ołtarzu tysiącletniego kraju. Tekst kończył się gorącą prośbą do Boga o dalsze tysiąclecie.

18 sierpnia, w dniu urodzin cesarza, zimnym i śnieżnym, wybrało się ze Śląskiego Schroniska na Gierlach kilkudziesięciu członków Węgierskiego Tow. Karpackiego (Magyarországi Kárpátegyesület), w tym ośmiu wybitnych tatrzańskich przewodników spiskich. Na szczycie przemawiała fundatorka, oddając przybraną kwiatami, kosówką i flagą tablicę pod opiekę tej turystycznej organizacji. Uroczystość zakończono hymnem państwowym.

Po powrocie do schroniska odbyło się posiedzenie zarządu Towarzystwa, na którym na wniosek Teresy Egenhoffer nadano Gierlachowi nazwę Franz-Josefspitze — Ferencz József csúcs. Cesarz osobnym pismem raczył zezwolić na nazwanie szczytu jego imieniem[4]. Umieszczono wkrótce potem drugą tablicę z nową nazwą.

Nie wszyscy węgierscy turyści pogodzili się z nowością. Budapeszteńskie Akademickie Towarzystwo Turystyczne nadal w swoich wydawnictwach nazywało najwyższy szczyt tatrzański Gierlachem. Oburzało się na takie lekceważenie swoich uchwał Węgierskie Towarzystwo Karpackie i nie taiło patriotycznego zgorszenia[5].

Polskiemu taternictwu i piśmiennictwu ani się śniło zmieniać dawną nazwę. Nowa drażniła. Nawet górale-przewodnicy, poważający Najjaśniejszego Pana, uważali, że usunięcie starej nomenklatury, to „nie honor".

W zbiorach Witolda H. Paryskiego znajduje się list Stanisława Eljasza-Radzikowskiego z 30 września 1900 r. do ojca, Walerego. Radzikowski był na dłuższej wycieczce w towarzystwie Kazimierza Brzozowskiego, malarza pełnego humoru i chętnego do wesołych wyczynów, w późniejszych czasach założyciela i dyrektora zakopiańskiej wytwórni „Kilim".

„Zupełna tajemnica, ani słowa nikomu — pisze Radzikowski podkreślając specjalnie te wyrazy — zrzuciliśmy tabliczkę marmurową z Garłucha z napisem madziarskim: Ferencz Jozsef csucs, nie mogliśmy jeszcze zrócić(!) tej drugiej wielkiej tablicy, bo byli z nami górale, a tę mniejszą zrzuciliśmy, gdy oni spali, że się nie spostrzegli. Leciała w przepaść i rozbiła się na szczątki gdzieś w turniach nad Batyzowiecką doliną".

Relacja Radzikowskiego jest nieścisła i typowa dla jego umysłowości. Ten wybitny znawca Tatr i Podhala, autor cennych prac poświęconych tym terenom, potrafił — jak informowali jego dobrzy znajomi — w bujnej fantazji przeinaczać lub podbarwiać fakty, albo też pomijać takie, które mu nie odpowiadały. Tym razem przemilczał udział górali w zniszczeniu tablicy.

http://pza.org.pl

Szczegóły tej „akcji na Gierlachu" opowiedział mi w 1938 r. jej uczestnik, Kazimierz Brzozowski.

Na Gierlach w ostatnich dniach września 1900 r. weszli Stanisław Eljasz-Radzikowski i Kazimierz Brzozowski z przewodnikami Klimkiem Bachledą i Jędrzejem Obrochtą. Ujrzawszy wmurowaną tablicę z nową nazwą zaczęli kląć co nie miara. Postanowili ją zniszczyć i przystąpili we trójkę do dzieła. Klimek zeszedł o jakie pięć metrów niżej i przez lornetkę Brzozowskiego obserwował okolicę, po czym spokojnie zaczął drzemać. Cisza panowała wszędzie, turystycznego ruchu nie było, jak oko sięgało nie widać nigdzie człowieka.

Poszły w ruch ciupagi, nieodzowny w tych czasach sprzęt taternicki i przewodnicki. Po dwóch godzinach mozolnej pracy zdołano wydłubać osadzoną na cemencie tablicę. Po pewnym czasie dała się poruszyć. Trójka usadowiła się na skale powyżej tablicy i oparła się o nią nogami. Pchana z wysiłkiem tablica odpadła i z hukiem runęła. Biały obłok pyłu świadczył, że rozbiła się w drobne kawałki. Po całej Batyżowieckiej Dolinie rozległ się huk zwielokrotniony przez echo. Zadowoleni sprawcy nie mieli zamiaru niszczyć drugiej tablicy.

Nielojalni „poddani" c.k. monarchii udali się potem do Śląskiego Schroniska i tu za zdrowie Najmiłościwiej Panującego wypili trzy flaszki wina i zjedli dwie kaczki. Albo w tym samym, albo w następnym roku zrobił się gwałt po węgierskiej stronie.

Opowiadanie Brzozowskiego zamieściło czasopismo „Zakopane" pt. „Garłuch — król polskich Tatr" [6]. Są w tym artykule mylki i nieporozumienia. Zniszczenie tablicy odbyło się w 1900 r., a nie w 1909, jak podało „Zakopane". Pierwszą tablicę wmurowano nie w 1908 r., lecz w 1896. Mylką jest informacja, jakoby przewodnikiem oprócz Klimka Bachledy był „Staszek Helios"; ten „Staszek Helios" — to właśnie popularnie tak nazywany Stanisław Eljasz-Radzikowski. Mylką jest opuszczenie nazwiska przewodnika Jędrzeja Obrochty, jednego z rębaczy tablicy, mylką powiedzenie o Klimku, „że był człowiek mądry i czuł swoją bezsilność", więc ułożył się w grzędzie i usnął.

Wymieniony artykuł przerobił Witold Podgórski (pseudonim Pewit) pt. „Garłuch wraca w swój majestat" w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" [7], pt. „Garłuch — król polskich Tatr odzyskał swą nazwę" w „Słowie Narodowym" [8], i pt. „Po powrocie Garłucha do Polski" w „Orędowniku" [9]. Powtórzono w tych artykułach wszystkie mylki z „Zakopanego" i dodano nową, jakoby Klimek Bachleda poszedł spać „z powodu podeszłego wieku".

Po upadku Austro-Węgier i powstaniu Czechosłowackiej Republiki rozbito w 1918 lub 1919 r. tablicę na Gierlachu, a czescy narciarze nazwali Gierlach Szczytem Legionistów. W 1923 r. powiewała tam blaszana „legionarska" chorągiewka. Nie podobała się nowa nazwa zakopiańskiemu przewodnikowi, Danielowi Gąsienicy, więc usunął ten emblemat. Nie podobała się i Słowakom. Gdy „Časopis Československých Turistů" wystąpił z artykułem Hromasa, który dowodził, że nazwa „Legionářský štít" jest nazwą oficjalną i krytykował jej pomijanie, odpowiedziały mu „Krásy Slovenska". Zaprzeczyły jakoby nadana przez narciarzy nomenklatura była oficjalna. Także Ministerstwo dla Słowacji oświadczyło się za pozostawieniem historycznej nazwy [10].

Juliusz Zborowski

Przypisy

1. „Czas" 1851, nry 252 i 254 z 3 i 5 listopada.
2. „Taternicy sprzed lat 80", Kraków 1932.
3. S. Weber: „Zipser Geschichts und Zeitbilder", Lewocza 1880, s. 201.
4. Pr. R.: „Die Millenfeier unseres Vereines", Jahrb. d. Ungar. Karp.-Ver. 1897, XXIV, s. 70-83.
5. Jahrb. des Ung. Karp.-Ver. 1915, XLII, s. 66-67.
6. 1938, I(XI), nr 12.
7. 1938, nr 322.
8. 1938, nr 331.
9. 1938 z 19 listopada.
10. „K názvosloviu v Tatrách", 1925/26, V, s. 171.

Próba zimowego przejścia pn. ściany Matterhornu

W marcu 1962 r. Klub Wysokogórski wysłał do Szwajcarii zespół, który miał w planie zimowe przejście pn. ściany Matterhornu. Uczestnicy: Zbigniew Jurkowski, Jan Mostowski, Andrzej Nowacki, Zbigniew Rubinowski.

*

Dnia 2 III 1962. Wyjazd z Warszawy pociągiem o godz. 18.40.

3 III. Przyjazd do Wiednia o godz. 7.30. Zakupiono sprzęt: hełmy, raki, światła czołowe, haki lodowe. Wyjazd o godz. 20.00.

4 III. Przyjazd do Zurychu o godz. 8.47, odjazd o 14.00 i po przesiadkach w Bernie i Brig przyjeżdżamy o 20.30 do Zermatt. Zatrzymujemy się w hotelu Bahnhof u Bernarda Binera. Zastajemy niepogodę.

5 III. Dzień spędzamy w Zermatt, niepogoda.

http://pza.org.pl

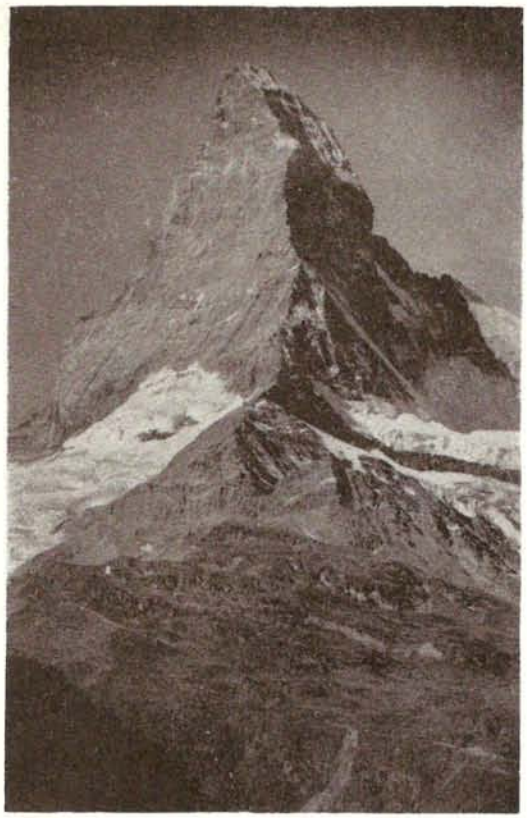

Matterhorn widziany z Findelen (pn. ściana z prawej strony w cieniu) *Fot. E. Gyger*

6 III. Wychodzimy na spacer do hotelu Trift i wieczorem wracamy do Zermatt.

7 III. Wychodzimy z Zermatt w południe i nocujemy w hotelu Trift (w zimie nieczynny).

8 III. Wychodzimy o godz. 8.00 i o godz. 13.00 wchodzimy na Unter Gabelhorn (3392 m) od pd. strony łatwą drogą. Jurkowski pozostaje na lodowcu ze względu na defekt wiązań narciarskich. Schodzimy do hotelu, a następnie wracamy po południu do Zermatt.

9 III. Jedziemy kolejką do Rotenboden i stąd przez lodowiec dochodzimy na nartach do schroniska Monte Rosa (w zimie bez obsługi). Pogoda się psuje, sypie śnieg.

10 III. Wobec niskich chmur rezygnujemy z zamiaru wejścia na Castora (pn. ścianą) lub na Lyskamm (od Lysjoch) i wracamy do Zermatt.

11—12 III. Spędzamy w Zermatt ze względu na niepogodę. Mostowski składa wizytę p. Lehnerowi — prezesowi sekcji Monte Rosa SAC, od którego otrzymaliśmy zaproszenie na przyjazd.

13 III. Wychodzimy na rekonesans do Hörnlihütte. Jurkowski, który ma dolegliwości żołądkowe, zostaje w Schwarzsee, skąd zjeżdża na nartach do Zermatt. Pozostali dochodzą do schroniska. Mostowski i Nowacki przechodzą przez Matterhorngletscher i dochodzą do szczeliny brzeżnej pod pn. ścianą Matterhornu. Wieczorem wracamy do Zermatt.

14 III. Wychodzimy z Zermatt i wieczorem osiągamy Hörnlihütte. Zastajemy tu trzech Niemców i jednego Anglika, którzy również mają zamiar przejść pn. ścianę Matterhornu. Wieje silny zimny wiatr. W nocy stwierdzamy, że wyjście ze względu na wiatr jest niemożliwe. Temperatura w schronisku —14°C.

15 III. Czekamy w schronisku na uspokojenie się wiatru.

16 III. Wiatr wieje nadal i decydujemy się na powrót do Zermatt. Niemcy i Anglik schodzą również. W drodze powrotnej powyżej Schwarzsee Rubinowski w czasie zjazdu na nartach przewraca się i skręca nogę. Zwozi się go na toboganie do Schwarzsee, skąd kolejką wracamy do Zermatt.

17 III. Wiatr przestaje wiać i powtórnie idziemy do Hörnlihütte. Rubinowski ze względu na zły stan nogi zostaje w Zermatt. Do schroniska przychodzą również Georg Huber (Niemiec) i Brin Nailly (Anglik).

18 III. Wstajemy o godz. 1.00 i o 2.30 wychodzimy ze schroniska. Śnieg na podejściu jest twardy i o 3.50 przechodzimy szczelinę brzeżną u stóp pn. ściany Matterhornu. Anglik i Niemiec idą za nami. Po stoku lodowym posuwamy się z lotną asekuracją, jest twardo, ale zęby raków trzymają dobrze bez rąbania stopni. Kiedy się rozwidnia (5.45) dochodzimy do skałek i przechodzimy odcinek lodu rąbiąc stopnie. Omijając następny lód wchodzimy w skalne zacięcie (b. trudno). Przechodzimy następnie długi trawers lodowy w prawo i o godz. 16.30 osiągamy początek żlebu. Ze względu na dobre miejsce biwakowe decydujemy się na pozostanie tu na noc wiedząc, że wyżej takiego miejsca nie znajdziemy. Noc spędzamy na śnieżnej półce w pozycji siedzącej. Ok. 170 m pod nami biwakują Anglik i Niemiec. Jest ok. —20°C. Żywność zamarzła i gotujemy tylko owomaltynę i zupę.

19 III. Z biwaku wychodzimy o godz. 7.30. Wspinamy się najpierw ze sztywną, a następnie z lotną asekuracją. O godz. 11.30 osiągamy miejsce biwaku Biela i Mostowskiego podczas ich letniego przejścia ściany. Dochodzimy do miejsca, gdzie główny żleb wysyła w prawo dwie odnogi. Jedna z nich, to bardzo kruche zacięcie skalne, druga — bardzo stromy boczny żleb o słabo urzeźbionej skale. Nad nimi widać miejsce, skąd należy rozpocząć trawers w prawo, kierując się w prawą część ściany.

Decydujemy się ominąć zacięcie i boczny żleb lewą stroną — głównym żlebem. Po dokonaniu tego stwierdzamy, że jesteśmy już

http://pza.org.pl

nad trawersem. Ponieważ wydaje się nam, że nieco wyżej również znajdziemy możliwość trawersowania w prawo, posuwamy się dalej głównym żlebem. Niestety, skręca on łagodnie w lewo, nie stwarzając żadnej możliwości wyjścia z niego w prawo. W ten sposób o godz. 16.30 wchodzimy na grań Hörnli na wysokości ok. 4250 m. Decydujemy się ponownie wtrawersować w ścianę i przechodzimy ok. 100 m poziomo w prawo, ale wycofujemy się z powrotem na grań wiedząc, że możemy nie znaleźć odpowiedniego miejsca na biwak.

Uważając, że wobec wyjścia ze ściany dalsza wspinaczka pozbawiona jest właściwie sensu, schodzimy w dół. Idziemy dość długo najpierw granią (z pomocą liny — lód), a następnie śniegiem leżącym na wsch. ścianie. Po pewnym czasie sądząc, że minęliśmy już schron Solvayhütte, decydujemy się na biwak na grani (godz. 21.00).

20 III. Wychodzimy z biwaku po dłuższym gotowaniu o 8.30, po przejściu ok. 50 m osiągamy Solvayhütte, tu gotujemy powtórnie. O godz. 11.00 wychodzimy i o 14.10 osiągamy Hörnlihütte. Tu stwierdzamy, że w czasie naszej nieobecności skradziono nam: 2 nogi słonia, czekan, linę 80 m, światło czołowe, hełm, maszynkę butanową, 2 karabinki, 2 materacyki, rękawiczki. Przypominamy sobie, że rano z miejsca biwakowego widzieliśmy trzy osoby, najpierw u stóp wsch. ściany, a następnie na grani prowadzącej w kierunku Theodulpass. Schodzimy do Zermatt. Wita nas Biner, który sądził podobnie jak i wielu innych, że ścianę przeszliśmy (np. gazeta „Wallische Zeitung" podała, że Polacy przeszli pn. ścianę Matterhornu).

21 III. Wracają Anglik i Niemiec. Szli bardzo wolno, biwakowali w ścianie jeszcze raz, zanim podobnie jak my — ale celowo — wytrawersowali na grań Hörnli. Niemiec ma odmrożenia III stopnia prawie wszystkich palców u nóg i II stopnia palców u rąk.

22—24 III. Dni te spędzamy w Zermatt. Pada śnieg. Biner zgłasza policji kradzież, przyjeżdża policjant z Visp i spisuje protokół.

25 III. Idziemy do Hörnlihütte, nadal w trójkę, ponieważ Rubinowski chodzi jeszcze z trudnością.

26 III. Wstajemy o godz. 1.00, wychodzimy ze schroniska o 2.30. W świeżym śniegu (ok. 50 cm) dochodzimy do szczeliny brzeżnej pod pn. ścianą Matterhornu. Wieje zimny wiatr i zsypują się pyłowe lawiny. Mostowski wchodzi na stok lodowy i stwierdza, że leży na nim ok. 40 cm puchu. Ze względu na niebezpieczeństwo lawin decydujemy się na odwrót. Kiedy wracamy, nasz ślad jest już zasypany przez pyłówki schodzące ze ściany. Dochodzimy do schroniska, a następnie o godz. 12.00 wracamy do Zermatt. Rubinowski podchodzi z Zermatt do Zmutt, skąd obserwuje ścianę przez lornetkę, po czym wraca.

27 III. Dzień spędzamy w Zermatt pakując się.

28 III. Wyjeżdżamy z Zermatt o godz. 9.20. Przyjazd do Zurychu o godz. 15.05.

29 III. Pobyt w Zurychu. Wyjazd do Wiednia o godz. 20.42. Mostowski pozostaje w Zurychu.

30 III. Przyjazd do Wiednia o godz. 9.30. Zwiedzanie miasta.

31 III. Zwiedzanie miasta. Po południu wizyta u Johannesa Waidhofera, kierownika Österreichischer Bergrettungsdienst. Wyjazd z Wiednia o godz. 21.55.

1 IV. Przyjazd do Warszawy o godz. 12.00.

*

Atmosfera w zespole była bardzo przyjemna, nie było ani jednego nawet najmniejszego zatargu. Staraliśmy się wypełnić zadanie, które sobie postawiliśmy; niestety, wbrew naszym wysiłkom, nie udało się to. Warunki pogodowe były na ogół niesprzyjające, panowała pogoda pochmurna z opadami śniegu. Jedyny pogodny, choć bardzo mroźny okres został wykorzystany na nieudaną próbę przejścia pn. ściany Matterhornu.

Jan Mostowski **Zbigniew Rubinowski**

Nowa publikacja Wydawnictwa „Sport i Turystyka"

Witold H. Paryski

TATRY WYSOKIE

Przewodnik taternicki

Część X

Rumanowa Przełęcz — Wschodnie Żelazne Wrota

Warszawa 1962

Stron 187, 29 mapek i rysunków, cena zł 20

(Część XI — w przygotowaniu)

http://pza.org.pl

Cima Ovest di Lavaredo

„Czy we wspinaczce ze sztucznymi ułatwieniami może być wyznaczona jakaś granica?... Czy może być założone wędzidło? Kto będzie w stanie je założyć? Kto zechce je znieść? Czy może czuć się pewna straszliwie przewieszona północna zerwa Cima Ovest, że pewnego dnia nie pomyśli ktoś o niej i nie przybędzie z mnóstwem środków mechanicznych, by ją pokonać?"

(Antonio Berti: „Guida delle Dolomiti Orientali", 1956, str. 50.)

*

Nie ucichły jeszcze w świecie alpinistycznym głośne echa wyczynów zespołów niemieckich na pn. ścianie Cima Grande di Lavaredo i pd.-zach. ścianie Roda di Vael w lecie 1958 r., kiedy w rok później rozeszła się sensacyjna wiadomość: dwaj młodzi wspinacze szwajcarscy Albin Schelbert i Hugo Weber zaatakowali potężne przewieszki dolnej części pn. ściany Cima Ovest di Lavaredo, by poprowadzić nową drogę środkiem ściany.

Pn. ściana Cima Ovest została po raz pierwszy przebyta w r. 1935 przez rekordowych w owym czasie wspinaczy włoskich Cassina i Rattiego. Przejście to było dużym wydarzeniem alpinistycznym, dorównującym zdobyciu pn. ściany Cima Grande przez Comiciego i braci Dimai. Jednak Cassin i Ratti ominęli dolną część ściany — poprowadzili drogę pn.-zach. filarem, by w połowie wysokości wtrawersować i dokończyć drogę już środkiem pn. ściany.

Dolna część ściany była już wielokrotnie atakowana przez najlepszych wspinaczy włoskich i zagranicznych. Straszliwe przewieszki gasiły w zarodku każdą próbę i wydawało się — sądząc po nazwiskach tych, którzy byli zmuszeni wycofać się — że przedsięwzięcie to przekracza ludzkie możliwości. Z pewnością wspomniane już sukcesy Niemców zadały potężny cios tej teorii, ale wydawało się, że ściana Cima Ovest wyklucza wszelkie możliwości sukcesu.

Wiadomość o ataku Szwajcarów wydawała się tym bardziej nieprawdopodobna, że wspinacze nie czekali na nadejście odpowiedniej pory roku, lecz weszli w ścianę w warunkach praktycznie zimowych. Próba odbyła się w dniach 9—13 kwietnia.

Niepogoda, trwająca prawie bez przerwy, zmusiła zespół do wycofania się po osiągnięciu podstawy ogromnego dachu, który wywiesza się ponad 15 metrów poza linię zetknięcia się skał z piargami. Dwaj Szwajcarzy, którzy do pokonania pierwszych 110 metrów ściany użyli 130 haków (jednak bez wiercenia otworów), zostawili dużą część sprzętu w ścianie wraz z kilkoma linami, by łatwiej wrócić tu w początkach lata w warunkach bardziej przychylnych. Napisali o tym po włosku, francusku i niemiecku w książce wyjść schroniska Auronzo i zostawili pod ścianą następującą notatkę (publikowaną też w „Les Alpes" 1959, str. 126):

„Drodzy towarzysze, nasz zamiar zrealizowania „direttissimy" na tej ścianie został przerwany przez koniec naszego urlopu i przez nieustanną zamieć śnieżną. Po ośmiu dniach wspinaczki w warunkach zimowych (około 0^0C w dzień) rozwiązaliśmy problem znalezienia dostępu do przewieszonego filara, który spada z wierzchołka aż do skał dolnej części ściany. Zapewniamy Was, że droga ta z surrealistycznego punktu widzenia obfituje w szereg miejsc bardzo pięknych (bez wiercenia otworów i prawdopodobnie bez Waszej pomocy aż do wierzchołka) i byłoby nam przyjemnie przekonać także Was do tego rozwiązania, któreśmy wybrali. Ponieważ nasz najbliższy urlop będzie nie wcześniej jak w pierwszej połowie lipca i byłoby dla nas największą przyjemnością odkryć szlak aż do wierzchołka, mamy nadzieję, że będziecie mieli siłę być cierpliwi jeszcze trochę. Po tym co przeżyliśmy rozumiemy Wasze samozaparcie i chcielibyśmy Was przeprosić."

Notatka Schelberta i Webera musiała jednak wywołać rezultat odwrotny. Ich przymusowo przerwana próba i szczera zapowiedź kontynuacji przejścia w pierwszych dniach lipca była przysłowiowym kijem w mrowisko. Oni praktycznie pokazali, że tej odpychającej, słynnej ścianie można stawić czoło i nawet ją pokonać.

W końcu czerwca rozeszła się wiadomość, że czterej wspinacze włoscy weszli w ścianę. Byli to tzw. „Scoiattoli" („scoiattolo" — wiewiórka) z Cortiny: Candido Bellodis, Claudio Zardini, Beniamino Franceschi i Albino Michielli.

Podzieleni na dwa zespoły zaatakowali ścianę w tym samym punkcie, w którym zrobili to Szwajcarzy na wiosnę. Osiągnąwszy bardzo szybko najwyższy punkt próby szwajcarskiej, „Scoiattoli" popróbowali szczęścia na wielkiej przewieszce w akrobatycznej grze haków, karabinków, lin i ławeczek, stosując najnowocześniejsze sztuczki wspinaczkowe. Wypadnięcie haka spowodowało upadek Zardiniego, który doznał złamania nogi i musiał się wycofać.

http://pza.org.pl

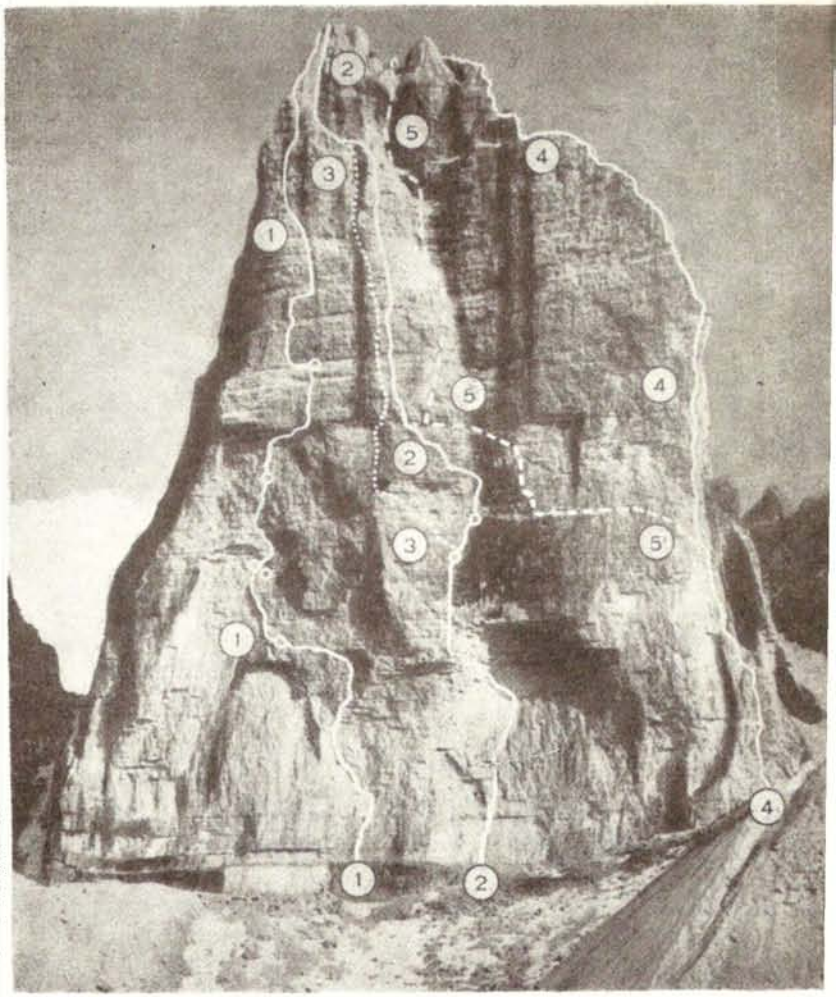

Pn. ściana
Cima Ovest di Lavaredo

Droga 1: René Desmaison i Pierre Mazeaud, 6—11 VII 1959. — Drogi 2 i 3: Albin Schelbert i Hugo Weber oraz Candido Bellodis i Beniamino Franceschi, 1959. — Droga 4: Lorenzo Lorenzi, Albino Michielli, Gualtiero Ghedina i Lino Lacedelli, 21—22 VII 1959. — Droga 5: Riccardo Cassin i Vittorio Ratti, 28—30 VIII 1935. — Kółka oznaczają miejsca biwaków.

Zostali w ścianie Bellodis, Franceschi i Michielli, efektownie zawieszeni podczas pokonywania dachu, przy asyście kolegów pod ścianą i śledzeni w swoich ewolucjach przez liczną, emocjonującą się publiczność. Echa spod ściany były wychwytywane przez prasę, która podawała aktualnie szczegóły z przedsięwzięcia Włochów. Dnia 30 czerwca 1959 r., po dziewięciu dniach nieustannej walki i po pokonaniu dachu, także i „Scoiattoli" zostali zmuszeni przez niepogodę do wycofania się.

Tymczasem, wróciwszy ze Szwajcarii, ruszyli do ataku Schelbert i Weber. Gdy „Scoiattoli" ustąpili z placu boju, oni nie tracąc czasu ponowili próbę przerwaną na wiosnę. Posługując się sprzętem pozostawionym przez siebie i przez swoich kolegów z Cortiny, Schelbert i Weber posuwali się powoli ale stale w kierunku znanej półki na drodze Cassina, która kończy odcinek o największych trudnościach. Wyżej — bądź na drodze Cassina, bądź też na szlaku przez nich planowanym — trudności, wciąż jeszcze znaczne, jednak cały czas maleją i sukces w praktyce byłby osiągnięty.

Rankiem dnia 5 lipca „Scoiattoli" powtórnie zaatakowali ścianę; byli to Bellodis i Franceschi. W ciągu dnia podeszli z dużą szybkością do miejsca położonego już blisko półki Cassina, gdzie zostali zmuszeni do biwakowania wskutek zablokowania przez zespół swajcarski.

O świcie dnia 6 lipca obydwa zespoły znów ruszyły. Przez moment tłum gapiów zebrany na piargach pod ścianą miał wrażenie, że obydwa zespoły połączyły się, by razem osiągnąć zwycięstwo. Jednak widać potem, że poruszają się niezależnie: „Scoiattoli" mniej więcej drogą początkowo projektowaną przez Szwajcarów, ci zaś kilkadziesiąt metrów bardziej w lewo.

Jedni i drudzy napotykają trudności niezbyt jednak duże i we względnie krótkim czasie osiągają wierzchołek drogami prawie równoległymi: Włosi wieczorem tego samego dnia,

http://pza.org.pl

a Szwajcarzy dnia następnego, tj. 7 lipca 1959 r. — opóźnienie spowodowane było zranieniem Schelberta.

Tymczasem na tej samej ścianie nieco bardziej na wschód inny doskonały zespół znajduje się w pełnej akcji, by poprowadzić drogę zupełnie niezależnie. Są to Francuzi: René Desmaison, Pierre Mazeaud, Pierre Kohlman i Bernard Lagesse, wszyscy znani na arenie międzynarodowej ze swoich wyczynów na skale i w lodzie.

Należy podkreślić, że z trzech zespołów: szwajcarskiego, włoskiego i francuskiego, ten ostatni był pierwszym, który próbował zdobyć ścianę. Na jesieni roku 1958 Desmaison razem z Jean Couzy, który zginął w krótki czas potem na ścianie Pic de Beure, próbował przejścia ściany, atakując ją w środku, ale kierując się ukośnie w lewo. W tej próbie udało się im pokonać prawie połowę pasa wielkich, żółtych przewieszek w dolnej części ściany, ale musieli się wycofać — głównie z powodu braku odpowiedniej ilości sprzętu.

Dnia 6 lipca, podczas gdy w pełni rozwija się atak Szwajcarów i Włochów, Desmaison i Mazeaud razem z Pierre Kohlmanem i Bernardem Lagesse podejmują próbę. W tej części ściana ma podobny charakter jak w środku, gdzie poprowadzili drogę Szwajcarzy i Włosi, i mimo że przewieszki nie są tak wielkie, to jednak odcinek przewieszony sięga do połowy ściany, podczas gdy na drodze szwajcarsko-włoskiej tylko do jednej trzeciej.

Wspinaczka Francuzów postępuje powoli ale stale, z pomocą sztucznych ułatwień. Prowadzą Desmaison i Mazeaud. Ich towarzysze asystują im początkowo z piargów pod ścianą, zaopatrując ich w pożywienie i sprzęt, później dochodzą do nich pod ostatnim dachem, gdzie spędzają czwarty biwak w bardzo ciężkich warunkach.

Jeszcze dwa dni trudnej wspinaczki, jednak już głównie klasycznej, i czwórka Francuzów również osiąga wierzchołek. Jest 11 lipca, godzina 16: marzenia, na spełnienie których czekali cały rok, są zrealizowane i imię Jean Couzy, któremu droga została zadedykowana, godnie uczczone.

Jeszcze jeden problem na Cima Ovest został rozwiązany tegoż lata: pn.-zach. filar. W pionowej dolnej części prowadzi nim droga Cassin-Ratti, potem filar przewiesza się na 130-metrowym odcinku. Filar ten pokonali w dniach 21—22 lipca „Scoiattoli" z Cortiny: Lorenzo Lorenzi i Albino Michielli. Wspinaczka była poprzedzona długimi przygotowaniami i „uzbrajaniem" ściany, które trwało kilka dni (17—20 lipca) i brało w nim udział wielu wspinaczy z grupy „Scoiattoli". Należy wspomnieć, że w 1953 r. filar ten atakował zespół Bonatti-Mauri, który zrezygnował po trzech biwakach w ścianie.

Janusz Kurczab

Teofil Janikowski

1876—1951

I

Kto z turystów i taterników chodzących po Tatrach w latach międzywojennych nie znał popularnego i ogólnie lubianego Teosia, jak go powszechnie nazywano? Była to postać przez wiele lat nierozerwalnie związana z Morskim Okiem.

Teofil Janikowski urodził się dnia 15 XI 1876 w Krakowie, gdzie też ukończył Akademię Handlową, a potem pracował w Miejskiej Izbie Obrachunkowej jako rachmistrz aż do przejścia na emeryturę w r. 1920.

Kroniki taternickie notują nazwisko Janikowskiego po raz pierwszy w r. 1907, a potem w następnych latach aż do pierwszej wojny światowej, nieraz w towarzystwie Mariusza Zaruskiego. W r. 1907 został też członkiem Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego. Przez 17 lat, od r. 1908 do 1925, był Janikowski bardzo czynnym członkiem zarządu (m. in. wiceprezesem) lub komisji rewizyjnej Sekcji Turystycznej TT, a potem aż do swej śmierci członkiem Klubu Wysokogórskiego, popierając zawsze jego działalność. W trudnych latach zaraz po drugiej wojnie światowej wspierał finansowo wydawanie „Taternika".

Był też Janikowski zamiłowanym turystą i narciarzem wysokogórskim, a także zasłużonym działaczem Towarzystwa Tatrzańskiego i to na przestrzeni wielu lat, gdyż od r. 1907 do 1923 był członkiem zarządu, w tym 14 lat jako skarbnik.

http://pza.org.pl

Od r. 1923 do 1939 prowadził schronisko przy Morskim Oku stając się dzięki temu bardzo znaną i bardzo popularną postacią w polskim świecie turystycznym i taternickim. W latach 1938—1939 oraz przez parę lat po drugiej wojnie światowej kierował też hotelem na Kalatówkach.

W czasie ostatniej wojny, już pod koniec r. 1939, został aresztowany przez gestapo i do lipca 1940 r. więziony w Krakowie na Montelupich i w Wiśniczu. Po ciężkich przejściach więziennych już nie wrócił całkowicie do zdrowia.

Janikowski zmarł w swym rodzinnym Krakowie dnia 15 VI 1951, ale wskutek perturbacji wydawniczych „Taternika" dopiero obecnie możemy na tych łamach pożegnać tego zasłużonego działacza Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Klubu Wysokogórskiego. Cześć Jego pamięci!

Witold H. Paryski

U w a g a. Fotografie Teofila Janikowskiego znajdują się w „Taterniku" XII, 1928, nr 4—6, s. 81 i 113, w dziele „W skałach i lodach świata", tom I, 1959, s. 150 oraz w książce Jana Pawła Gawlika „Powrót do Jamy", Kraków 1961, tablica I.

II

Że działalność Towarzystwa Tatrzańskiego była tak wszechstronna i wydatna, jak o tym świadczą roczniki „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego", a potem „Wierchów" i jak to pamiętamy wszyscy, którzy brali udział w tej działalności, to zawdzięczało się niestrudzonej pracy aktywistów społecznych. Ci to społecznicy, zapaleni miłością do gór, oddawali Towarzystwu swe najlepsze wysiłki i było prawdziwą przyjemnością znajdować się w ich gronie.

Wśród takich to społeczników Teofil Janikowski był jednym z najczynniejszych. Podejmował się też najbardziej pracochłonnych i nieefektownych, a tak ważnych prac, jak skarbnikostwo. Były to czasy, w których biurokracja nie święciła jeszcze swych zadławiających inicjatywę triumfów, a skarbnik Towarzystwa Tatrzańskiego pełnił swe funkcje bez zbędnych formalności, na „chłopski rozum" — jakkolwiek były one, przy stałym wzroście Towarzystwa, coraz to większe.

Myślę, że jedną z głównych przyczyn powodzenia „skarbnikowania" Janikowskiego było jego równe i spokojne, a przy tym na wskroś uczciwe usposobienie. Przez trudności prowadzenia finansów TT, które istniały wobec nader szczupłych subwencji i opierania działalności na ofiarności społeczeństwa, przechodził Janikowski z pogodnym uśmiechem, niezmąconą niczym uprzejmością oraz kulturą, która zjednywała mu serca wszystkich.

Takim samym był Teoś przy pełnieniu swych funkcji w Sekcji Turystycznej TT i takim samym jako gospodarz schroniska przy Morskim Oku, gdzie taternicy cieszyli się jego najtroskliwszą opieką.

W Morskim Oku ujawniała się też właściwa przyczyna, która Janikowskiego wiązała z Tatrami. Było to po prostu głębokie zakochanie się w tych górach, a w nich w najwyższej klasy klejnocie, jakim jest Morskie Oko. Wystarczyło popatrzeć na zachwyconą twarz Teosia, jak spozierał ku „Mięguszowi" ponad lśniącą taflą jeziora.

Taki też obraz człowieka oczarowanego pięknem Tatr widnieje w mej pamięci z ostatniego naszego spotkania z Janikowskim na tle gór. Było to na Bukowinie, gdzie w ostatnich latach swego życia prowadził Janikowski małą turystyczną jadłodajnię. Zastałem go stojącego w małej salce restauracyjnej, z której roztaczał się widok na Tatry, zapatrzonego we wspaniałą, prawdziwie „bukowińską" panoramę. Zagadnąłem Teosia: „Ale też piękny ma Pan widok". A na to odpowiedział: „Nie mogę bez Tatr żyć, to mój narkotyk".

Z wizją też umiłowanych gór umierał w Krakowie ten romantyk tatrzański.

Walery Goetel

http://pza.org.pl

Materiały do historii alpinizmu polskiego

XXVIII. Polacy w Alpach Austriackich przed pół wiekiem

Około pół wieku temu pewna grupa taterników polskich, mieszkająca wówczas w Wiedniu, przeprowadziła na terenie Alp Austriackich szereg godnych zanotowania wycieczek. O najciekawszych z nich (w Gesäuse) brak najmniejszej choćby notatki w niedawno wydanym dziele zbiorowym „W skałach i lodach świata" (tom I: „Na szczytach gór Europy", Warszawa 1959), a o innych dzieło to podaje (na s. 274—275) jedynie skąpe wzmianki. Przytoczone wyżej wydawnictwo nie wyzyskało nawet danych o wejściach w Gesäuse, które były w swoim czasie ogłoszone w „Taterniku". Podaje więc krótkie sprawozdanie z najważniejszych alpinistycznych osiągnięć owej grupy taterników w latach 1912—1914, łącznie z wysokogórskimi wejściami narciarskimi, gdyż wzmianki w literaturze o tych ostatnich są nieścisłe (por. „Narciarstwo Polskie" I, 1925, s. 46; S. Ziemba: „Śladami dwóch desek", 1955, s. 228; „Narciarstwo, zarys encyklopedyczny", 1957, s. 66—67).

Planspitze (z lewej strony górna część pn. ściany)

Większe i poważniejsze wyprawy odbywały się w trzy pasma alpejskie: Wysokie Taury (Hohe Tauern), Alpy Stubajskie (Stubaier Alpen) i Gesäuse.

Wycieczki w Wysokie Taury odbywały się w zimie i na nartach, aczkolwiek osiągnięte szczyty nie są typowymi terenami narciarskimi. Na Hoher Sonnblick (3106 m) weszli na nartach w 1912 r. trzej znani taternicy: Henryk Bednarski, Rafał Malczewski i Adam Staniszewski, mianowicie z miejscowości Rauris przez halę Kolm Saigurn (1650 m). Ponad tą halą (gdzie stoi schronisko) szczyt wznosi się stromym i trudnym do przejścia na nartach, kilkaset metrów wysokim progiem, a wyżej droga prowadzi wielkim, dobrze zaśnieżonym lodowcem, sięgającym stoków szczytowych. Tę samą wycieczkę w rok później (w styczniu 1913 r.) powtórzyli: Walery Goetel, bracia Aleksander i Kazimierz Schiele oraz — przybyły specjalnie ze Lwowa — Kazimierz Saysse-Tobiczyk. Wycieczkę tę opisał A. Schiele pt. „Przed pół wiekiem" w czasopiśmie „Światowid", nr 3/1962, s. 7.

W dniach 3—4 II 1914 H. Bednarski, R. Malczewski i Schielowie oraz Ela Michalewska (późniejsza Ziętkiewiczowa) — w towarzystwie wiedeńczyka Oscara Kellnera — weszli na nartach na szczyt Grossvenediger (3660 m), drugi co do wysokości w Alpach Austriackich. Pierwszego dnia droga wiodła z wioski Neukirchen (ok. 800 m) przez dolinę Unteres Salzbachtal i przez strome spady wielkiego lodowca do niezagospodarowanego schroniska Kürsinger Hütte (2558 m). Drugiego dnia łagodnymi stokami, a następnie znacznie stromszym terenem osiągnięto ramię szczytu (przełęcz). Nie odpinając nart, asekurowani liną i przy pomocy czekanów, Polacy weszli na wierzchołek bardzo stromą granią, obfitującą w imponujące nawisy. Było to, zdaje się, pierwsze w ogóle wejście na nartach na sam wierzchołek. Na zakończenie wycieczki — wspaniały zjazd narciarski (2800 m różnicy wzniesień).

Wycieczki w Alpy Stubajskie w lipcu 1914 r. były o tyle niezwykłe, że pomimo lata turyści (bracia A. i K. Schielowie oraz sześciu narciarzy wiedeńskich) zabrali ze sobą narty, gdyż owego roku zima nie schodziła z wyższych rejonów górskich. Na Schneespitze (ok. 3000 m) weszli bracia Schielowie w towarzystwie alpinistów austriackich Smerecke-

http://pza.org.pl

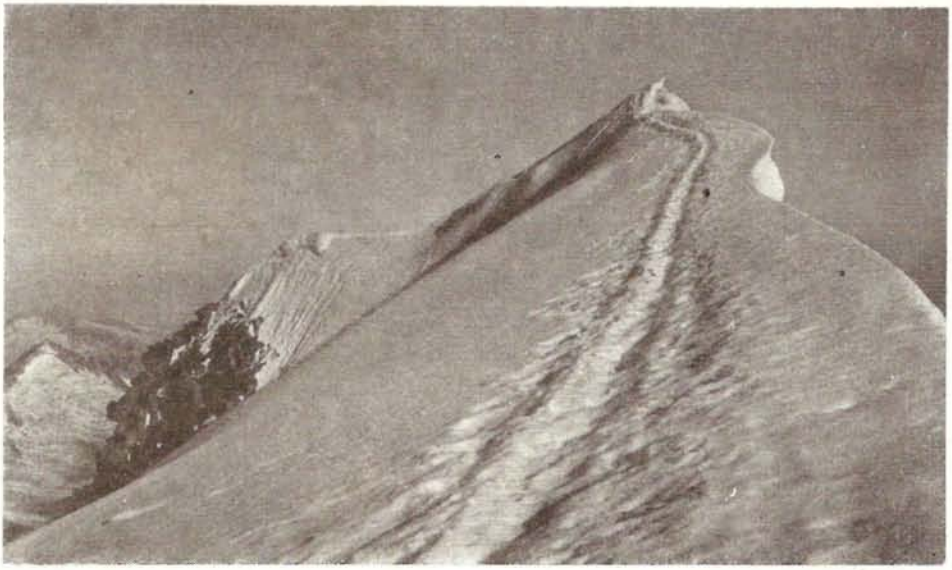

Grossvenediger — wierzchołek *Fot. Karl Haidinger*

ra i Redlingera; śnieżno-skalna grań szczytowa nastręczała spore trudności.

Na potężny masyw Wilder Freiger (3394 m), na szczyt Wilder Pfaff i na najwyższy w tej grupie Zuckerhüttl (3511 m) weszli wszyscy uczestnicy wycieczki, posługując się nartami aż do podnóża ścian lub na przełęcze.

Najlepszymi osiągnięciami alpinistycznymi wspomnianej grupy polskich taterników były wycieczki w pasmo Gesäuse w Alpach Styryjskich.

We wrześniu 1913 r. Aleksander Schiele odbył wycieczkę w Gesäuse w towarzystwie alpinisty wiedeńskiego Roberta Jägera. Dokonali oni wejścia pn. ścianą na Planspitze (2120 m), częściowo nową, nadzwyczaj trudną (w środkowej części skrajnie trudną), eksponowaną drogą. Szlak ich prowadził w dolnej części drogą Pichla (która potem skręca w prawo), w środkowej części był pierwszym przejściem (ok. 150 m różnicy wzniesień, częściowo skrajnie trudno), a w górze wiódł drogą Sellnera. Szczegółowy opis tej wspinaczki był ogłoszony w „Taterniku" w artykule A. Schielego pt. „Ze wspomnień o Robercie Jägerze" (Tat. IX, 1922, nr 1—2, s. 22—26).

Następnego dnia ta sama dwójka weszła trudną zach. ścianą na Grosser Buchstein (2224 m).

W czerwcu 1914 r. bracia Schielowie wraz z Robertem Jägerem dokonali w ciągu jednego dnia przejścia długiej grani z Ödstein na Hochtor (2372 m) i to ściśle granią przez trzy wielkie turnie: Teufelszacken, Abseilturm i Ödsteinkarturm. Jest to graniówka bardzo trudna z miejscami nadzwyczaj trudnymi i zalicza się do najpiękniejszych w Alpach. Z powodu pośpiechu stosowano w niezbyt trudnych odcinkach drogi system wspinania się jednocześnie, dziś zwany lotną asekuracją.

Aleksander Schiele

Z Tatr

Obóz zimowy Koła Beskidzkiego KW w Dolinie Mięguszowieckiej

Uczestnicy: Zbigniew Burczak, Jacek Grzbiela, Leszek Podolski, Jan Weigel (kierownik). Grupa była zakwaterowana w schronisku nad Popradzkim Stawem, 2—14 IV 1962.

Warunki atmosferyczne w czasie trwania obozu były na ogół niekorzystne. Po dwóch dniach doskonałych warunków śniegowych i pogodowych nastąpił opad śniegu (ponad 30 cm), połączony z silnym wiatrem. W zasadzie do końca trwania obozu nie nastąpiła jakaś radykalna poprawa, stale było lawiniasto, a dojścia i wspinaczki sprowadzały się do wielogodzinnego torowania śladu w głębokim śniegu. Wykorzystując przejściowe wypogodzenia dokonano kilku wejść o charakterze treningowym.

Najlepsze przejścia na obozie:

Mała Kopa Popradzka pd.-zach żebrem: wszyscy uczestnicy, 3 IV 1962.

Przełęcz nad Czerwonym Żlebem od wsch.: Burczak i Grzbiela, 10 IV 1962.

Szatan pn.-wsch. ścianą: ci sami, 12 IV 1962.

Mała Baszta wsch. grzędą: Podolski i Weigel, 12 IV 1962.

Dokonano także prób przejścia wsch. żlebu Basztowej Przełęczy i wsch. ściany Wysokiej, przerwanych z powodu pogorszenia warunków atmosferycznych.

Ogólna ilość dokonanych przejść (ściśle osobo-przejść) 36, o czasie przewodnikowym 63 godz., w tym dróg b. trudnych 2, trudnych 4, dość trudnych 6, nieco trudnych 6, łatwych 18.

Jan Weigel

http://pza.org.pl

Sprostowanie

W nrze 1/1961 „Taternika" do omówienia sezonu letniego 1960 roku zakradła się nieścisłość. Podano mianowicie (na str. 32), że drogę Orłowskiego na Galerii Gankowej jako pierwsza kobieta przeszła w mieszanym zespole w dn. 28—29 VIII 1960 Elżbieta Lewandowska-Sławińska.

Należy sprostować, iż tego samego dnia, tj. 28, przeszedł ścianę tą samą drogą czteroosobowy zespół wspinaczy czechosłowackich (o którym to zespole mowa jest we wspomnianym wyżej omówieniu sezonu). W zespole tym znajdowały się dwie kobiety i one muszą być uznane jako pierwsze na drodze Orłowskiego na Galerii Gankowej.

Elżbieta Sławińska

Itineraria tatrzańskie

Skrajna Bednarzowa Ławka

I wejście zimowe od pn.-wsch. (drogą b. trudną, WHP 707): Gerard Małaczyński, Maciej Popko, Lucjan Saduś i Ryszard Zawadzki, 26 IV 1962.

Wejście w ścianę o godz. 7.15. Pierwszy przewieszony próg pokonujemy z lewej strony (b. trudno), a następny z prawej. Przez trzeci próg wprost, przez potok płynący z topniejących śniegów (b. ryzykownie — tu przeszły przez nas dwie spore lawiny).

Czwarty próg pokonujemy po lodzie z lewej strony, a piąty omijamy trawersem w lewo przez grządkę do sąsiedniego żlebu. Przełęcz o godz. 14.45.

Ze Skrajnej Bednarzowej Ławki schodzono wprost do Doliny Niewcyrki kombinacją łagodnych żlebów, omijając ich progi.

Pogoda b. dobra, ciepło.

Warunki. Nieprzyjemny i mokry śnieg, miejscami na twardym podkładzie. Lawiniasto. Podczas przejścia zeszły żlebem trzy duże lawiny. Progi odsłonięte, mokre, dużo lodu.

Sprzęt. 4 pary raków, 4 czekany, 2 liny stylonowe, haki, karabinki, pętle, sprzęt biwakowy na 4 osoby. Dobór sprzętu okazał się właściwy. Sprzętu biwakowego użyto po zejściu, w dolinie.

Maciej Popko

Rysy

I wejście zimowe lewym filarem wsch. ściany na pd.-wsch. wierzchołek: Eugeniusz Chrobak i Tadeusz Łaukajtys, 21 IV 1962.

(Opis I przejścia letniego tej drogi oraz zdjęcie z wkreśloną drogą: Tat. 1/1961, s. 42-43.)

Wejście w ścianę o godz. 4. Trawiasto-skalista ostroga (120 m) pokryta dobrze związanym śniegiem. Pierwszy uskok filara nieco zaśnieżony, skała mokra.

Dalsze 150 m terenu łatwego po śniegu rozmiękłym, lawiniastym. Na dojściu pod drugi uskok krótka, zalodzona rynna.

Drugi uskok pokonujemy nieco inaczej niż w opisie. Podszedłszy jak najwyżej pod skalistą część uskoku (wspomnianą wyżej rynną), trawers w prawo na ostrze filara na widoczną dużą półkę. Z półki z prawej strony ostrza filara przez pionową ściankę do zacięcia i nim na łatwy teren.

W kopule szczytowej (III uskok) skała mokra, miejscami śnieg. Wejście w kopułę szczytową nastręczało nieco trudności w związku z leżącym na płytach mokrym śniegiem. Kluczowe miejsce III uskoku (przewieszka) pozbawione śniegu, skała sucha.

Ostatni odcinek filara (nie skalisty) pokryty mokrym, lawiniastym śniegiem. Wejście na wierzchołek o godz. 16.

Droga zimą bardzo piękna, o charakterze i trudnościach podobnych jak na zach. grzędzie Niżnich Rysów.

Pogoda słoneczna.

Sprzęt. 2 czekany, 2 pary raków, lina nylonowa 80 m, 9 karabinków, 4 haki lodowe, 10 haków skalnych, pętle, 2 kurtki puchowe, płachta biwakowa.

Zestaw sprzętu okazał się wystarczający, jednak w razie gorszych warunków (zaśnieżenie i zalodzenie partii skalnych) należałoby zwiększyć ilość karabinków i haków skalnych. Nieodzowne stałyby się też ławeczki.

Eugeniusz Chrobak Tadeusz Łaukajtys

Żabi Szczyt Wyżni

I wejście zimowe lewą częścią pn. ściany (drogą skrajnie trudną, WHP 1079): Andrzej Heinrich, Maciej Popko, Lucjan Saduś i Ryszard Zawadzki, 24 IV 1962.

Wejście w ścianę o godz. 5. Zalodzonym kominkiem (WHP 1079 AB) pod skrajnie trudną rysę (1079 C), będącą najtrudniejszym odcinkiem drogi. Przejście rysy w strumieniu spływającej wody (z użyciem ławeczki podciągowej).

Następne 30 m po łatwych ośnieżonych skałach pod stromy płytowy filarek (wciąż bardzo mokro). Teraz 100 m nadzwyczaj trudnymi skałami aż na łatwiejsze pola śnieżne. Z nich oblodzonym kominem na pn.-wsch. filar (grzędę) naszego szczytu. Wierzchołek o godz. 15.

Pogoda bardzo dobra, ciepło.

Warunki. Śnieg mokry i niezwiązany, na twardym podkładzie. Dolny komin zalodzony, skała b. mokra. W depresjach i kominach lód.

http://pza.org.pl

Sprzęt. 4 pary raków, 4 czekany, 2 liny stylonowe, haki, karabinki, pętle, 1 para ławeczek podciągowych. Dobór sprzętu był właściwy.

Maciej Popko

Mały Kiezmarski Szczyt

Zimowe wejście (I polskie) pn. ścianą drogą Stanisławskiego: Marek Brodzki i Ryszard Szafirski, 26 IV 1962.

Dolną część ściany przeszliśmy Kominem Stanisławskiego aż do Niemieckiej Drabiny. Dalej poprzez płyty w górę do miejsca, gdzie droga Stanisławskiego łączy się z drogą Szczepańskich. Stąd z odchyleniem w lewo w górę aż do „białych obrywów". Dalej już terenem stosunkowo łatwym na wierzchołek.

Horarium. Wyjście ze schroniska przy Zielonym Stawie Kiezmarskim 3.00, wejście w ścianę 4.00, Niemiecka Drabina 8.50, wejście w kopułę szczytową 9.50, wierzchołek 16.10—17.00. Zejście przez Rakuską Przełęcz i Magistralą do schroniska przy Zielonym Stawie 19.00.

Pogoda. W godzinach rannych słonecznie i bezchmurnie przy temperaturze ok $+4^0$C. Później pojawiły się chmury. Bezwietrznie.

Warunki. Warunki w ścianie stosunkowo korzystne. Temperatura utrzymująca się przez całą noc powyżej zera spowodowała, iż kominem płynęły strumienie wody. Dopiero ostatnie cztery długości liny, to zmrożony śnieg i trochę lodu. Przewieszka przy wejściu w kopułę szczytową podsypana całkowicie śniegiem. Płyty — mokre i tylko miejscami trochę lodu. W dalszej części kopuły szczytowej przyjemna wspinaczka zimowa. Duża ilość płatów śnieżnych, pod którymi znajdował się lód. Pionowe odcinki skalne były suche, lecz w miarę posuwania się w górę coraz częściej spotykaliśmy lód wodny (verglas).

Sprzęt. Lina perlonowa 45 m, perlonowa linka pomocnicza 40 m, 8 karabinków, 13 haków (w tym 2 igły), 1 para raków, 1 czekan, 1 ławeczka, 2 młotki lodowe, pętle. Sprzętu biwakowego nie mieliśmy (założeniem naszym było przejść ścianę w jeden dzień); na ewent. biwak mieliśmy zapasowe swetry, skarpety i rękawice. Nie mieliśmy pelerynek nieprzemakalnych, które bardzo by się przydały w kominie. Igieł lodowych i raków nie używano, chociaż w kopule szczytowej te ostatnie należało założyć. Poza tym przy panujących warunkach i decyzji szybkiego ataku — ilość i rodzaj zabranego sprzętu były właściwe.

Droga wspaniała. Duże nagromadzenie trudności. Gdy cały komin jest zalodzony, a tym bardziej płyty, przejście ściany w jeden dzień jest raczej niemożliwe. Sztucznych ułatwień zasadniczo nie stosowano; jedynie w górnej części kopuły szczytowej przy przejściu „prywatnego" wariantu (który drogę miał ułatwić) partner pokonał przewieszkę przy użyciu haka i pętli wykorzystując czynnie linę.

Ryszard Szafirski

Skalne drogi w Tatrach

Rysy

II wejście lewym filarem wsch. ściany na pd.-wsch. wierzchołek z nowym wariantem: Jacek Bordziłowski i Gerard Małaczyński, 8 VII 1961.

Drogą J. Nyki i A. Szurka aż „na platforemkę pod przewieszką" (por. Tat. 1/1961, s. 43, prawy łam, w. 7) na ścianie III uskoku. Platforemka ta stanowi prawy skraj wąskiej półki.

Półką tą w lewo do jej końca na taras przy załamaniu czołowej ściany filara. Stąd w górę z lewej strony ostrza głębokim zacięciem na pochyłą płytę. Z niej w prawo na ostrze, skąd już łatwo rodzajem grani (łącząc się na niej z drogą pierwszych zdobywców) na pd.-wsch. wierzchołek Rysów.

Wariant — do wejścia na wspomnianą grań —cały czas b. trudny. Przy użyciu opisanego tu wariania cała droga jest tylko b. trudna, a czas jej przejścia 2,5 godz.

Gerard Małaczyński

Wschodnia Rumanowa Czuba

I wejście pn. ścianą: Valerian Karoušek i Bohumil Šisler, 17 VIII 1960. Droga częściowo nadzwyczaj trudna (IV—V); w górnej części piękna wspinaczka po pewnej skale; 4 godz. (Rysunek na str. 34.)

Wejście w ścianę (zwykle ze śniegu) nieco na prawo od środka jej podstawy, poniżej zacięcia z nagromadzonymi, wielkimi wantami. Stopniami w górę ku wantom i od prawej strony na płaśń nad nimi. Z płaśni skośnie w prawo ku górze na piarżysty balkon (tu stykamy się z drogą WHP 1327, lub znajdujemy się w jej bliskim sąsiedztwie).

Z balkonu w lewo w górę kruchymi, trawiasto-skalistymi stopniami aż do stóp charakterystycznej, w dole przewieszonej rysy. Stąd kruchym zacięciem pod przewieszki i w lewo w górę na trawiasty zachód poniżej płyt. (Tu kończy się krucha skała.)

http://pza.org.pl

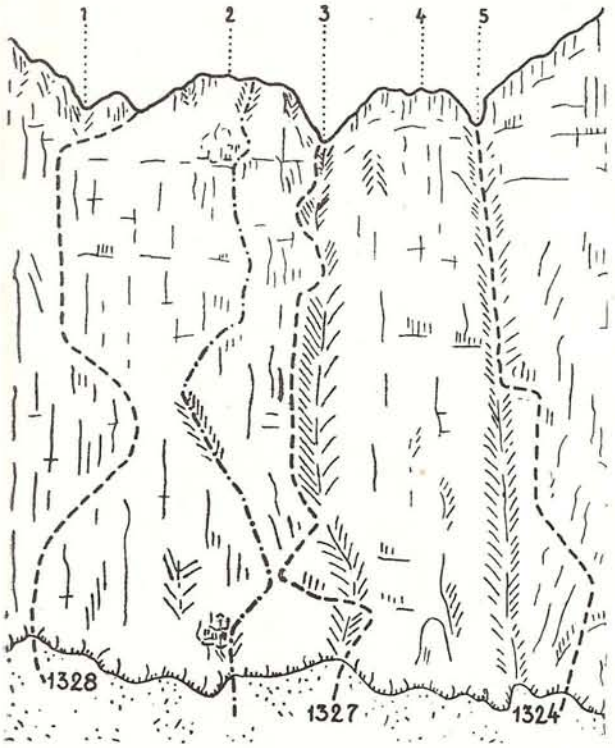

Rumanowe Przełęcze i Rumanowe Czuby od pn.

1. Wschodnia Rumanowa Przełęcz. — 2. Wschodnia Rumanowa Czuba. — 3. Pośrednia Rumanowa Przełęcz. — 4. Zachodnia Rumanowa Czuba. — 5. Zachodnia Rumanowa Przełęcz.
Między drogą 1327 a 1328 jest wkreślona droga Karouška i Šislera z 1960 r.

Ze skraju zachodu płytami w prawo ku górze aż prawie do rysy. Nad nami wznosi się pionowa środkowa partia ściany. Przy prawej stronie ściany w górę zacięciami i filarkami aż ponad połowę wysokości tej partii ściany. Następnie w górę z odchyleniem w lewo pionową, eksponowaną ścianą (zacięcia) na wygodną płaśń.

Z płaśni przez dwa stopnie w lewo pod wyraźne zacięcie. Z jego dolnej części w prawo na filarek i nim na piarżystą płaśń z nagromadzeniem olbrzymich want. Za nimi wejście do ostatniego zacięcia. (Na prawo znajduje się inne zacięcie z wybitnym, krzywym pęknięciem.) Wysoki krok i trawers w prawo na płytę, którą na grań szczytową Wschodniej Rumanowej Czuby.

Valerian Karoušek *Bohumil Šisler*

(U w a g a. — Droga ta nie została uwzględniona w tomie X „Tatr Wysokich" W. H. Paryskiego, gdyż jej opis został nadesłany zbyt późno.)

Baniasta Turnia

I wejście środkiem pn. ściany: Henryk Dembiński, Antoni Gąsiorowski i Jan Stryczyński, 25 VIII 1960. Droga nadzwyczaj trudna, skała w najtrudniejszych miejscach lita; 3 godz. (Rysunek poniżej.)

Kierunek drogi wyznacza czarny, głęboki komin w środku ściany. Wejście w skały z dolnej części żlebu spadającego z Obłazowej Przełęczy ku Dolinie Staroleśnej, w miejscu gdzie u podstawy ściany widać w jasnych płytach dwa zacięcia, kończące się pod białymi przewieszkami. (W żlebie leży tu ogromny, płytowy głaz, pokryty lustrem tektonicznym.)

Dnem, a potem lewą, płytową ścianą lewego zacięcia pod białą płytę w jego lewej krawędzi. Krawędzią wprost w górę i dalej w jej przedłużeniu 30 m wprost w górę. Następnie dalej w górę z lekkim odchyleniem w prawo pod ujście głębokiego komina wspomnianego na wstępie (piarżysta platforma).

Kominem wprost w górę — mijając płytę pokrytą lustrem tektonicznym — na małą płaśń w kominie. Teraz wąską, kominkowatą rysą w lewej ścianie komina kilka metrów w górę (najtrudniejsze miejsce), po czym wielki krok w prawo — nad dnem komina — na jego prawą ścianę. Stąd płytą i żlebkami 80 m, już łatwiej, aż do żlebu biegnącego w prawo ku wierzchołkowi, u stóp turni, w której kulminuje pn.-wsch. ściana. Żlebem, już łatwo, wprost na wierzchołek.

Antoni Gąsiorowski

(U w a g a. Na umieszczonym niżej rysunku pn. ściany Baniastej Turni opisana powyżej droga jest narysowana między drogą 738 a drogą 311, a w górze łączy się zarówno z drogą 311 jak i 312.)

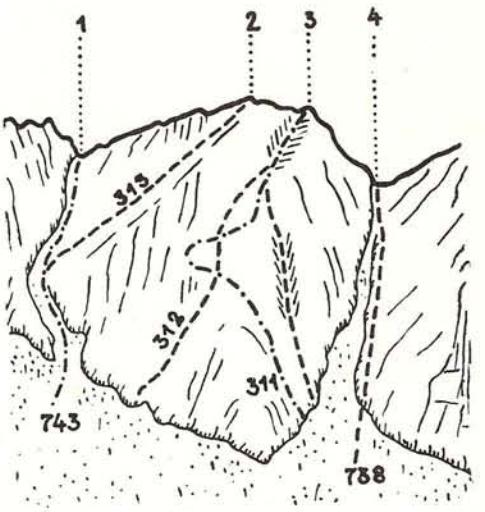

Baniasta Turnia od pn.

http://pza.org.pl

Baniasta Turnia

I wejście lewym żebrem pn. ściany: Ryszard Grzesik, Czesław Mrowiec i Adam Skoczylas, 9 VIII 1956. Droga b. trudna; 2 godz.

W lewej części pn. ściany Baniastej Turni widać wyraźną, głęboką depresję, ograniczoną z lewej strony naszym żebrem. Wejście w ścianę w miejscu, gdzie nasze żebro schodzi w piarg niewyraźną ostrogą (nie mylić z potężną, znacznie niżej zbiegającą ostrogą, która znajduje się od naszej na prawo i stanowi podstawę całej pn. ściany).

Łatwym, płytowo-trawiastym terenem w górę do stóp spiętrzenia naszego żebra, tutaj szerokiego. Spiętrzeniem w górę z silnym odchyleniem w lewo do wyraźnego kominka, biegnącego skośnie w prawo. Kominkiem aż pod przewieszkę, skąd krótki trawers na prawe żeberko kominka i nim w górę na trawiasty stopień. Z niego na drugi trawiasty stopień pod stromą ścianką.

Stąd w górę na listwę w ściance, po czym trawers w prawo poza krawędź ścianki, a następnie skalnymi stopniami w górę z powrotem na ostrze żebra, już ponad ścianką. Dalej ściśle ostrzem żebra aż do miejsca, gdzie się ono zatraca. Stąd w górę krawędzią ściany na wierzchołek.

Czesław Mrowiec i Adam Skoczylas

(U w a g a. Na umieszczonym na s. 34 rysunku pn. ściany Baniastej Turni opisana wyżej droga biegnie między drogą 312 a drogą 313.)

Wielka Jaworowa Turnia

I wejście lewym filarem pn.-wsch. ściany (z Doliny Jaworowej): Mirosław Bądzyński i Zbigniew Tracz, 21 VIII 1961. Droga częściowo b. trudna; 4—5 godz.

Droga wiedzie wyraźnym filarem w lewej części ściany (por. rys. obok). Wejście w ścianę wraz z drogą AP VIII/11 bardzo kruchym, trawiasto-skalistym zachodem. W miejscu gdzie zachód przekształca się w trawiasto-piarżystą platformę (tuż na prawo od ostrza naszego filara) — w lewo w skos w górę przetykanym trawą terenem, a później rynną na siodełko w filarze (w prawo odchodzi skalista rynna do kociołka w depresji ściany).

Stąd wprost w górę filarem, a następnie odpękniętymi blokami i trawiastym terenem tuż na prawo od pierwszej wyraźnej turni w filarze na trawiastą platformę. Teraz skośnie w lewo, omijając z lewej strony przewieszkę, na trójkątną półeczkę w ostrzu filara. Stąd przez przewieszony próg (IV) rodzajem pęknięcia (10 m) i eksponowanym trawiasto-skalistym terenem skośnie w prawo pod drugą turnię w filarze. Siodełko pomiędzy drugą turnią a odstrzelonym ostrym blokiem na prawo od niej osiągamy trawiastym zachodzikiem (górnym), a następnie skalistą rynną.

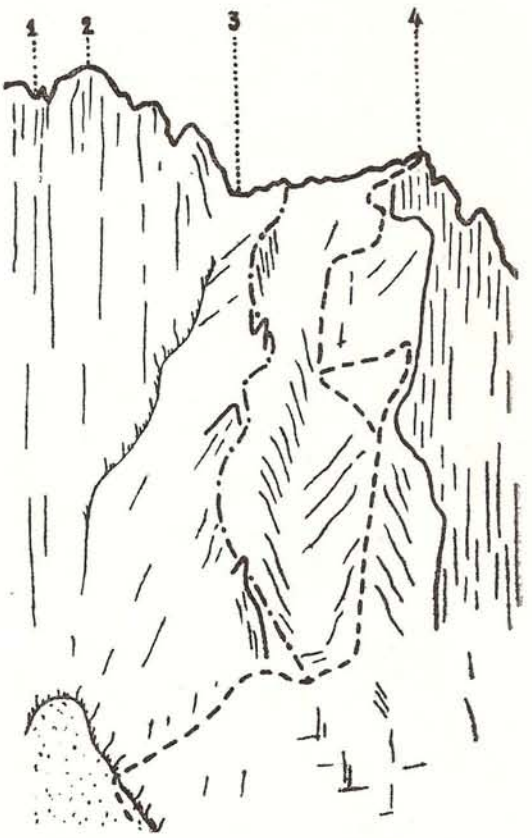

Wielka Jaworowa Turnia od pn.-wsch.
(por. fot. AP VIII/1)

1. Wyżnia Równienkowa Przełęcz. — 2. Zadnia Jaworowa Turnia. — 3. Wyżnia Ryglowa Przełęcz. — 4. Wielka Jaworowa Turnia.
Linia kreskowana: droga prawym filarem pn.-wsch. ściany (Jan K. Dorawski, Alfred Szczepański i Jan A. Szczepański, 7 VIII 1930). — Linia złożona z kresek i kropek: droga lewym filarem pn.-wsch. ściany (Mirosław Bądzyński i Zbigniew Tracz, 21 VIII 1961).

Stąd trawers po prawej stronie skrzesanych płyt, a następnie 40 m zacięciem skośnie w lewo (IV) na ostrze filara. Lewą stroną filara łatwym już terenem na wyraźną turnię w grani, którą w prawo na wierzchołek Wielkiej Jaworowej Turni.

Mirosław Bądzyński *Zbigniew Tracz*

http://pza.org.pl

Pośrednia Jaworowa Turnia od pn.

I. Pośrednia Jaworowa Turnia (dwa wierzchołki). II. Stejłowa Przełęcz. — III. Jaworowy Róg. Wkreślona jest droga pn. ścianą Pośredniej Jaworowej Turni, opisana poniżej.

Fot. Stefan Kozłowski

Pośrednia Jaworowa Turnia

I wejście pn. ścianą (z Doliny Jaworowej): Mirosław Bądzyński i Zbigniew Tracz, 22 VIII 1961. Droga częściowo skrajnie trudna, piękna, eksponowana, w górnej części skała b. krucha; 6—7 godz.

Wąska pn. ściana dwuwierzchołkowej Pośredniej Jaworowej Turni, ograniczona żlebokominami wybiegającymi na Ryglową Przełęcz i Stejłową Przełęcz, opada do Doliny Jaworowej potężnym urwiskiem, w którym wyróżnia się z lewej strony ostroga skalna i tworzący ją filar (por. fotografię obok). Wspomniany filar ograniczony jest z prawej strony biegnącym środkiem ściany, zupełnie poderwanym w dole kominem oraz ciągnącym się w jego przedłużeniu systemem rynien i zacięć. W górnej partii ściana tworzy początkowo trawiasto-skalistą grzędę, a następnie środkiem ściany biegnie długa rynna, przechodząca w małą depresję między wierzchołkami Pośredniej Jaworowej Turni. Droga wiedzie środkiem ściany, wyżej opisanymi formacjami.

Wejście w ścianę z lewej strony wspomnianej ostrogi skalnej, a 15 m na prawo od charakterystycznej, znajdującej się tuż nad piargiem, głębokiej nyży.

Stromo, skośnie w prawo 60 m rodzajem spękanego zachodu, biegnącego pod wielkim obrywem, na kazalniczkę na ostrzu wspomnianego filara (częściowo IV). Stąd w zupełnej ekspozycji poziomy trawers w prawo do poderwanego komina i nim w górę przez dwa przewieszone prożki pod trzeci (V), a następnie na prawe ograniczenie komina i jeszcze 3 m ścianką na trawiasty gzyms (stanowisko). Stąd 15 m pionowo wprost w górę spękaną ścianką (na prawo duża odpęknięta płyta), częściowo przy użyciu haków jako chwytów (VI), a następnie w lewo, nad dobrze widoczną z dołu olbrzymią przewieszkę w kominie.

Dalej wprost w górę 30 m (częściowo IV) pod małą mokrą nyżę i — po minięciu jej lewą stroną — w prawo na trawiasto-skalisty teren. Nim skośnie w lewo do rynny będącej przedłużeniem komina i rynną 30 m w górę, a następnie 6 m w lewo do zacięcia. Zacięciem w górę w lewo do następnego zacięcia i nim w górę aż do miejsca, gdzie się przewiesza. Stąd poziomy trawers w prawo skalnym gzymsem na wygodną półkę pod pionowymi płytami (stanowisko).

Dalej nieco w lewo w górę pod wspomnianymi płytami do skalisto-trawiastej rynny i nią na trawiastą grzędę filara. Teraz dłuższy czas bez trudności trawiastym terenem na lewo od ostrza w górę do miejsca, gdzie grzędę przecina stromy, kruchy żlebek.

Tu rozpoczyna się krucha, skalista rynna, przechodząca w górze w małą depresję, prowadzącą na przełączkę między wierzchołkami Pośredniej Jaworowej Turni. Wspomnianą rynną 120 m (w górze prawym ramieniem) do miejsca, gdzie rynna się zatraca. Stąd płytami w górę do początku rodzaju mokrego zacięcia w prawej części depresji.

Zacięciem tym w górę i dalej skośnie w lewo przez próg i lewą stroną depresji w górę (V i b. krucho). Nie dochodząc do końca depresji trawers skalną listwą w lewo na trawiasty teren (koniec trudności), skąd systemem zachodzików w lewo na niższy wierzchołek Pośredniej Jaworowej Turni.

Mirosław Bądzyński *Zbigniew Tracz*

http://pza.org.pl

Wyżnia Zbójnicka Szczerbina

Wejście wprost od pn. (z Doliny Zadniej Jaworowej): Mirosław Bądzyński i Wiesław Walczak, 29 VIII 1961. Droga nadzwyczaj trudna; 1 godz.

Wielka i Pośrednia Zbójnicka Turnia opadają na północ wąską ścianą (rodzajem filara), tworzącą w dole prawe ograniczenie żlebu, którym wiedzie droga Ch.-Św. 907. Środkiem ściany, wprost na Wyżnią Zbójnicką Szczerbinę, prowadzi kominowata rysa z dwoma progami.

Rysą wprost w górę przez pierwszy próg (V) i nieco z lewej strony przy wyjściu z drugiego progu (drogę zagradza wielki, słabo zaklinowany blok) i dalej wprost na przełączkę.

Mirosław Bądzyński *Wiesław Walczak*

U w a g a.

Porównując powyższy opis z przewodnikiem A. Puškáša (AP III, s. 90, droga VII/5 i jej wykres tamże na fotografii na tabl. VII/1), budzą się poważne wątpliwości, czy jest to rzeczywiście I wejście, jak to jej autorzy podali.

Wprawdzie na wspomnianej fotografii droga AP VII/5 ma zupełnie inny przebieg niż opisana wyżej droga Bądzyńskiego i Walczaka, sam jednak opis AP VII/5 nie jest z nią sprzeczny. Wydaje się, że droga AP VII/5 (I wejście: Jelena Rennerová i Jaromír Šádek, 31 VII 1949, droga b. trudna, 1 godz.) i droga tu opisana są identyczne, z tym że w cytowanym przewodniku droga AP VII/5 została na fotografii błędnie wkreślona (por. rysunek obok).

W. H. P.

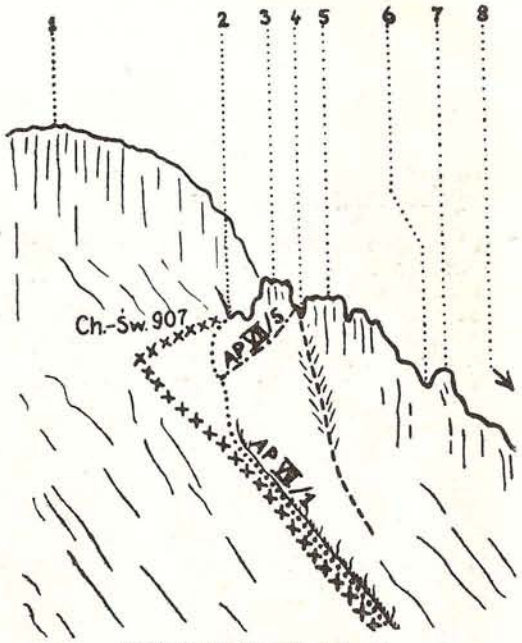

Zbójnickie Turnie od pn.
(por. fot. AP VII/1)

1. Mały Lodowy Szczyt. — 2. Zbójnicka Ławka. — 3. Wielka Zbójnicka Turnia. — 4. Wyżnia Zbójnicka Szczerbina. — 5. Pośrednia Zbójnicka Turnia. 6. Niżnia Zbójnicka Szczerbina. — 7. Mała Zbójnicka Turnia. — 8. Biała Ławka.

Drogi AP VII/1 i AP VII/5 są wkreślone według przewodnika AP (fot. VII/1). Przebieg drogi AP VII/1 jest w górnej części mylnie pokazany, gdyż droga ta jest identyczna z drogą Ch.—Św. 907, której poprawny przebieg jest pokazany tu krzyżykami. Droga AP VII/5 jest w całości błędnie wkreślona, gdyż niewątpliwie pokrywa się z opisaną obok drogą Bądzyńskiego i Walczaka, tu wkreśloną jako linia kreskowana.

Nazewnictwo górskie

Nowe nazwy w Tatrach

W grupie Zbójnickich Turni — między Białą Ławką a Zbójnicką Ławką — ustala się następujące nazwy dla poszczególnych turni i rozdzielających je przełączek (kolejno od zach. ku wsch.):

Mała Zbójnicka Turnia (dawniej także Zachodnia Zbójnicka Turnia),

Niżnia Zbójnicka Szczerbina,

Pośrednia Zbójnicka Turnia (dawniej także Środkowa Zbójnicka Turnia),

Wyżnia Zbójnicka Szczerbina,

Wielka Zbójnicka Turnia (dawniej także Wschodnia Zbójnicka Turnia).

(Por. szkic u góry strony.)

Redakcja

http://pza.org.pl

Z innych gór

W górach Etiopii

W czasie mego pobytu służbowego w Afryce wschodniej w lutym i marcu 1962 r. dokonałem wejścia na wszystkie wzniesienia dominujące nad stolicą Etiopii (Abisynii), Addis Abebą, w tym na najwyższe z nich, Entotto (ok. 3020 m).

Entotto oddalone jest ok. 4 km na pn. od śródmieścia Addis Abeby. Skąpe źródła etiopskie nie są zgodne co do wysokości tego masywu, a żadnego opisu, szkicu lub fotografii nie udało mi się zdobyć, pomimo usilnych poszukiwań. Droga na Entotto jest bez trudności, najpierw przez lasy eukaliptusowe, po czym przez piarżyste, na ogół łagodne zbocza.

Należy zaznaczyć, że Addis Abeba leży na wysokości naszych Rysów (ok. 2500 m) i odznacza się niezwykle przyjemnym jak na tę szerokość geograficzną klimatem. Mimo to turystyka górska nie jest popularna w stolicy Etiopii, a biali udają się w góry tylko tak daleko, jak można dotrzeć samochodem.

Leon N. Szubert (Warszawa)

W obozie GUMSu

Kol. Tomasz Łubieński, członek Koła Warszawskiego KW, wziął udział w sierpniu 1961 roku w obozie („stage de perfectionnement") GUMSu w grupie Oisans na terenie Alp Delfinackich. Kierownikiem obozu był prezes GUMSu, Jean Tourancheau.

Kol. Łubieński dokonał następujących przejść: trawers trzech wierzchołków Ailefroide, trawers Bec du Canard — Pointe O'Gorman, Aiguille Dibona drogą Boella oraz Barre des Ecrins od pn.

T. Ł.

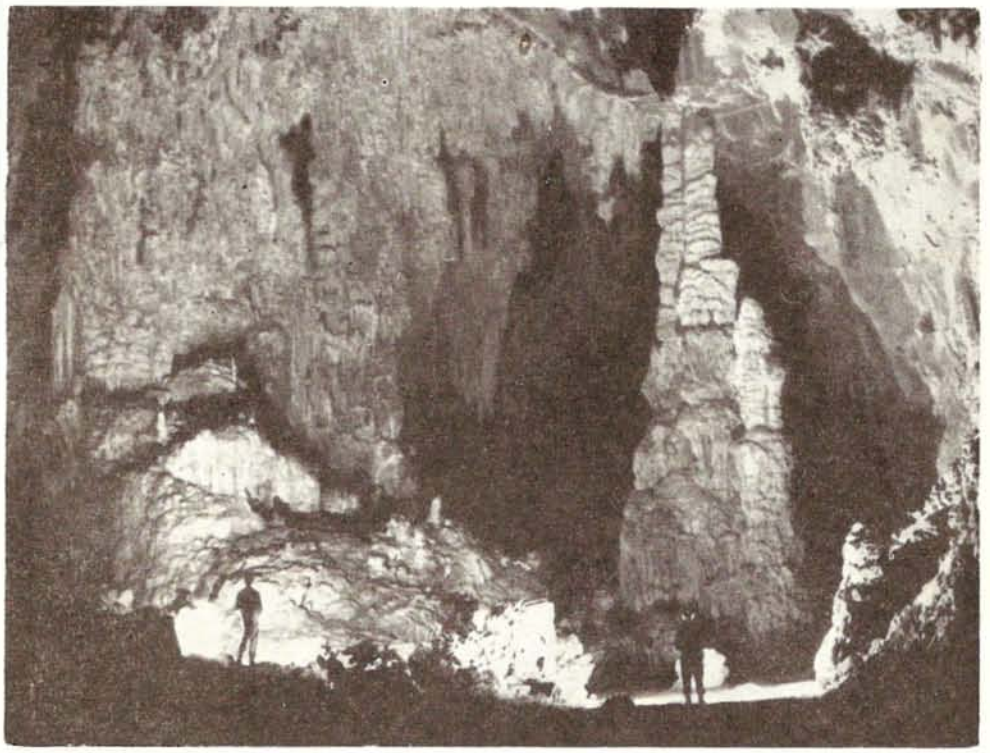

W kubańskiej jaskini — *Fot. Marian Mitan*

http://pza.org.pl

Speleologia i taternictwo jaskiniowe

Wyprawa do jaskiń Kuby

Dnia 4 II 1962 powróciła do Gdyni 9-osobowa wyprawa Klubu Wysokogórskiego na Kubę. Jej uczestnikami byli: Przemysław Burchard, Władysław Danowski, Ryszard Gradziński, Maciej Kuczyński (kierownik), Wiesław Maczek, Marian Mitan, Andrzej Radomski, Jerzy Tomaszewski i Tadeusz Wojtera.

Podczas przeszło trzymiesięcznej działalności na Kubie dokonano eksploracji 35 jaskiń, pokonując 95 km dróg podziemnych. Wyprawa dokonała odkryć szeregu jaskiń, w tym jaskini Fuentes, drugiej co do długości na Kubie, a trzeciej w Ameryce Łacińskiej. Brak czasu pozwolił na przebycie jedynie 10 km w gigantycznym labiryncie korytarzy drążących Sierra de los Organos. Odkryto tu również Jaskinię Przyjaźni (Amistad), liczącą ok. 4 km długości.

W prowincji Las Villas dokonano przejścia jaskini Boquerones, stanowiącej podgórski przepływ rzeki Jatibonico del Norte. Jaskinia odparła w przeszłości ataki zespołów z Meksyku i Stanów Zjednoczonych. Grupa polska rezygnując z ciężkiego sprzętu, używając jedynie kamizelek pneumatycznych, płetw gumowych, lamp elektrycznych oraz nylonowej liny do asekuracji, pokonała przepływ w półtorej godziny, płynąc pod prąd, bądź wspinając się poprzez bystrza i kaskady.

Największym sukcesem sportowym było zdobycie dna systemu Pozo Prieto (ok. —380 m), najgłębszego ze zdobytych na półkuli zachodniej; na drugim miejscu jest Neff Canyon Cave (—361 m) w USA. Pokonano osiem wodospadów (najwyższy 55 m) zjeżdżając w nurcie spadającej wody, a wracając po drabinkach z drutu stalowego, o duralowych szczeblach. Podczas ataku użyto telefonów polowych, dostarczonych przez Sztab Generalny, oraz kolejki linowej i łodzi pneumatycznych do transportu sprzętu.

Wyprawa dysponowała kolumną samochodów złożoną z łazików terenowych, ciężarówki oraz dwóch Cadillaców osobowych, których używano w obrębie miast i autostrad. W górach korzystano z transportu na mułach. Obozowano pod namiotami.

Wyprawie towarzyszyła stale grupa speleologów kubańskich, którzy przejęli całkowicie czynności organizacyjno-kwatermistrzowskie. Władze kubańskie nadały pobytowi Polaków na Kubie rangę wydarzenia dużej wagi w stosunkach między obu krajami.

M. K.

*

(Bardziej szczegółowy opis powyższej wyprawy ukaże się w jednym z następnych numerów „Taternika".)

Notatki

Coraz szybciej

Zwiększanie tempa, w jakim przechodzi się duże i trudne ściany tatrzańskie, stało się znamiennym objawem taternictwa polskiego ostatnich lat. Wiadomo, że wielka szybkość wspinania się może wynikać po prostu z ryzykanctwa i zaniedbywania prawidłowej asekuracji, ale może też być rezultatem świetnej kondycji, doskonałej techniki i dobrego zgrania zespołu (por. zresztą Tat. nr 3—4/1960, s. 16—17).

Do tej ostatniej kategorii — chcemy wierzyć — należały takie przejścia polskich zespołów jak pn.-wsch. ściany Mnicha „wariantem R" w 11 godz., Galerii Gankowej drogą Łapińskiego i Paszuchy w 6,5 godz., a drogą Orłowskiego w 3,5 godz., lewej części pn.-wsch. ściany Kazalnicy Mięguszowieckiej w 5 godz. oraz zach. ściany Łomnicy drogą przez „Hokejkę" w 2 godz. 45 min. (dla tej ostatniej przewodnik AP podaje 5—10 godz. jako czas normalny).

W. H. P.

Wystawa kartograficzna w Paryżu

W czerwcu 1961 r. odbyła się w Bibliotece Narodowej w Paryżu międzynarodowa wystawa kartograficzna. Z ciekawszych dla alpinisty nowych map pokazano austriacką mapę Czomolungmy 1 : 25 000, brytyjską mapę masywu góry Kenij 1 : 250 000 i francuską mapę Kaukazu 1 : 1 000 000. *H. G.*

Dyskusja o literaturze alpinistycznej

Dnia 1 III 1962 na zebraniu członków Koła Warszawskiego KW odbyła się dyskusja poświęcona literaturze alpinistycznej.

Dyskusję zagaił Tomasz Łubieński, który omówił specyfikę literatury alpinistycznej i jej szanse artystyczne. Pierwsza, to dokumentalny reportaż-relacja z wybitnych wejść i wypraw. Druga — traktowanie przeżyć górskich jako pretekstu czy materiału dla pisarstwa psychologicznego.

Dyskutanci krytycznie ocenili współczesną literaturę taternicką, obarczając ją zarzutem manieryzmu i pretensjonalności. *T. Ł.*

http://pza.org.pl

Karta żałobna

KAZIMIERZ PIOTROWSKI
1890—1962
lekarz, krytyk teatralny,
lotnik, taternik i alpinista,
członek honorowy
Klubu Wysokogórskiego,
zmarł w Krakowie
dnia 10 III 1962.
Cześć Jego pamięci!

Zarząd Główny
Klubu Wysokogórskiego

Wanda Błeszyńska-Łącka, magister geologii, taterniczka, członek Klubu Wysokogórskiego, zginęła tragicznie dnia 9 X 1962 w katastrofie kolejowej pod Piotrkowem Trybunalskim, w wieku lat 26.

Jadwiga Brydówna (1928—1962), taterniczka, członek Klubu Wysokogórskiego, przewodnik podhalański, przez kilka lat nauczycielka na Spiszu Polskim, ostatnio pracownik Wysokogórskiego Obserwatorium Meteorologicznego na Kasprowym Wierchu, zginęła tragicznie w Tatrach na Beskidzie dnia 4 III 1962.

Jan Stopka Ceberniak (1882—1962), przewodnik tatrzański I klasy, w roku 1906 współzdobywca pn. ściany Mięguszowieckiego Szczytu, członek Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, zmarł dnia 8 III 1962 w Kościelisku.

Jan Długosz (1929—1962), jeden z czołowych polskich taterników i alpinistów, uczestnik wypraw w Alpy i Kaukaz, członek Klubu Wysokogórskiego, Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i Groupe de Haute Montagne, zginął tragicznie dnia 2 VII 1962 na Zadnim Kościelcu.

Prof. dr Antoni Jakubski (1885—1962), zoolog, przed ostatnią wojną profesor Uniwersytetu Poznańskiego, taternik i alpinista, członek Klubu Wysokogórskiego, w roku 1910 zdobywca polskiego rekordu wysokości (na Kilimandżaro), zmarł w Anglii dnia 20 V 1962.

Cezary Mielczarek, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego, adiunkt Politechniki Szczecińskiej, zginął tragicznie dnia 30 VI 1962 na pn.-wsch. ścianie Kazalnicy Mięguszowieckiej, w wieku lat 33.

Ján Oruzinsky (13 II 1895 — 28 IX 1961), słowacki taternik i alpinista, w latach 1929—1933 sekretarz JAMESu. Poza Tatrami chodził też po Alpach (w r. 1933 był na Matterhornie), prowadził szkolenie przewodników w Tatrach oraz szkolenie wspinaczkowe w skałkach na Słowacji i w Czechach.

Jan Gwalbert Henryk Pawlikowski, literat, autor „Bajdy o Niemrawcu", działacz kulturalny i społeczny, taternik, członek Klubu Wysokogórskiego, zmarł dnia 26 I 1962 w Zakopanem, w wieku lat 71.

Prof. dr Witold Sławiński, botanik i biolog, b. kierownik Katedry Biologii Akademii Medycznej w Białymstoku, autor wielu prac naukowych (m. in. o łąkach podtatrzańskich), udekorowany wysokimi odznaczeniami państwowymi, turysta i wielki miłośnik Tatr, zmarł dnia 4 IX 1962 w Białymstoku, w wieku lat 74.

http://pza.org.pl

Z piśmiennictwa

Vysoké Tatry. Starý Smokovec. Rocznik I, nr 1, styczeń 1962. Stron 26, ilustr., format 21×30 cm. Cena numeru 3 korony, prenumerata roczna 12 koron.

Ukazał się pierwszy numer nowego kwartalnika, który zastąpił wychodzący dotąd tygodnik „Tatranské Noviny". Wydawca (Dyrekcja TANAPu) i redaktor (Milica Hal'áková) pozostali ci sami; opracowanie graficzne: Arno Puškáš.

Tematyka nowego kwartalnika „Vysoké Tatry" jest przedstawiona w słowie wstępnym dyrektora TANAPu, Juraja Turošika: przyroda tatrzańska i jej ochrona, turystyka, taternictwo, narciarstwo i inne sporty, wczasy, ruch turystyczny, budownictwo socjalistyczne, lecznictwo sanatoryjne, Górska Służba (z naciskiem na akcje zapobiegające wypadkom), popularyzacja badań naukowych — wszystko to na terenie Tatr i ich najbliższego podnóża, a ponadto propaganda innych okolic podtatrzańskich i Pienińskiego Parku Narodowego (słowackiego), który podlega Dyrekcji TANAPu.

Program szeroki i słuszny. Już w pierwszym numerze są artykuły z większości wymienionych wyżej dziedzin. Wspomnę tu tylko o rzeczach interesujących bliżej taterników.

Ivan Bohuš pisze o pierwszym wejściu na Gierlach, po raz pierwszy w literaturze czechosłowackiej wyzyskując do tego tematu również i źródła polskie. Humor reprezentuje Karol Bocek swoimi dowcipnymi radami dla taterników. Arno Puškáš podaje wykaz pierwszych wejść zimowych w sezonie 1957—1958 i letnich w r. 1958, wraz ze szkicami niektórych dróg. Ivan Gálfy treściwie omawia najważniejsze dotychczasowe osiągnięcia alpinistów czechosłowackich poza Tatrami. W skrzynce odpowiedzi na pytania czytelników (redagowanej przez Ivana Bohuša) jest sporo interesujących danych z przeszłości.

Poza wyżej wymienionymi są i inne artykuły, które taternicy przeczytają chętnie, dlatego polecam wszystkim polskim taternikom (i turystom) lekturę tego ciekawie zapowiadającego się kwartalnika, a zespołowi redakcyjnemu należy życzyć powodzenia w pożytecznej pracy.

W. H. Paryski

Gaston Rébuffat: Gwiazdy i Burze. Sześć północnych ścian alpejskich. Warszawa 1962. Wydawnictwo „Sport i Turystyka". Stron 115, szkice ścian, tablice z 34 fot. Tytuł oryginału: Étoiles et tempêtes (Six faces nord). Przełożył Jerzy Kolankowski. Cena zł 20.

„Gwiazdy i burze", książka Rébuffata odznaczona nagrodą Grand Prix Littéraire de la Montagne, książka, która jej autorowi przyniosła sławę literacką, jest opowieścią o dokonanych przez niego wspinaczkach na północnych ścianach alpejskich: Grandes Jorasses, Piz Badile, Drus, Matterhornu, Cima Grande di Lavaredo i Eigeru.

Są więc „Gwiazdy i burze" — w pewnym sensie — pamiętnikiem wspinacza. Pamiętnik to jednak niecodzienny, różny od tych, do jakich przywykliśmy wertując książki alpinistów różnych narodowości. Ukazuje się w nich Rébuffat jako pisarz radosny, dostrzegający we wspinaczce wspaniały przejaw radości życia, wyzwalanej z ogromną siłą w chwilach największych niebezpieczeństw. Stąd właśnie wynika odmienne niż u innych pisarzy podejście do gór, z którymi Rébuffat-pisarz i Rébuffat-alpinista stanowi nierozerwalną jedność.

„Sześć północnych ścian alpejskich" — tak brzmiący podtytuł książki sugeruje, że „Gwiazdy i burze" są opowieścią o alpinizmie sportowym, o rekordach alpinistycznych. A jednak, wbrew tej zwodniczej sugestii, „Gwiazdy i burze" nie są książką „sportową".

Co więcej — na rekord nie ma w niej miejsca. I co ważniejsze, nie sprawiła tego skromność autora, lecz jego założenia estetyczne. Zdarza się często, że piszący alpiniści ukazują swe wspinaczki jako walkę z trudnościami, ze skałą, z lodem. Tak było nie tylko w twórczości Gervasuttiego, dziś już klasyka, lecz i w twórczości pisarzy francuskich (nie mówiąc już o naszej, rodzimej literaturze).

Rébuffat odwraca się całkowicie od tej linii, dążąc do ukazania, że wspinacz może stanowić absolutną jedność z górami, że może on wspinając się — przy dobrej technice — prawie całą uwagę poświęcić tak czy inaczej rozumianej kontemplacji gór. Wspinaczka jest tu nie tyle pretekstem do ukazania różnorakich stanów psychicznych, co równorzędnym (pod względem wartości obrazowania) elementem, stany te wywołującym.

Przy lekturze książki natrętnie narzuca się myśl, że ogromną rolę w jej konstrukcji odgrywają elementy fikcyjne, takie jakie właściwie nie przystoją temu gatunkowi. Czytelnik nie jest oczywiście w stanie sprawdzić, co w książce jest „prawdziwego", a co „fikcyjnego", co działo się „naprawdę", a co dodała fantazja autora; z tym przecie problemem borykają się nieraz badacze literatury, usiłujący w utworze wyodrębnić to, co zaistniało w rzeczywistości obiektywnej, od tego, co istniało jedynie w świecie literackiej fikcji.

W wypadku książki Rébuffata problem istnieje w stanie szczątkowym, wiemy bowiem dobrze, że autor dokonał tych wejść, o których pisze. Czytelnik mimo to zastanawia się, czy rzeczywiście stan psychiki autora był taki, jak przedstawiono go w książce. I na to pytanie paść musi odpowiedź zdecydowana: dzieło literackie jest w pierwszym rzędzie dziełem sztuki, stąd wolno jedynie pytać, czy to co ukazał autor jest zgodne z wewnętrzną realnością dzieła, z jego wewnętrzną prawdą; w wypadku książki Rébuffata zgodność owa jest niemal doskonała. Analiza psychiki wspinacza okazuje się jedną z najlepszych stron pisarskiego warsztatu francuskiego alpinisty.

A warsztat to doskonały. Rébuffat to romantyk, ale romantyk operujący nie dawno już przebrzmiałymi dźwiękami, a romantyk tchnący nowoczesnością. Stąd oryginalne opisy krajobrazu, stąd wspaniale nakreślony obraz nocy górskiej, z którym równać się może bodaj jedynie noc Witkiewiczowska, tak przecie doskonała. Stąd świetna trafność przedstawiania sytuacji, stąd harmonia pomiędzy człowiekiem a górami.

Istota radości zawartej w książce polega nie na zachwyceniu się samym tylko pięknem wspinaczki i pięknem gór, lecz przede wszystkim w podkreśleniu głęboko humanistycznego charakteru pracy wykonywanej przez autora. Rébuffat jest bowiem z zawodu przewodnikiem wysokogórskim i nie zapomina, a wręcz podkreśla walory swego zawodu. To też sprawia, że „Gwiazdy i burze", będące obrazem pięknie rozumianej przyjaźni na linie, spełnić mogą doniosłą rolę społeczną.

„Gwiazdy i burze" opatrzone zostały słowem wstępnym pióra Justyna Wojsznisa, grzeszącym nieco brakiem konsekwencji i zbytnio odbiegającym od tematu. Dobrze, że pamiętamy o osiągnięciach polskich alpinistów, czy jednak nie ma w tym pewnej przesady, gdy wiadomości o sukce-

http://pza.org.pl

sach naszych wspinaczy stanowią około jednej trzeciej całości wstępu do książki napisanej przez alpinistę *francuskiego*? Na słowa uznania zasługuje natomiast nienaganne opracowanie edytorskie, dokonane również przez J. Wojsznisa.

Tłumacz — Jerzy Kolankowski — w trafny sposób oddał potoczystość i sugestywność języka Rébuffata, zwiększając w ten sposób wartość polskiego wydania „Étoiles et tempêtes".

Jacek Kolbuszewski

Adam Skoczylas: Cztery dni słońca. Opowiadania. Warszawa 1962. Stron 164. Cena zł 10.

Książkę Adama Skoczylasa bierze się do ręki z przyjemnością, sprawianą nie tylko przez jej piękny, a jednocześnie bezpretensjonalny tytuł, lecz także przez okładkę projektowaną przez Stanisława Töpfera, o której chciałoby się powiedzieć, że jest prześliczna. Czytelnik biorąc do ręki tomik opowiadań górskich Skoczylasa, sądząc po samych tych zewnętrznych akcesoriach książki, ma prawo spodziewać się miłej i przyjemnej lektury.

Jakoż w istocie opowiadania te pozostawiają po sobie przyjemne wrażenie i odbiorca nie żałuje czasu poświęconego na ich czytanie. Wiele w nich piękna, lecz — niestety — obok niego znaleźć tu można i sporo blichtru, pozornych świecidełek, nie mogących przecież omamić czytelnika.

Otwierająca tomik „Zachodnia Łomnicy" budzi sprzeczne uczucia. Autor nie silił się tu widomie na oryginalność. Opis wspinaczki, co więcej — trudnej wspinaczki, jest przerażająco niemal bezbarwny, martwy, statyczny. Po prostu stereotypowy. Nawet słownictwo Skoczylasa zdradza tu podporządkowanie się obcym wpływom (np. „powietrzność", będąca przecie „wynalazkiem" Jaszcza). Opisy raża nieudolną frazeologią, wywołując skojarzenia na pewno nie zamierzone przez autora, jak dzieje się to w wypadku np. „kościołów ... o buńczucznych wieżach".

Jednocześnie jednak uważny czytelnik spostrzeże, że Skoczylas jest świetnym obserwatorem i że scena wieczorna w namiocie jest nakreślona bardzo sugestywnie, a przy tym sympatycznie. Lecz mimo to trudno zgodzić się z cukierkowatą „platforma, przywracającą wspinacza światu".

O wiele też lepsze wrażenie robi reportaż „Stefano, przyjdziemy jutro", o którego ciekawości decyduje nie tylko atrakcyjność tematu (abstrahując od dramatyzmu i tragiczności wydarzeń rozgrywających się w rzeczywistości), lecz także umiejętność wysokiego zdynamizowania akcji, świetne dialogi, znaczne zobiektywizowanie narracji.

Natomiast „Grań Koteszki-Czału" znowu jest słabsza. Epizod budapeszteński z Loną jest niewiarygodnie wprost melodramatyczny, przesentymentalizowany, landrynkowy. I do tego wszystko to trochę nielogiczne. Najpierw narrator zapowiada, że nie zna węgierskiego, a potem przytacza, z pełnym, dodajmy, zrozumieniem, słowa wuja Lony, mówiącego — chyba — po węgiersku.

Ale kolejne opowiadanie znowu zaciekawia, pozwalając na wybaczenie autorowi jego poprzednich błędów. Nie wiem, czy źródeł powstania „Finału" upatrywać należy w wydarzeniach rzeczywistych. Zresztą przyczyny inspirujące powstanie tego opowiadania są dla nas nieistotne, jak nieistotne są w wypadku innych opowiadań, interesuje nas bowiem sam tekst literacki.

Skoczylas stworzył sytuację skrajną; taką, w jakiej najłatwiej chyba o podjęcie próby analizy psychologicznej (współczesna literatura polska jako pretekstu używa tu zazwyczaj wydarzeń wojennych). Pretekst ów nie jest może nowatorski, ale atmosferę pełną napięcia ukazał autor z całą wyrazistością. Końcowej katastrofy czytelnik zbyt wcześnie się domyśla, zbyt rozciągnięto tu punkt kulminacyjny; ale to nie przesądza o istotnych wartościach opowiadania, leżących w interesującym nakreśleniu różnych reakcji jednostek na tę samą sytuację.

I wreszcie — „Cztery dni słońca", od których cały tomik wziął tytuł. Opowiadanie doskonałe, pełne słońca, prawdziwej radości gór, ciekawiące ukazanymi migawkowo, lecz w sposób pełny, postaciami. A nade wszystko opowiadanie to nasycone jest mgiełką nieuchwytnej wprawdzie, lecz wyczuwalnej, poezji. Mocną stroną stylu Skoczylasa jest bowiem umiejętność oddania atmosfery niepowtarzalności przeżyć górskich.

Tak więc, mimo paru momentów ujemnych, zawartość książki spełnia w całości to, co zapowiada czytelnikowi wdzięczna i zachęcająca do lektury okładka.

Jacek Kolbuszewski

Adam Skoczylas: Stefano, we shall come tomorrow. Poets' and Painters' Press, London 1962. Stron 34 + 10 fot. na tablicach, format 18×23 cm. Okładkę projektowała Danuta Laskowska.

Pomijając odbitki artykułów i cienką broszurę Jakuba Bujaka o wyprawie himalajskiej, jest to pierwsza polska samodzielna publikacja alpinistyczna, pierwsza książka alpinistyczna, wydana po angielsku. I to wydana wytwornie, niemal po bibliofilsku, drukowana ładną czcionką, z dwubarwną kartą tytułową i barwną paginacją (zwykłą i żywą), z interesującą i artystycznie skomponowaną okładką.

Książka ta stanowi przekład opowiadania Skoczylasa pt. „Stefano, przyjdziemy jutro", drukowanego też w jego książce „Cztery dni słońca". To właśnie opowiadanie Skoczylasa niewątpliwie najlepiej nadawało się do przekładu na obcy język, zarówno ze względu na swe walory literackie, jak i na swój wydźwięk — nie bójmy się zbyt górnolotnego słowa — ogólnoludzki. Alpiniści sześciu narodowości przeprowadzili wspólnie znaną akcję ratunkową na Eigerze, będącą tematem tego opowiadania, i niejeden z nich opisał już tę akcję, ale bodaj właśnie Skoczylasowi udało się najlepiej wydobyć i podkreślić to braterstwo międzynarodowe alpinistów, które się tak pięknie objawiło w wysiłkach o uratowanie życia ludzkiego.

Szkoda tylko — i to wielka szkoda — że przekład angielski opowiadania Skoczylasa nie jest najlepszy, że nie jest na poziomie szaty zewnętrznej tej książki. W razie ponownego wydania — a myślę, że to prędzej czy później nastąpi — warto, aby autor postarał się o fachowy „retusz" przekładu. Opowiadanie bezsprzecznie zasługuje na włączenie w antologie literatury alpinistycznej, jakie ukazują się od czasu do czasu w różnych krajach.

W. H. P.

Herbert Tichy: Co Oju. Bratislava 1961. Stron 160 + tablice fot. Cena w oprawie koron 22. Z niemieckiego oryginału pt. „Cho Oyu" (Wien 1955) przełożył na słowacki Juraj Pacl.

Pięknie napisana i ładnie wydana książka. W związanej ze „złotym wiekiem" himalaizmu istnej powodzi książek o tematyce himalajskiej, książki Tichy'ego niewątpliwie wybijają się na czoło, a jego książka o zdobyciu Cho Oyu (8153 m) chyba wejdzie na stałe do listy najlepszych dzieł o wyprawach na najwyższe szczyty świata.

Pamiętam jak w okresie międzywojennym każdy opis wyprawy himalajskiej czytało się z niesłabnącym zainteresowaniem. Sam temat porywał. Ostatnio jednak nastąpił pewien przesyt, i czytelnik — nawet alpinista — patrzy się na każdą nową książkę himalajską coraz bardziej krytycznie. Cóż z tego, że jakiś autor nowej książki zdobył szczyt nawet ośmiotysięczny, jeżeli potrafił zaobserwować i opisać nie wiele więcej niż lodospady, lawiny, przepaście, czy nowe typy namiotów?

Nie temat „robi" książkę, lecz autor. I dopiero wtedy, gdy dramatyczny temat (jakim zawsze dotąd jest walka o szczyt ośmiotysięczny) zostanie opisany uta-

http://pza.org.pl

lentowanym piórem takiego humanisty jak Tichy, otrzymuje czytelnik — alpinista czy niealpinista — takie arcydzieło literatury górskiej i w ogóle podróżniczej, jak omawiana książka o Cho Oyu.

Polski czytelnik musi na razie korzystać z niemieckiego oryginału lub słowackiego przekładu Juraja Pacla, który zaopatrzył słowackie wydanie w krótką ale piękną i mądrą przedmowę. Może doczekamy się i polskiego przekładu?

W. H. P.

Mieczysław Hess: Wpływ pokrywy śnieżnej i lodowej na bilans promieniowania i mikroklimat gór. Kraków 1962. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego nr 47. Stron 159 + liczne tablice. Cena zł 20.

Jest to praca oparta na obserwacjach przeprowadzonych w rejonie Lodowca Fedczenki w Pamirze. Autor pracy, po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim, odbywał studia aspiranckie z zakresu klimatologii i meteorologii na Uniwersytecie Leningradzkim pod kierunkiem prof. Olega A. Drozdowa, dzięki któremu mógł w r. 1957 wziąć udział w Pamirskiej Wyprawie Glacjologicznej, w jej grupie klimatologicznej.

Droga zespołu, w którym uczestniczył autor, prowadziła z miasta Osz w Kirgizji (na wsch. od Fergany) przez miejscowości Gulcza i Sarytasz, a następnie przez Góry Zaałajskie (przełęcz Kyzyłart), pustynię Markansu, koło jeziora Kara-kul, przez doliny rzek Kokujbel i Tanymas — na Lodowiec Fedczenki. Droga powrotna wiodła przez dolinę rzeki Muksu, przez przełęcz Tersagar w Górach Zaałajskich i Doliną Ałajską do Sarytaszu, skąd poprzednią trasą do miasta Osz.

Autor — zapewne jako pierwszy Polak — okrążył więc Szczyt Lenina (7134 m) i przebywał u podnóża Szczytu Stalina (7495 m), najwyższej góry Związku Radzieckiego.

Badań autora, bardzo specjalnych, nie będziemy tu bliżej omawiać, ale warto zwrócić uwagę, że praca jego zawiera charakterystykę fizyczno-geograficzną rejonu Lodowca Fedczenki (m. in. orografia i klimat z pogodą), co może mieć praktyczne znaczenie dla alpinistów wybierających się w najwyższą część Pamiru.

Z wyboru literatury w jego omawianej tu rozprawie wynika, że Mieczysław Hess ogłosił też kilka dalszych prac ze swej wyprawy pamirskiej (w czasopismach naukowych rosyjskich, polskich i niemieckich) oraz artykuł pt. „Przez lody Pamiru" w miesięczniku „Poznaj Świat" (nr 1, 1958).

W. H. P.

Lechosław Herz: Rejon Tatr. Obszar konwencji turystycznej w CSRS. Warszawa 1962. Stron 96 + mapka. Cena zł 10.

Bardzo potrzebne wydawnictwo i należy pochwalić wydawcę, że po ostatnim rozszerzeniu obszaru konwencyjnego zdążył wydać ten przewodnik jeszcze przed sezonem letnim 1962. Z metryki tej książeczki dowiadujemy się, że druk (wraz z korektami) trwał zaledwie ok. 20 dni! Tempo w obecnych warunkach błyskawiczne, przymknijmy więc oczy na błędy przypuszczalnie drukarskie, których jest sporo.

A jaka jest treść? Ogólne informacje — sądząc z przelotnego ich przejrzenia — są chyba z grubsza poprawne, ale nie wierzmy autorowi (str. 8), że w Czechosłowacji kursują nadal banknoty jednokoronowe; kto takim banknotem będzie usiłował płacić, będzie podejrzany o jego przemyt z Polski.

Nad skrótowo podanymi wiadomościami historycznymi i etnograficznymi o Spiszu, Liptowie i Orawie (str. 17—19) nie będę się zatrzymywał, bo niektóre niejasności i nawet błędy być może wynikły ze zbyt telegraficznego potraktowania tego działu. W każdym razie autor tu się nie popisał.

Informacje o poszczególnych miejscowościach i schroniskach nieraz pomijają rzeczy istotne (np. brak jakiejkolwiek wzmianki o muzeum w Tatrzańskiej Łomnicy), albo podają dane już nie aktualne (np. o znakowanym szlaku przez Dolinę Świstową, która od dawna jest zamknięta dla ruchu turystycznego), albo też są co najmniej dziwnie sformułowane, np.: „Furkotska chata (nieczynna)" — oczywiście nieczynna, skoro się spaliła przeszło 6 lat temu (a stary las w dolnej części Doliny Koprowej jeszcze w czasie ostatniej wojny). Natomiast niektóre urządzenia turystyczne, podane przez autora jako będące dopiero „w planie" (np. schronisko przy Trzech Źródłach) są przecież stosunkowo dawno zrealizowane.

Język autora jest naszpikowany żargonem taternickim („bałuchowaty"), błędnie użytymi terminami („uskok" zamiast „urwisko") i licznymi słowakizmami (elektriczka, taborisko itd.), tak jakby polscy turyści i w ogóle Polacy nie mieli własnego języka.

Jeżeli chodzi o nazewnictwo geograficzne, stosowane przez autora, jest to niebywale niechlujna mieszanina nazw polskich (poprawnych i błędnych) oraz słowackich (w dziesiątkach lub nawet setkach wypadków pisanych nieortograficznie). Zupełnie odrębnym zagadnieniem jest stosowanie w tego rodzaju wydawnictwach nazw dwujęzycznych (polskich i słowackich), skoro jednak autor stosuje na zmianę — nawet na jednej i tej samej stronie — różne systemy, szkoda wdawać się tu w dyskusję na ten temat.

Rozumiem pośpiech (który może usprawiedliwić pewne braki, ale nie tyle błędów), jednakże nawet pisząc na kolanie trzeba się do tego przygotować bardziej rzetelnie.

Na okładce i karcie tytułowej omawianej książeczki figuruje Pracownia Krajoznawcza PTTK i emblemat PTTK. Ciekaw jestem, czy PTTK i jego Pracownia Krajoznawcza wiedziały, co za „arcydzieło" firmują?

M. P.

Tatrzański Orzeł (The Tatra Eagle). Roczniki 1—15 (1948—1962). Passaic, New Jersey, USA. Redaktorzy: Tadeusz Gromada i Janina Kedroń; doradca redakcyjny: Jan W. Gromada.

Pobudką do założenia stowarzyszenia górali podhalańskich w USA były odczyty o Tatrach i Podhalu (połączone z pokazami tańców i muzyki góralskiej), jakie w r. 1927 urządzał tam Stefan Jarosz, późniejszy członek Klubu Wysokogórskiego. Stowarzyszenie to, zwane początkowo Polsko-Amerykańskim Towarzystwem Tatrzańskim, zmieniło wkrótce swą nazwę na Związek Podhalan w Północnej Ameryce, i istnieje po dziś dzień.

Jednym z oddziałów tego związku jest założone w r. 1937 Stowarzyszenie Górali Tatrzańskich w Passaic, wydające od r. 1948 kwartalnik ilustrowany pt. „Tatrzański Orzeł". Dwujęzyczne to pismo (jedne teksty po polsku, częściowo gwarą podhalańską, inne po angielsku) zajmuje się — i to wszechstronnie — głównie przeszłością i teraźniejszością Podhala oraz życiem Podhalan w USA, ale również i samymi Tatrami.

Przy skromnych rozmiarach tego kwartalnika (8 stron 3-szpaltowych w każdym numerze), wiadomości oczywiście nie mogą być wyczerpujące, ale znajdujemy tu poza przedrukami sporo ciekawych i cennych materiałów z Podhala i Tatr, których nie znajdziemy w wydawnictwach w Polsce. Trzeba przy tym zaznaczyć, że odkąd przestała wychodzić w r. 1947 „Gazeta Podhalańska" (Zakopane), a potem krótkotrwałe „Życie Zakopanego" (Zakopane) w 1956 i „Głos Podhala" (Nowy Targ) w 1957, „Tatrzański Orzeł" pozostał jako chyba jedyne polskie pismo regionalne, które zajmuje się Podhalem i góralszczyzną (nie wiem bowiem, czy nie wychodzi też dalej „Echo Podhalańskie", które było wydawane w Chicago).

Z okazji 15-lecia „Tatrzańskiego Orła" należy mu złożyć gratulacje z powodu dotychczasowych osiągnięć i życzyć dalszego pomyślnego rozwoju.

W. H. Paryski

http://pza.org.pl

Sprawy Klubu Wysokogórskiego

Komunikat
w związku z wypadkami w Tatrach

W związku z ostatnimi tragicznymi wypadkami na Kościelcu i Kazalnicy Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego i jego Komisja Bezpieczeństwa Górskiego jeszcze raz przestrzegają zrzeszonych i niezrzeszonych taterników przed lekkomyślnym podejmowaniem samotnych wypraw górskich nawet w łatwym terenie. Od 1907 roku STTT, potem KWPTT, a następnie Klub Wysokogórski zajmuje w tej sprawie niezmienne stanowisko, któremu dał wyraz wielokrotnie w uchwałach swych Zarządów oraz na łamach „Taternika".

Jednocześnie Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego przypomina, że od 1949 roku obowiązuje uchwała, odradzająca uprawianie samotnej turystyki górskiej. Przejścia samotne, w myśl tej uchwały, nie zostają uwzględnione przy ocenie działalności górskiej, ani też przy kwalifikowaniu na obozy, kursy i wyprawy organizowane przez Klub Wysokogórski.

Za Komisję
Bezpieczeństwa Górskiego KW

Tadeusz Orłowski

Za Zarząd Główny
Klubu Wysokogórskiego

Jerzy Fiett

Z Koła Warszawskiego KW

Obecny Zarząd Koła został wybrany w dn. 2 II 1961 r. (por. Tat. 3/1961: 161). Po pewnych zmianach skład jego przedstawia się następująco: prezes Andrzej Trębicki, wiceprezes Czesław Mrowiec, sekretarz Stanisław Wroński, zastępca Tadeusz Jankowski, skarbnik Barbara Czarnek, zastępca Zofia Siwak, komisja sportowa Jerzy Krajski i Maciej Popko, komisja szkoleniowa Wacław Rećko, komisja propagandy Andrzej Skupiński i Janusz Kurczab, komisja sprzętu Roman Rędziejowski i Krzysztof Cielecki.

Koło liczy obecnie 266 członków, w tym 3 honorowych i 104 zwyczajnych.

W 1961 r. odbyły się 3 obozy, w tym dwa zimowe i jeden letni organizowany wspólnie z PTTK. W lutym 1962 r. działała przy Morskim Oku samodzielna grupa taternicka.

Z imprez zagranicznych zorganizowany został w ramach wymiany bezdewizowej wyjazd 8-osobowej grupy do Francji (Alpy i Pireneje) i 2-osobowej do Jugosławii. Poza tym członkowie Koła brali udział w imprezach organizowanych przez Zarząd Główny KW: obozy na Słowacji (w Dolinie Mięguszowieckiej w zimie pod namiotami oraz w dolinach Kiezmarskiej i Kaczej w lecie). W Kaukazie w rejonie Adył Su było dwóch członków, a do Ecole Nationale de Ski et Alpinisme wyjechał kol. Warteresiewicz.

Najważniejsze przejścia członków Koła:

Alpy: Aiguille Verte przez Nante Blanc, Petit Dru filarem Bonattiego.

Kaukaz: Nakra Tau pn. filarem, Donguz Orun pn. ścianą, Bżeduch zach. ścianą, Uszba pn. granią.

Tatry zimą: Kazalnica lewą częścią pn.-wsch. ściany (II przejście zimowe), Galeria Gankowa drogą Orłowskiego (I polskie przejście zimowe), Galeria Gankowa drogą Puškáša (I polskie przejście zimowe), Zadnia Bednarzowa Turnia drogą Szczepańskich, Żabi Szczyt Wyżni pn.-wsch. filarem (I przejście zimowe), Wysoka pn. ścianą.

Tatry latem: Łomnica przez „Hokejkę", Mały Kiezmarski Szczyt drogą Stanisławskiego (przejście kobiece), Zadni Kopiniak drogą Karouška, Galeria Gankowa drogą Łapińskiego i Paszuchy, Mały Młynarz środkiem pn. ściany, Mnich „wariantem R", Kazalnica lewą częścią pn.-wsch. ściany.

Z przyjemnością należy podkreślić, że do czołówki sportowej „starej", która ostatnimi laty mocno się zmniejszyła, zaczynają dochodzić nowi młodzi koledzy. W dziedzinie taternictwa kobiecego Warszawa przoduje i jest nadzieja, że już w r. 1962 taterniczki warszawskie będą mogły wykazać swoją klasę na terenie Alp — są bowiem plany wysłania w lecie grupy kobiecej w Alpy.

W r. 1961 Koło zorganizowało kurs teoretyczny dla początkujących oraz zajęcia praktyczne w Skałkach Kroczyckich. Wobec tego, że Szkoła Taternictwa na Hali Gąsienicowej nie była czynna, Koło zorganizowało kurs tatrzański, który odbył się w sierpniu na Hali Gąsienicowej. Na kursie było 11 osób, przy czym 10 ukończyło go pomyślnie.

W okresie świąt Bożego Narodzenia odbywał się przy Morskim Oku kurs instruktorski, który ukończyło trzech członków Koła Warszawskiego. W sumie kadra instruktorska w Warszawie liczy: 5 starszych instruktorów, 11 instruktorów i 13 pomocników instruktora.

W każdy czwartek odbywają się spotkania członków przy ul. Jezuickiej 6. W ubiegłym roku urządzono 4 odczyty na tematy osiągnięć alpejskich i kaukaskich oraz 4 pokazy filmowe, w tym dwukrotnie filmu o wyprawie polskiej w Hindukusz.

Systematycznie 2 razy w tygodniu prowadzone są treningi kondycyjne na sali.

Janusz Kurczab
Komisja Propagandy
Koła Warszawskiego KW

http://pza.org.pl

Z innych organizacji

Alpinizm na Węgrzech

Trzy świetne nazwiska wybijają się w początkowym okresie rozwoju alpinizmu na ziemiach węgierskich: Lóránd Eötvös, światowej sławy fizyk, pierwszy zdobywca szeregu szczytów w Tyrolu i Dolomitach; Mór Déchy, geograf, zdobywca Wysokiej i pd. ściany Monte Rosa, pierwszy z Węgrów na Gierlachu, Matterhornie i Mont Blanc, kierownik siedmiu bogatych w rezultaty wypraw w Kaukaz; Emil Zsigmondy, który wraz ze swym bratem Ottonem oraz Ludwikiem Purtschellerem był pionierem bezprzewodnikowego alpinizmu. Zsigmondy uważał, że alpinizm przede wszystkim nie jest sportem; dla niego ważniejsze było wyrobienie mocnego charakteru i zawsze dawał wyraz swemu mniemaniu, iż zwycięstwo osiągnięte przez samego siebie jest najpiękniejszą nagrodą za wysiłek alpinisty.

Następnie studenci uniwersytetu budapeszteńskiego położyli duże zasługi dla rozwoju taternictwa w Tatrach. Z najbardziej znanych wystarczy tu wymienić Karola Jordána, braci Komarnickich i Alfreda Grósza.

Pozbawieni obecnie wysokich gór w granicach własnego kraju, alpiniści węgierscy — mając przed oczyma tak znakomite wzory — nie mogą łatwo iść naprzód ich śladami. Po ostatniej wojnie przez szereg lat, niestety, nie mieli sposobności udać się w góry wysokie. W tym czasie odwiedzali oni jednak systematycznie szkółki wspinania na skałach wapiennych w okolicach Budapesztu i pielęgnowali szlachetne tradycje alpinizmu węgierskiego przez obchodzenie koło Żelaznej Bramy co roku uroczystości ku pamięci Zsigmondy'ego.

Zorganizowana działalność wysokogórska została wznowiona w r. 1956. Kilka grup udało się w Tatry i wspinacze węgierscy z radością dotykali skał Gierlachu, Wysokiej, Ganku i Żabiego Konia.

Działalność wysokogórska była teraz zorganizowane w ramach Węgierskiego Towarzystwa Przyjaciół Natury, a fachowe kierownictwo spoczywało w rękach jego komisji alpinistycznej. Alpiniści otrzymywali zarówno teoretyczne jak i praktyczne poparcie; wielką uwagę poświęcono sprawom młodego narybku, gdyż problem ten — po tylu latach przymusowej przerwy — stał się szczególnie ważny.

Podbudowie teoretycznej służyły fachowe wykłady i omówienia odpowiedniej literatury. Pod tym względem praca wspomnianej komisji alpinistycznej została uzupełniona przez stworzenie Klubu Alpinistycznego przy Węgierskim Towarzystwie Geograficznym (Magyar Földrajzi Társaság). Od wiosny do późnej jesieni wykorzystywano wolny czas na ćwiczenia w szkółkach wspinania, a w zimie uprawiano gimnastykę w sali. Co roku planowano również i w granicach kraju wycieczki po lodzie i śniegu, ale ich realizacja była zwykle uniemożliwiona przez łagodną pogodę.

Zastąpienie zużytego sprzętu nowym stwarzało zrazu znaczne trudności, które z czasem zostały usunięte. Z pomocą Węgierskiego Towarzystwa Przyjaciół Natury udało się otrzymać z zagranicy liny, haki, karabinki, raki, namioty itd. W lecie roku 1960, z okazji międzynarodowego zjazdu turystycznego nad jeziorem Balaton, alpiniści węgierscy mogli przedstawić swoje dotychczasowe osiągnięcia i wyposażenie.

W latach 1958—1960, w ramach wymiany międzynarodowej zorganizowanej przez Węgierskie Towarzystwo Przyjaciół Natury, wspinacze węgierscy trzykrotnie byli w Tatrach po stronie polskiej. Za każdym razem dla uczestników tych wyjazdów dużym przeżyciem było gorące i serdeczne przyjęcie, jakiego doznali, a nieznany dotąd, surowy urok Tatr Polskich wywarł na wszystkich głębokie wrażenie. Z polskimi taternikami zawiązano serdeczne więzi przyjaźni.

W r. 1960 kilku wspinaczy węgierskich, jako członkowie międzynarodowej imprezy kajakowej na Dunaju, dokonało wejścia na Dachsteinspitze (od Simonyhütte). Inna grupa dokonała wielu pięknych wspinaczek w górach Riła i Pirin w ramach pierwszej bułgarskiej alpiniady. Z okazji wyprawy turystycznej w Kaukaz Zachodni, niektórzy wspinacze węgierscy zwiedzili rejon Teberda-Dombaj.

Wiadomość o konferencji alpinistycznych organizacji krajów obozu socjalistycznego, jaka odbyła się w styczniu 1961 r. w Pradze, została przyjęta z dużą radością, gdyż oczekiwano, że doprowadzi to do dalszego pogłębienia wzajemnych kontaktów i rozszerzenia możliwości uprawiania alpinizmu. Jako rezultat tej konferencji, w marcu 1961 r. czteroosobowy zespół węgierski wziął udział w zimowej alpiniadzie w górach Riła, a w lecie 1961 r. dwie 10-osobowe grupy spędziły po dwa tygodnie w Tatrach Słowackich.

Obecnie alpiniści węgierscy nie mają żadnego własnego czasopisma; ich sprawozdania ukazują się w miesięczniku turystycznym „Turista" oraz w wydawnictwie geograficznym „Földrajzi Közlemények". Jeżeli „Taternik" stanie się wspólnym organem alpinistów wszystkich krajów obozu socjalistycznego, miałoby to duże znaczenie dla alpinistów węgierskich, którzy będą teraz częściej na jego łamach donosić o swoich poczynaniach.

János Karlócai

http://pza.org.pl

Taternik

Organ of the Polish Mountaineering Club

Revue du Club Polonais de Haute Montagne

Organ des Polnischen Bergsteigerklubs

ОРГАН ПОЛЬСКОГО ВЫСОКОГОРНОГО КЛУБА

Volume / Jahrgang / Том } XXXVIII (1962), No. 1 (174), Zakopane

Editor / Rédacteur / Schriftleiter / Редактор } W. H. Paryski, Antalówka 7, Zakopane (Poland, Pologne, Polen, Польша)

The journal „Taternik" is published four times a year by the Polish Mountaineering Club (Klub Wysokogórski). The journal „Taternik" is gladly sent in exchange for mountaineering, tourist, speleological or geographical publications.

La revue trimestrielle „Taternik" est une publication du Club Polonais de Haute Montagne (Klub Wysokogórski). La revue „Taternik" vous sera très volontiers expédiée en échange contre publications du domaine de l'alpinisme, du tourisme, de la spéléologie et de la géographie.

Die Zeitschrift „Taternik" erscheint vierteljährlich, herausgegeben vom Polnischen Bergsteigerklub (Klub Wysokogórski). Die Zeitschrift „Taternik" wird gern gegen alpinistische, touristische, speläologische oder geographische Publikationen ausgetauscht.

Журнал «Татерник» выходит 4 раза в год и издается Польским Высокогорным клубом. Журнал «Татерник» охотно высылается в обмен на альпинистские, спелеологические и географические издательства.

CONTENTS

page

CENTRAL CAUCASUS 1961 *(by H. Bednarek, R. Zawadzki, T. Nowicki and others)* . . . 2
Accounts, narratives and route descriptions concerning Polish mountaineering in the Central Caucasus in the year 1961.

GYALDZEN NORBU *(by L. Wróblewski)* . . 17
Biography of the well-known Sherpa.

PROBLEMS OF ACCLIMATIZATION *by L. Dzięgiel)* 19
Discussion of some studies concerning the adaptation of Andean Indians to life at high altitudes.

ACTION ON GIERLACH *(by J. Zborowski)* . 21
History of the commemorative tablets on the highest peak of the Tatra Mountains, placed there before World War I.

ATTEMPTED WINTER ASCENT OF THE MATTERHORN NORTH FACE *(by J. Mostowski and Z. Rubinowski)* 23
Account of an attempt in March 1962.

CIMA OVEST DI LAVAREDO *(by J. Kurczab)* 26
History of the climbs on its north face.

TEOFIL JANIKOWSKI 1876—1951 *(by W. H. Paryski and W. Goetel)* 28

HISTORICAL NOTES ON POLISH MOUNTAINEERING ABROAD 30

NEWS FROM THE TATRAS 31

WINTER ITINERARIES IN THE TATRAS . . 32

NEW ROUTES IN THE TATRAS 33

MOUNTAIN PLACE-NAMES 37

NOTES FROM VARIOUS MOUNTAINS . . . 38

SPELEOLOGY 39

VARIOUS NOTES 39

OBITUARY NOTES 40

BOOK REVIEWS 41

CLUB PROCEEDINGS 44

ACTIVITIES OF OTHER ORGANIZATIONS . 45

CROSSWORD PUZZLE 48

FROM THE EDITOR 48

http://pza.org.pl

SOMMAIRE

page

LE CAUCASE CENTRAL 1961 *(H. Bednarek, R. Zawadzki, T. Nowicki et autres)* 2
Compte-rendu, récits et itinéraires de l'expédition polonaise en 1961.

GYALDZEN NORBU *(L. Wróblewski)* . . . 17
Biographie du Sherpa renommé.

PROBLÈMES D'ACCLIMATATION *(L. Dzięgiel)* 19
Discussion sur les recherches de l'adaptation des Indiens à la vie en haute altitude dans les Andes.

ACTION SUR LE GIERLACH *(J. Zborowski)* 21
Histoire des plaques commémoratives sur le sommet le plus elevé des Tatras avant la première guerre mondiale.

TENTATIVE D'UNE ASCENSION HIVERNALE DE LA FACE NORD DU CERVIN *(J. Mostowski et Z. Rubinowski)* 23
Compte-rendu d'une tentative en mars 1962.

CIMA OVEST DI LAVAREDO *(J. Kurczab)* . . 26
Histoire des ascensions de la face nord.

TEOFIL JANIKOWSKI 1876—1951 *(W. H. Paryski et W. Goetel)* 28

MATÉRIAUX CONCERNANT L'HISTOIRE DE L'ALPINISME POLONAIS À L'ÉTRANGER 30

NOUVELLES DES TATRAS 31

ITINERAIRES HIVERNAUX DANS LES TATRAS 32

NOUVEAUX ITINÉRAIRES DANS LES TATRAS 33

TOPONYMIE DE MONTAGNE 37

NOUVELLES DES AUTRES MONTAGNES . . 38

SPÉLÉOLOGIE 39

NOTICES DIVERS 39

NÉCROLOGIE 40

LES LIVRES NOUVEAUX 41

ACTIVITÉS DU CLUB POLONAIS DE HAUTE MONTAGNE 44

NOUVELLES DES AUTRES ORGANISATIONS 45

MOTS CROISÉS 48

DE LA PART DE LA RÉDACTION 48

INHALTSVERZEICHNIS

Seite

ZENTRAL-KAUKASUS 1961 *(H. Bednarek, R. Zawadzki, T. Nowicki u. a.)* 2
Berichte und Beschreibungen der Bergfahrten von den polnischen Alpinisten im Zentral-Kaukasus im Jahre 1961 ausgeführt.

GYALDZEN NORBU *(L. Wróblewski)* . . . 17
Biographie des berühmten Sherpas.

PROBLEME DER AKKLIMATISATION *(L. Dzięgiel)* 19
Bericht über einige Forschungen nach der Anpassungsfähigkeit der Indianer zur Leben auf den grossen Höhen in den Anden.

AKTION AUF DER GERLSDORFER SPITZE *(J. Zborowski)* 21
Geschichte der Gedenktafeln auf dem höchsten Tatragipfel vor dem ersten Weltkriege.

VERSUCH EINER WINTERLICHEN BESTEIGUNG DER MATTERHORNNORDWAND *(J. Mostowski und Z. Rubinowski)* 23
Bericht über einen Versuche in März 1962.

CIMA OVEST DI LAVAREDO *(J. Kurczab)* . . 26
Geschichte der Besteigungen der Nordwand.

TEOFIL JANIKOWSKI 1876—1951 *(W. H. Paryski und W. Goetel)* 28

MATERIAL ZUR GESCHICHTE DES POLNISCHEN ALPINISMUS IM AUSLANDE . . 30

NACHRICHTEN AUS DER TATRA 31

WINTERTOUREN IN DER TATRA 32

NEUE BERGFAHRTEN IN DER TATRA . . 33

ORTSNAMEN IM GEBIRGE 37

AUS DEM ANDEREN GEBIRGE 38

SPELÄOLOGIE 39

NOTIZEN 39

NEKROLOGE 40

SCHRIFTENSCHAU 41

KLUBNACHRICHTEN 44

NACHRICHTEN VON ANDEREN ORGANISATIONEN 45

KREUTZWORTRÄTSEL 48

MITTEILUNGEN DER SCHRIFTLEITUNG . . 48

СОДЕРЖАНИЕ

ЦЕНТРАЛЬНЫЙ КАВКАЗ 1961 (Х. Беднарек, Р. Завадски, Т. Новицки и другие) 2
Отчёты, описания и маршруты польских экспедиции в Центральный Кавказ в 1961 г.

ГЫАЛЬДЗЭН НОРБУ (Л. Врублевски) 17
Биография известного Шерпа.

ПРОБЛЕМЫ АККЛИМАТИЗАЦИИ (Л. Дзенгель) . . 19
Дискуссия о некоторых исследованиях касающихся адаптации к жизни на большой высоте у андийских индейцов.

ДЕЙСТВИЕ НА ГЕРЛЯХЕ (Ю. Зборовски) 21
История мемориальных досок на высочайшей вершине Татер перед I мировой войной

ПОПЫТКА ЗИМНОГО ВОСХОЖДЕНИЯ СЕВЕРНОЙ СТЕНОЙ МАТТЕРГОРНА (Я. Мостовски и З. Рубиновски) 23
Отчёт попытки в марте 1962.

ЧИМА ОВЭСТ ДИ ЛЯВАРЭДО (Я. Курчаб) 26
История восхождений северной стеной.

ТЕОФИЛЬ ЯНИКОВСКИ 1876—1951 (В. Х. Парыски и В. Гетель) 28

ИСТОРИЧЕСКИЕ ЗАМЕТКИ О ПОЛЬСКОМ СКАЛОЛАЗАНИИ ЗА ГРАНИЦЕЙ 30

ИЗ ТАТЕР 31

ЗИМНИЕ ПУТИ В ТАТРАХ 32

НОВЫЕ ПУТИ В ТАТРАХ 33

ГОРНАЯ ТОПОНИМИЯ 37

ИЗ ДРУГИХ ГОР 38

СПЕЛЕОЛОГИЯ 39

ЗАПИСКИ 39

ТРАУРНЫЙ ЛИСТОК 40

РЕЦЕНЗИИ 41

ДЕЛА ВЫСОК Г РН Г КЛУБА 44

ДЕЛА ДРУГИХ ВЫСОКОГОРНЫХ ОРГАНИЗАЦИИ . 45

КРОССВОРД 48

ОТ РЕДАКЦИИ 48

http://pza.org.pl

MNICH

Krzyżówka dla taterników
Ułożył Chochlik Wrocławski

Znaczenie wyrazów

POZIOMO: 2) Chyba Ty też należysz do niego. 3) Posłużył Kochanowskiemu do nadania nazwy fraszce. 6) Nie zawsze wiadomo, co za nim się kryje. 8) Symbol pierwiastka chem.cznego. 9) Szczyty marzeń dla nowicjuszy (skrót). 10) Jest do młodości A. Mickiewicza. 14) Stop metalowy. 16) Jednostka mocy. 18) Antonim „anty". 19) Zdrobniale imię żeńskie. 21) Pokonasz go tylko podciągiem. 23) Posiada go życie, myśl, zdanie, przedsięwzięcie. 25) Zaczyna się powyżej szóstki, jak twierdzą niektórzy. 26) Rodzaj gleby lub marka samolotu. 27) Studencki Teatr Satyry, prozaicznie. 28) Łączy wspinaczy. 30) Organizacja podziemna w Polsce w czasie II wojny światowej. 31) Zaimek wskazujący. 33) W innych dyscyplinach nazywa się golem, punktem. 36) Poprzedza atak. 37) Lecą nią kamienie i woda. 38) W miejscach trudnych tkwi jako stały. 40) Samolot leci po nim przed lądowaniem. 43) Może na niej być odważnik lub schronisko w Tatrach. 44) Koło Hali Gąsienicowej jest Królowa. 46) Rekordzistka świata w skoku wzwyż. 47) Pszczeli namiot. 49) Symbol pierwiastka chemicznego. 50) W Himalajach jest niezbędna. 51) Cukierek w batoniku. 53) Bywają w nim wysokie stołki. 55) Inaczej dwója. 56) Strzeże porządku i praworządności. 57) Rasa konia. 60) Stan w USA. 61) Klub sportowy, prozaicznie. 62) Rodzaj żaglówki. 64) Ma zastosowanie w budownictwie i przy wagach. 65) Pora roku.

PIONOWO: 1) Przyspiesza wyprawę do kardiologa. 2) Stwarza możliwość zatorów. 4) Bywa taki koniec walki na ringu. 5) Moneta europejska. 6) Antonim dobra. 7) Groźna dla piechura i dla czołgu. 8) Konieczny dla narciarzy. 11) Często wiedzie nią droga skalna. 12) Zawiadom'enie, ogłoszenie. 13) Kolega batystu, ale nie materiał. 15) Uszkodzenie ciała. 17) W skorupie i na dnie morza. 18) Nazwa sklepu, skrótowo. 20) Łańcuch górski. 22) Bywa szczytowy. 24) Niekiedy bywa niezamierzony. 29) Wyższa Szkoła Rolnicza, prozaicznie. 30) Dawniej symboliczne litery przed datą. 31) Zaimek. 32) Chętnie słuchany nie tylko w schronisku. 34) Przedstawiciel. 35) Może być srebrny, złoty lub zepsuty. 39) Czwartkowy gad. 41) Materiał opatrunkowy. 42) Już zamknięty. 45) Dziecięce pożegnanie. 48) Zimą stwarza w ścianie wiele trudności. 52) Znawca, specjalista w jedzeniu. 54) Bóg słońca (krzyżówkowy). 58) Niezbędne w zimowej wspinaczce. 59) Popularna postać z hal. 63) W lekkoatletyce był Wielki.

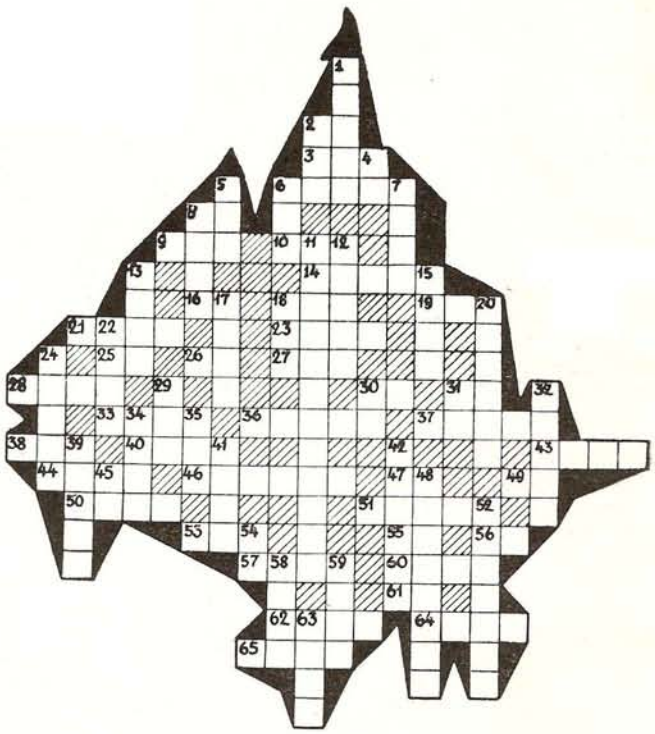

OD REDAKCJI

1. Redakcja apeluje do autorów nadsyłanych do druku materiałów, aby starannie kontrolowali prawidłowe brzmienie i pisownię wszelkich nazw i nazwisk występujących w ich tekstach lub w objaśnieniach do fotografii; dotyczy to również wszelkich cyfr (wysokości, dat itd.).

Redakcja nie zawsze posiada odpowiednie źródła do sprawdzania użytych przez autorów nazw, nazwisk i cyfr, a w otrzymywanych tekstach zdarzają się pod tym względem liczne błędy.

Większa staranność jest też konieczna przy podawaniu cytatów. Każdy cytat musi dokładnie odpowiadać oryginałowi.

2. Znajdujący się już w druku następny zeszyt „Taternika" będzie stanowić nry 2—4 rocznika 1962, o odpowiedniej grubości. Ma się ukazać w końcu grudnia 1962 i będzie poświęcony Polskiej Wyprawie w Hindukusz 1960.

Kolejny zeszyt, nr 1/1963, będzie zawierał różnorodną tematykę i ma się już ukazać we właściwym terminie, tj. w ciągu pierwszego kwartału 1963 r. — czego Redakcja życzy Czytelnikom i sobie!

3. Wiele Kół i Komisji Klubu Wysokogórskiego w ciągu lat 1960—1962 nie nadesłało Redakcji ani jednego sprawozdania ze swej działalności do opublikowania w „Taterniku". Powinny to robić przynajmniej raz w roku.

http://pza.org.pl

Numery archiwalne „Taternika" do nabycia w Administracji

(adres: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/439)

	zł
Rocznik 2 (1908), nr 4	10
Rocznik 5 (1911), nr 4	10
Rocznik 6 (1912), nr 4	10
Rocznik 7 (1913), nr 1	10
nr 2	10
nr 3	10
nr 4	10
nr 5	10
nr 6	10
Rocznik 8 (1914), nr 1	10
nr 2	10
Rocznik 1915—1921	10
Rocznik 9 (1922), nr 1—2	10
nr 3—4	10
Rocznik 10 (1923—1924)	10
Rocznik 11 (1925), nr 1—2	10
Rocznik 12 (1928), nr 4—5 (jubileuszowy)	10
Rocznik 15 (1931), nr 5—6 (alpejski)	10
Rocznik 20 (1935—1936), nr 1	10
nr 2	10
nr 4	10
Rocznik 20 (1935—1936) nr 5 (spitsbergeński)	20
Rocznik 20 (1935—1936) nr 6	10
Rocznik 21 (1936—1937), nr 3	10
Rocznik 30 (1948), nr 1—3 (Ruwenzori)	20
Rocznik 32 (1956), nr 3—4 (andyjski)	20
Rocznik 33 (1957), nr 1	10
nr 2	10
nr 3	10
nr 4	10
Rocznik 34 (1958), nr 1	10
nr 2	10
nr 3	10
Rocznik 35 (1959), nr 1	10
nr 2—3	10
nr 4	10
Rocznik 36 (1960), nr 1	10
nr 2	10
nr 3—4	10
Rocznik 37 (1961), nr 1	10
nr 2	10
nr 3	10

„MIECZYSŁAW ŚWIERZ. Ku czci człowieka gór". Praca zbiorowa. Kraków 1933. Odbitka z nru 5—6/1932—1933 (rocznik 16) „Taternika" . . . . . zł 20

„ADRAR N'DEREN. Polska wyprawa alpinistyczna w Wysoki Atlas". Praca zbiorowa. Kraków 1935. Odbitka z nru 4/1934—1935 (rocznik 19) „Taternika" . . zł 20

Do cen powyższych dolicza się koszta przesyłki.

Nowe publikacje krajoznawcze
Wydawnictwa „Sport i Turystyka"

Tadeusz Steć i Wojciech Walczak: Karkonosze. Monografia krajoznawcza. II wydanie zaktualizowane i poszerzone. Warszawa 1962. Stron 328, ilustr. + tablice + mapka. Cena zł 29.

Karol Sobczak: Świeradów Zdrój i okolice. III wydanie poprawione i uzupełnione. Warszawa 1962. Stron 43, ilustr. Cena zł 4.

Witold Maculewicz (mapa) i Wacław Kowalski (tekst): Wielkie Jeziora Mazurskie. Mapa turystyczno-krajoznawcza. Skala 1 : 150 000. Warszawa 1962. Cena zł 15. Kolorowa mapa z tekstem na odwrocie.

Witold Maculewicz i Józef Kuran: Drwęca. Mapa turystyczna szlaku wodnego. Skala 1 : 150 000. Warszawa (1962). Cena zł 10.

W. Maculewicz i J. Kuran: Wigry — Nowogród. Mapa turystyczna szlaku wodnego. Skala 1 : 150 000. Warszawa (1962). Cena zł 10.

Witold Maculewicz i Józef Kuran: Kanał Elbląski — Jezioro Jeziorak. Mapa turystyczna szlaku wodnego. Skala 1 : 150 000. Warszawa (1962).

http://pza.org.pl

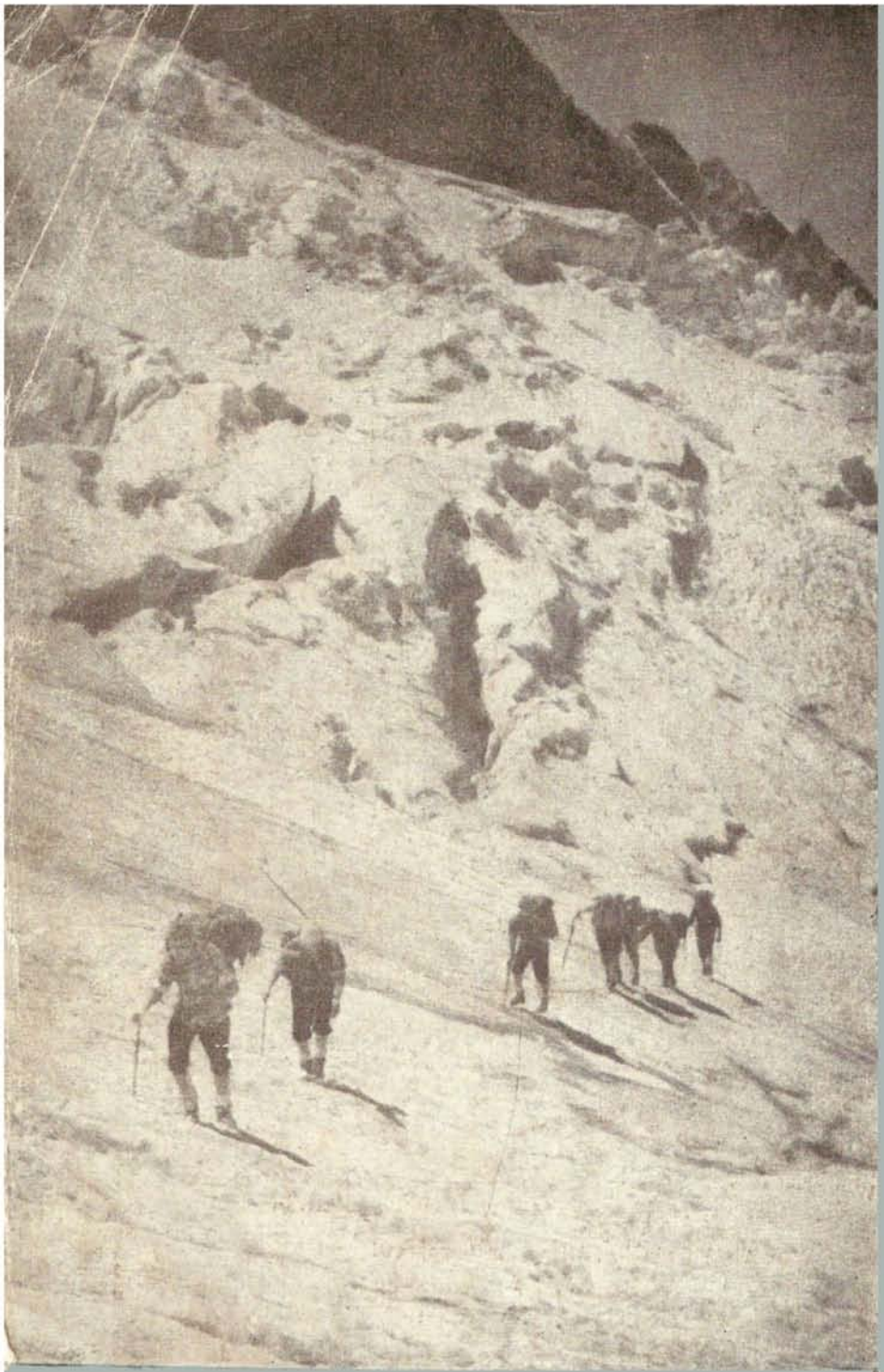

WYDAWNICTWO »SPORT I TURYSTYKA«

http://pza.org.pl

Cena zł 10